



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 18 lutego 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 40.10837, 1

Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Wydarzenia

Zarzuty
za akta

Prokuratura Krajowa wystąpiła o uchylenie immunitetu Jerzemu Ziarkiewiczowi, w czasach PiS szefowi Prokuratury Regionalnej w Lublinie. Śledczy chcą mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków służbowych i przekroczenia uprawnień.

Ekonomia

Propozycje
Brzoski



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Jako przedsiębiorcy podjęliśmy wyzwanie i w ciągu zaledwie siedmiu dni stworzyliśmy zespół kilkuset wolontariuszy, ekspertów i urzędników, których połączyła wspólna wizja zmiany maszyny biurokratycznej państwa” – napisał wczoraj Rafał Brzóska.

Sport

Bunt
federacji

Największe związki sportowe wzywają Radosława Piesiewicza do ustąpienia ze stanowiska prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Nadzwyczajny szczyt w Paryżu

Argumenty Tuska

Polski rząd znalazł się w trudnej sytuacji. Nie chce wysłać sił pokojowych do Ukrainy, ale jeśli nie złoży takiej deklaracji, straci wpływ na decyzje o losach naszej części Europy.

Bartosz T. Wieliński

Nadzwyczajny szczyt w Paryżu zakończył się po zamknięciu papierowego wydania „Gazety Wyborczej”. Polskę reprezentował premier Donald Tusk, Niemcy – kanclerz Olaf Scholz, Włochy – premier Giorgia Meloni, Hiszpanię – premier Pedro Sánchez, Danię oraz kraje nordyckie i bałtyckie – premier Matte Fredriksen, a Holandię – premier Dick Schoof. Przyjechał też premier należącej do UE Wielkiej Brytanii Keir Starmer, który za kilka dni ma polecieć do Waszyngtonu i tam przedstawić ustalenia z Paryża.

Wczorajsze spotkanie to efekt deklaracji, jakie padły w czasie Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa i tuż przed nią, ze strony USA. Amerykanie od jesieni sygnalizowali, że chcą, by rozejmu między Ukrainą a Rosją, który ma wynegocjować Donald Trump, pilnowały siły rozjemcze wystawione przez europejskie państwa NATO. Europejscy dyplomaci domagali się, by Amerykanie również wzięli udział w tym kontyngencie. Udział w misji pokojowej Amerykanów gwarantowałby bowiem jej bezpieczeństwo. Atak na żołnierzy USA w Ukrainie oznaczałby wojnę z tym krajem. Ludzie Trumpa byli jednak zdecydowanie przeciwni. A w ubiegłym tygodniu Pete Hegseth, amerykański sekretarz obrony, oświadczył, że USA nie tylko nie wyślą żołnierzy, ale też nie obejmą stacjonujących w Ukrainie wojsk innych krajów NATO gwarancjami bezpieczeństwa wynikającymi z członkostwa w Sojuszu.

Wielka Brytania chce
wysłać kontyngent

To oznacza, że Rosja będzie mogła po prostu bezkarnie strzelać do żołnierzy sił pokojowych, tak jak to robiła wobec stacjonujących w Donbasie



• Prezydent Francji Emmanuel Macron wita kanclerza Niemiec Olafa Scholza przed wczorajszym spotkaniem w Pałacu Elizejskim w Paryżu FOT. REUTERS/ABDUL SABOOR

żołnierzy ukraińskich przed 2022 r. Kto w takich warunkach zdecyduje się wysłać żołnierzy? Na razie zgłosiła się tylko Wielka Brytania.

– Jesteśmy gotowi odegrać wiodącą rolę w przyspieszeniu prac nad gwarancjami bezpieczeństwa dla Ukrainy. Oznacza to również gotowość i chęć wysłania własnych wojsk na miejsce, jeśli będzie to konieczne – napisał premier Keir Starmer w opublikowanym na łamach dziennika „Daily Telegraph” oświadczeniu. Dodawał, że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą ewentualna misja w Ukrainie.

Francja nie wyklucza

Francja na razie w sprawie wysłania wojsk do Ukrainy milczy. Ale to prezydent Emmanuel Macron był pierwszym przywódcą kraju NATO,

który złamał tabu i o takiej możliwości publicznie powiedział.

– Nie ma wprawdzie konsensu w sprawie wysłania [do Ukrainy] wojsk, ale niczego nie powinniśmy wykluczać – mówił rok temu po szczycie UE – Ukraina w Paryżu. A kilka tygodni później w rozmowie z „The Economist” uszczegółowił, że gdyby Rosjanie przzerwali linię frontu i gdyby Ukraina poprosiła NATO o przysłanie odsieczy, to „mielibyśmy pełne prawo zadawać sobie takie pytanie”.

W grudniu zeszłego roku wysłania wojsk do Ukrainy w ramach sił pokojowych nie wykluczyła też Annalena Baerbock, szefowa niemieckiej dyplomacji. – Niemcy wspierają z całych sił wszystko, co służy pokojowi w przyszłości – mówiła.

Polska nie chce

A Polska? Z nieoficjalnych informacji, jakie zbieramy od tygodni, wynika, że wysłać wojsk do Ukrainy nie chce. Premier Donald Tusk powiedział o tym wprost Macronowi, gdy prezydent Francji w grudniu przyjechał do Warszawy sondować go w tej sprawie. Po pierwsze dlatego, że musi zabezpieczać granicę z obwodem królewieckim i Białorusią, która prowadzi na rosyjskie zlecenie wojnę hybrydową z Polską. Drugi powód to względy historyczne. Rosyjska propaganda od lat powtarza, że Polska będzie chciała dokonać rozbioru Ukrainy i odzyskać dawne Kre-

sy II Rzeczypospolitej. Zostałoby to natychmiast wykorzystane.

Trzeci argument dotyczy polityki wewnętrznej. Zarówno PiS, jak i Konfederacja grają wyraźnie antyukraińską kartą, wykorzystując zmęczenie wojną i coraz gorsze nastroje wobec żyjących w Polsce Ukraińców. Misja polskich żołnierzy może dać tym partiom polityczne paliwo.

Istnieje jednak bardzo poważny argument za udziałem w misji pokojowej. Tylko w ten sposób Polska zostanie w gronie państw decydujących o przyszłości Europy. Wycofanie się będzie oznaczało nie tylko degradację, ale też oddanie prawa do decydowania o tej części Europy innym państwom.

Przed wylotem do Paryża premier Tusk nie mówił jasno o stanowisku Polski w sprawie kontyngentu. Z jego wypowiedzi można jednak wywnioskować, że nie widzi obecnie możliwości zaangażowania Polski w ewentualną misję pokojową.

– Nie będziemy w stanie skutecznie pomóc Ukrainie, jeśli natychmiast nie podejmiemy praktycznych działań dotyczących własnych zdolności obronnych. Jeśli Europa – a dzisiaj tak jest – nie jest w stanie zrównoważyć potencjału militarnego Rosji, to musimy to natychmiast nadrobić i wtedy dopiero będziemy mogli udzielać realnych gwarancji Ukrainie na przyszłość – powiedział premier.

• Czytaj ► 4-5 i 14

Wojciech
Maziarski



Adresy PiS do cara

W ostatnich dniach mieliśmy okazję przeczytać na platformie X dwa arcyciekawe wpisy czołowych polityków PiS.

Autorem pierwszego był Jarosław Kaczyński, który stwierdził: „Polska, pełniąc prezydencję w UE, stoi przed wyborem: albo będzie liderem budowy europejskiego porozumienia z administracją Donalda Trumpa, albo będzie inspirować siły antyamerykańskie w Europie. Tusk sygnalizuje, że woli być liderem antyamerykańskiej europejskiej rebelii”.

Rebelii! Sięgnijmy do słownika języka polskiego PWN: „Rebelia – zbrojny bunt przeciwko istniejącej władzy”. Czyli, zdaniem prezesa PiS, Donald Trump sprawuje władzę zwierzchnią nad Europą, a sprzeciwianie się mu jest objawem niesubordynacji, wręcz buntu poddanych.

Przypomnijmy, że autor tej śmiałej tezy zarzuca przeciwnikom poddańczy stosunek do Berlina, Brukseli i innych stolic europejskich, a sam uważa się za modelowego patriotę ucieleśniającego niepodległościowe tradycje dumnego narodu polskiego.

I wpis Zbigniewa Ziobry, skierowany do samego wiceprezydenta J.D. Vance’a. Po angielsku, żeby adresat na pewno zrozumiał: „Sytuacja jest naprawdę bardzo poważna! Dziękuję za słowa wypowiedziane w Monachium. Lewicowe elity Brukseli podstępnie ingerują w wybory, stosując szantaż finansowy. Dokładnie w ten sposób

obalono prawicowy rząd w Polsce! [...] Europa musi się obudzić!”.

Ciekawe. Polityk polskiej partii politycznej wzywa do „obudzenia” Europy w liście otwartym skierowanym do wiceprezydenta USA. Najwyraźniej wizja zwierzchnictwa Waszyngtonu nad Europą jest doktryną obowiązującą w PiS.

Zwróćmy też uwagę na wątek wyborów w Polsce, które zdaniem Ziobry doprowadziły do „obalenia prawicowego rządu” w wyniku „podstępnych ingerencji” elit w Brukseli. Wszyscy, włącznie z prokuraturą, owszem, widzieli w tamtej kampanii nielegalne manipulacje, ale nie Brukseli, lecz PiS, za co zresztą sam Ziobro, nadzorujący Fundusz Sprawiedliwości, stanie zapewne przed sądem i miejmy nadzieję, że trafi za kratki.

Stamtąd będzie mógł ślać kolejne wiernopoddane apele do Trumpa, Vance’a i Muska. Powinien jednak zadbać o bardziej stosowną formę. Wzorem niech mu będzie adres do cara Aleksandra II z 1861 r.:

„Najjaśniejszy Panie! Wypadki, obecnie zaszłe w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i po nich nastąpił, głębokie uczucie bólesci, przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do tronu Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości prośbę w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu. Składając ten wyraz cierpieni i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni we wspaniałomyślność Monarchy, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości”.

Tak trzeba pisać do władcy. ●

Wisła

Śryż, czyli tak powstaje lód na rzece



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Taką Wisłę z mostu Siekierskiego w Warszawie zobaczył wczoraj fotoreporter „Wyborczej” Sławomir Kamiński. To zjawisko to śryż, czyli skupisko gąbczastych bryłek utworzonych z kryształków lodu mających kształt igieł lub blaszek i kilka centymetrów średnicy. To początkowy etap formowania się pokrywy lodowej na rzece. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Liczba dnia

416

Zł
Tyle wczoraj w południe kosztowało euro. To najniższy kurs od 2018 roku. W ten sposób rynki finansowe reagują na nową sytuację geopolityczną i wnioski po Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa.

Więcej ► Wyborcza.biz

Nagroda dla Adama Michnika Patron byłby uradowany

Dlaczego to odznaczenie jest dla mnie tak ważne? Bo Śląsk jest dla mnie ważny. To właśnie Kazik pokazał, o ile polskość jest bogatsza, kiedy ma świadomość istnienia Śląska – mówił Adam Michnik, odbierając w niedzielny wieczór w Teatrze Śląskim w Katowicach tegoroczną Nagrodę im. Kazimierza Kutza.

Sylwetkę założyciela i redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” przedstawił Jerzy Illg. On także wygłosił laudację na cześć laureata. Mówił o zawitym życiorysie Adama Michnika, który nierozdzielnie spleciony jest ze współczesną historią Polski.

– Adam Michnik powinien otrzymać Nagrodę im. Kazimierza Kutza, ponieważ żaden inny laureat nie uradowałby tak bardzo jej patrona. I nie chodzi tylko o to, że nikt w bardziej idealny sposób nie spełnia kryteriów tej nagrody. Adam Michnik spełnia te wymogi ze znaczną nadwyżką – podkreślał Illg.

– Kazik łączył w sobie niezależność i nonkonformizm, nie dało się



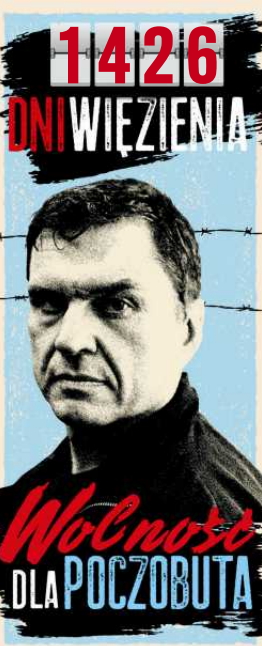
FOT. DOMINIK GAUDA / WYBORCZA

go włożyć w żadną szufladę, zawsze wystawał – mówił Michnik.

Nagroda im. Kazimierza Kutza, wybitnego reżysera, scenarzysty, publicysty, polityka i działacza, przyznawana jest osobom, które odgrywają istotną rolę w debacie publicznej, łącząc działalność twórczą ze społecznym zaangażowaniem.

Podczas niedzielnej gali w Teatrze Śląskim przyznano także tytuł Ambasadora Śląska. Otrzymała go Joanna Wnuk-Nazarowa, wieloletnia dyrektorka naczelna Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, która mieści się w Katowicach. ● **Marta Odziomek**

Andrzej rysuje



Prawica zaangażowała się w jakieś kretyńskie wojenki kulturowe, nie żyjąc kwestiami strategicznymi i poważnymi

MACIEJ KONIECZNY

poseł Partii Razem, członek sejmowej komisji spraw zagranicznych, w radiu TOK FM

Zarzuty dla prokuratora Ziarkiewicza za akta w garażu

Zarzuty niedopełniania obowiązków służbowych i przekroczenie uprawnień chcą postawić śledczy Jerzemu Ziarkiewiczowi, w czasach PiS szefowi Prokuratury Regionalnej w Lublinie. Prokuratura Krajowa wystąpiła o uchylenie mu immunitetu.

Jacek Brzuszkiewicz

Ziarkiewicz to zaufany ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry i klasyczny przykład szefa prokuratury ślepo wykonującego polecenia partii.

Do jego prokuratury przez lata trafiały sprawy prowadzone przeciwko politykom PiS jak słynne kilometrówki eurodeputowanego Ryszarda Czarneckiego, który miał oszukiwać na delegacjach do Brukseli i sprawa przestępstw vatowskich brata byłego komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka. Dzięki Ziarkiewiczowi Łukasz S. uniknął aresztu.

Zaginione akta sprawy spółki Polimex-Mostostal

Ziarkiewicz został zdymisjonowany z funkcji szefa Prokuratury Regionalnej w Lublinie pod koniec stycznia 2024 r. po naszym tekście, w którym ujawniliśmy, że przetrzymuje akta spraw w garażu prokuratury w centrum Lublina.

I właśnie słynnego garażu Ziarkiewicza dotyczą zarzuty, które teraz chce śledczy chcą przedstawić Ziarkiewiczowi. Wcześniej jednak należy uchylić skompromitowanemu prokuratorowi immunitet. Wniosek w tej sprawie do Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego złożył już wydział spraw wewnętrznych Prokuratury Krajowej, który prowadzi w jego sprawie śledztwo. Prokuratura chce mu postawić dwa zarzuty karne w związku z decyzjami, które podjął jako szef prokuratury i jako prokurator referent jednej ze spraw.

Komunikat w tej sprawie na stronie Prokuratury Krajowej pojawił się pod koniec ubiegłego tygodnia.

Pierwszy zarzut formułowany przez śledczych przeciwko Ziarkiewiczowi dotyczy śledztwa w sprawie spółki Polimex-Mostostal. Chodziło o nieprawidłowości w sprawozdaniu firmy dotyczące zawyżenia zysku, dzięki czemu spółka mogła uzyskać 100 mln zł kredytu z banku PKO BP, a pracownicy otrzymać milionowe nagrody. W rzeczywistości Polimex-Mostostal znajdował się wtedy w kłopotach finansowych, co skutkowało procesem restrukturyzacji.

Referentem w tej sprawie został prokurator Paweł Kukuryk z Prokuratury Regionalnej w Lublinie. Jeszcze w 2019 r. przekazał mu trzyzdanową notatkę Ziarkiewicza dotyczącą nieprawidłowości w Polimeksie-Mostostalu, gdzie pokrzywdzonym był bank PKP BP. W notatce nie sprecyzowano, jakie dokładnie to były nieprawidłowości.

Według Prokuratury Krajowej Kukuryk zwrócił się do Ziarkiewicza z pytaniem, co ma zrobić z notatką. Jako że Kukuryk jednoznacznej odpowiedzi nie uzyskał, przekazał przełożonemu akta z notatką. Te już od Ziarkiewicza do niego nigdy nie wróciły. Rozplynęły się i nie można odnaleźć ich do dziś. W tej sprawie dostępne są jedynie



• Do prokuratury kierowanej przez Jerzego Ziarkiewicza przez lata trafiały sprawy prowadzone przeciwko politykom PiS

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI
/ POLSKA PRESS
/ EAST NEWS

tw. akta podręczne, w których jest tylko kilka dokumentów.

Prokuratura chce dziś przedstawić byłemu szefowi Prokuratury Regionalnej w Lublinie zarzut niedopełnienia obowiązków służbowych i przekroczenia uprawnień, za co w związku z art. 231 kodeksu karnego grozi mu do trzech lat więzienia.

Sprawa wiceprezesa Lotosu Przemysław M.

Drugie śledztwo dotyczyło Przemysława M., który był wiceprezesem Lotosu i członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Sięgało czasów, gdy M. był związany z firmą Varso i zmierzało w kierunku poświadczania nieprawdy w fakturach VAT.

– M. w związku z tą sprawą przebywał w areszcie. Potem został z niego zwolniony. W 2020 r. zatrzymano go ponownie, w związku z postawieniem mu nowych zarzutów. Prokurator Ziarkiewicz wystąpił do sądu o nowy areszt. Sąd się zgodził, ale jednocześnie orzekł, że jeśli M. wpłaci kaucję, to pozostanie na wolności. W efekcie nie trafił on do aresztu – pisze OKO.Press.

Jednocześnie Przemysław M. we wrześniu 2020 r. złożył zażalenie na zatrzymanie. Składa się je za pośrednictwem prokuratury, która powinna przekazać je do sądu w terminie 7 dni. Zażalenie zostało zarejestrowane w systemie, ale nie przekazano go do sądu. W prokuraturze leżało aż 3 lata, 3 miesiące i 18 dni. Zostało przekazane dopiero w lutym 2024 roku, czyli po zmianie kierownictwa prokuratury.

Jerzy Ziarkiewicz wnosił w sądzie, by uznać zażalenie za bezzasadne, ale Sąd Rejonowy Lublin-Zachód uznał, że zatrzymanie Przemysława M. było bezpodstawne. W związku z przetrzymywaniem zażalenia przez ponad 3 lata, sąd skierował zawiadomienie na Ziarkiewicza do Prokuratury Krajowej.

Przemysław M. został oskarżony w 2024 roku. Nie przyznał się do zarzutów, a w rozmowie z „Wyborczą” mówił, że stał się niewygodny dla PiS i został z partii usunięty.

Ziarkiewicz walczy o pensję

Przypomnijmy. Ziarkiewicz został odwołany z funkcji szefa Prokuratury Regionalnej w Lublinie na początku października 2024 r. Po dziewięciu miesiącach prokurator generalny, minister sprawiedliwości Adam Bodnar zawiesił Ziarkiewicza w czynnościach na sześć miesięcy, do 3 kwietnia 2025 r., m.in. za „rażą-

Ziarkiewicz został zdymisjonowany z funkcji szefa Prokuratury Regionalnej w Lublinie pod koniec stycznia 2024 r. po naszym tekście, w którym ujawniliśmy, że przetrzymuje akta spraw w garażu prokuratury w centrum Lublina

ce naruszenie przepisów prawa oraz uchybienia godności urzędu w związku z prowadzonymi i nadzorowanymi postępowaniami przygotowawczymi w okresie pełnienia funkcji Prokuratora Regionalnego w Lublinie”.

Gdyby zawieszenie się uprawomocniło, Ziarkiewicz mógłby stracić połowę uposażenia (jako prokurator krajowy otrzymuje 25,4 tys. zł). Jednak był szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie od decyzji Bodnara się odwołał, a potem zarzucił sędziom dys-

cyplinarnym brak obiektywizmu. Dzięki czemu orzeczenie w sprawie Ziarkiewicza wciąż się nie uprawomocniło.

Kilometrówki Ziarkiewicza

Na tym nie koniec. Ziarkiewicz ma sprawę karną w Prokuraturze Okręgowej w Nowym Sączu.

Jak ujawniła w grudniu zeszłego roku „Wyborcza”, szef Prokuratury Regionalnej w Lublinie tylko w 2023 r. przejechał swoim prywatnym SUV-em – hyundaem tucson ponad 120 tys. km (to tak jakby trzykrotnie okrążył równik) i otrzymał z tego tytułu ponad 140 tys. zł delegacji. W tej sprawie Ziarkiewiczowi nie przedstawiono jeszcze zarzutów.

– Rok ma 365 dni. Pomijając soboty i niedziele, ustawowy 38-dniowy prokuratorski urlop i około dziesięciu dni świątecznych, na pracę pozostaje 212-214 dni w ciągu roku. A to oznacza, że były szef pokonywał każdego dnia roboczego po 570 km. I więcej. Przecież to fizycznie niemożliwe. Kiedy on znajdował czas na pracę – dziwi się do dziś na korytarzach Prokuratury Regionalnej w Lublinie.

Śledztwo w Nowym Sączu toczy się w kierunku „przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza państwowego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej”. Ziarkiewiczowi grozi za to więzienie od roku do 10 lat. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34362555

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 11 lutego 2025 roku odszedł



Wacław Świeżyński

Wieloletni dziennikarz Tygodnika „Film”, Filmowego Serwisu Prasowego i Gazety Telewizyjnej, członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Stołecznego Klubu Tatrzańskiego.

Msza żałobna odbędzie się
w dniu 21 lutego 2025 roku o godzinie 13.00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po której nastąpią uroczystości pogrzebowe na cmentarzu Stare Powązki.

Pogrążona w smutku

żona i rodzina

Jaka przyszłość Europy?

Trzeba wejść do gry

– Jeżeli pod presją USA Rosja zostanie przywrócona jako pełnoprawny uczestnik dialogu, i to z twarzą Putina, będzie to oznaczało zdemolowanie ładu opartego na prawie.

ROZMOWA ZE
ZBIGNIEWEM PISARSKIM
prezesem Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego

DOROTA ROMAN: A jednak. Prezydent Zelenski i Europa postawieni pod ścianą. Amerykański przywódca układa się z Putinem z pominięciem wykrwawiającej się Ukrainy.

ZBIGNIEW PISARSKI: Trumpa trzeba oceniać nie po słowach, tylko po czynach. Po raz kolejny nam o tym przypomina, prowadząc bardzo dziwne, nieszablone i wbrew standardom – zwłaszcza europejskim – negocjacje, w tym przypadku z Rosją.

Z jednej strony wyłożył wszystkie karty na stół, a z drugiej ustami swojego wiceprezydenta ogłasza, że wynik negocjacji będzie zaskakujący i bardzo dobry.

Mam nadzieję, że Trump ambicjonalnie nie pozwoli sobie, żeby już na samym początku prezydentury dał się zapamiętać jako ograny przez kogoś takiego jak Putin. Jeśli prezydent Rosji wyjdzie jako zwycięzca z tej sytuacji, to Trump – mimo zaklinania rzeczywistości – zostanie przez historię oceniony jako naiwny i nie przyniesie mu to chwały. A co gorsza, Stany Zjednoczone stracą bardzo dużo w oczach sojuszników. Może Trumpa to nie obchodzi, ale następni prezydenci USA będą ponosić tego konsekwencje.

Mówiąc o zakończeniu wojny w Ukrainie, świat, media, politycy wskazują na pieniądze, uzbrojenie, umowy, ale pamiętajmy, że za tym wszystkim są ludzie. Utrata zaufania do Stanów Zjednoczonych może być nieodwracalna. Dotyczy to przede wszystkim ginących Ukraińców, ale także Europejczyków i Europejek, którzy zaufali amerykańskim gwarancjom.

Więc co?

– Poczekajmy, co się wyłoni z mgły wojny. W tej chwili obserwujemy nieskoordynowaną amerykańską politykę komunikacyjną, ale końcowy rezultat może być bardziej dojrzały, bo wynegocjowany przez profesjonalistów, którzy będą to robili po prostu rzemieślniczo. Po czwartkowych wypowiedziach Trumpa i jego ludzi świat został zelektryzowany, piątek przyniósł już złagodzenie poszczególnych oświadczeń. Również za sprawą

bardziej stanowczej reakcji Zelenskiego i części europejskich liderów, w tym Donalda Tuska.

Ale Europa jest przerażona.

– Europa jest przerażona i nastroje na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium również są pełne grozy.

Pytanie brzmi tymczasem: Ile razy trzeba nas straszyć, żebyśmy wzięli wreszcie odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo? Jeżeli nie chcemy płacić na własne bezpieczeństwo, to nie gryśmy. Ile można dać się zaskakiwać? Ile można mówić, że nie wiedzieliśmy? Powtarzanym przez dekady błędem decydentów europejskich jest to, że nie prowadzili na ten temat dialogu ze swoimi obywatelami. Nie może być tak, że bezpieczeństwo Europejczyków zależy od wyników amerykańskich wyborów prezydenckich. Europejska antyrosyjska osłona jest zakładnikiem rozstrzygnięć wyborów w USA.

Jesteśmy jednym z najbogatszych na świecie regionów. Stać nas na to, żeby płacić na własne bezpieczeństwo. I wreszcie przyszło otrzeźwienie. Europa, zaskoczona agresywną formą prowadzenia rozmów z Rosją przez Stany Zjednoczone, zastanawia się, o co chodzi.

Ale jesteście tu i teraz. Europa już zrozumiała, że zawierzanie Stanom Zjednoczonym było błędem, bo nie wiadomo, kto będzie u ich sterów. Ale Unii potrzeba czasu, a Trump mówi: Ukraina to wasz problem.

– Europa musi wejść do gry. To nie czas na biadolenie, tylko na działanie. Intensywność kontaktów, również z inicjatywą Donalda Tuska, z innymi europejskimi partnerami jest konieczna. Europa musi mówić jednym głosem w sprawie Ro-



Nie może być tak, że bezpieczeństwo Europejczyków zależy od wyników amerykańskich wyborów prezydenckich

ZBIGNIEW PISARSKI



sji. Nikt nie może decydować o tym, jakie wojska z Europy, jakie pieniądze z Europy będą wydawane na Ukrainę poza nami samymi. Nie może być takiej sytuacji, że Putin z Trumpem uzgodni, co Europa ma wykonać.

Jak to zrobić? Europa jest jak sparaliżowana. Prezydent Macron zwołał przywódców państw europejskich na nadzwyczajny szczyt w Paryżu.

– Wbrew pozorom to nie takie trudne. Administracja Trumpa jest nowa, nieskoordynowana i – co widać po jej europejskiej wizycie – mniej doświadczona niż głowy państw Unii i Europy. Rzecz w nieodpuszczaniu i niepoddawaniu się dominacji amerykańskiej. A pewni możemy być tylko własnego potencjału. Świat się zmienia, musimy liczyć na sąsiadów i na siebie. A Stany Zjednoczone są daleko.

Pytanie, czy Europa ma wystarczająco odwagi, żeby upomnieć się o własne bezpieczeństwo. Utrzymanie pokoju w Ukrainie, jeżeli ma być gwarantowane siłami europejskimi, żeby było skuteczne, wymaga udziału państw z potencjałem jądrowym, czyli Wielkiej Brytanii i Francji.

Europejskie kraje muszą się zadeklarować, że będą wspierały bezpieczeństwo i suwerenność Ukrainy, żeby ich potencjalna obecność w Ukrainie jako element stabilizujący miała charakter skuteczny i odstraszający wobec innego mocarstwa atomowego, jakim jest Federacja Rosyjska. Jeżeli miałyby w Ukrainie pojawić się państwa NATO jako gwarant bezpieczeństwa, to muszą to być kraje z potencjałem nuklearnym. Wtedy gwarancja bezpieczeństwa przed kolejną rosyjską agresją będzie rzeczywista. Nie ma innego wyjścia.

Ukraina znowu może mieć potencjał nuklearny?

– W tym momencie nie widzę takiej możliwości. Czasu nie cofniemy, nie wydaje mi się to możliwe, to też bardzo ryzykowne globalnie. Co nie zmienia faktu,

że niektóre państwa będą teraz aktywniej szukały dostępu do broni jądrowej, bo ład światowy przechodzi olbrzymi wstrząs. Lojalność sojusznika jest testowana, a to zawsze zachęca, żeby budować własne, niezależne potencjały odstraszania. A broń jądrowa jest obecnie jednym z najważniejszych czynników odstraszających.

Spanikowana Europa się ogarnie?

– Mamy do czynienia z politykami amerykańskimi, którzy jeszcze mówią przeżeniami kampanii wyborczej. To zupełnie inny język niż ten, którym mówi się do sojuszników, dyplomatów, z którymi robi się interesy.

Przebywający w Europie wiceprezydent Stanów Zjednoczonych i szef Pentagonu mówili jak na wiecach wyborczych. W sposób wyrazisty, jaskrawy, często przerysowany. Europejczycy przestraszali się takiego języka i retoryki.

Ciężar słów jest wielki.

– Dopiero po krótkiej lekcji kontaktu z rzeczywistością międzynarodową na wysokim poziomie Amerykanie wykonali krok do tyłu, rozumiejąc ciężar słów. Zarówno sekretarz obrony, jak i wiceprezydent USA to stosunkowo niedoświadczeni politycy, a już w szczególności w polityce międzynarodowej. Stąd też moja sugestia: oceniamy po ostatecznych działaniach, nie po słowach.

Rosja szykuje się na kolejną wojnę?

– Jeśli Rosjanie nie odczują, że wojna w Ukrainie im się nie opłaca, jeżeli rząd rosyjski nie poniesie konsekwencji napadu na Ukrainę, będzie miał poczucie zwycięstwa. Wówczas Rosja się zregeneruje, pójdzie do przodu, dalej będzie testowała jedność i siłę Zachodu. A kolejny atak na kraj europejski jest możliwy.

Co z Putinem po zawarciu jakiegos kompromisu? Jak po zakończeniu wojny świat będzie traktować Rosję?

Jaka przyszłość Europy?



• Donald Trump i Władimir Putin w Helsinkach, 16 lipca 2018 r.
FOT. CHRIS MCGRATH/
GETTY IMAGES

– Jeżeli za namową i pod presją Stanów Zjednoczonych Rosja zostanie przywrócona jako pełnoprawny uczestnik dialogu, i to z twarzą Władimira Putina, będzie to oznaczało zdemolowanie ładu międzynarodowego opartego na prawie. Będzie oznaczało, że uchodzi na sucho łamanie prawa, i to w sposób skrajny. Mówimy o setkach tysięcy osób, które straciły życie. To wielki test dla jedności Zachodu, miejmy nadzieję, że tak się nie stanie. Ale wygląda na to, że dla prezydenta Trumpa taki scenariusz wydaje się wyobraźalny.

Trudno sobie wyobrazić, że Putin nagle stanie się partnerem, a demokratyczni prezydenci i premierzy będą się z nim spotykać, jakby nic się nie stało. Czekają nas także zwiększony wpływ Rosji na Białorusi, w Armenii, Mołdawii, a to będzie dalej destabilizować świat.

Biden i jego administracja zrobili dla Ukrainy wszystko, co mogli?

– Z perspektywy Europy Środkowo-Wschodniej była to minimalna forma wsparcia. Gdyby była skumulowana w krótszym czasie, zapewne rozstrzygnęłaby losy wojny na korzyść Ukrainy. Ale co z tego, że Ukraińcy dostali dobry sprzęt, skoro przekazanie go tak bardzo przeciągano. Pomoc rozłożona na raty nie wystarczyła, żeby odeprzeć i zakończyć rosyjską agresję.

Kiedyś historycy spojrzą na ten czas i jestem przekonany, że takie oceny będą przeważać. Pamiętajmy jednak, że interesy poszczególnych krajów Zachodu w sprawie pomocy Ukrainie nie były i nie są zbieżne. Z punktu widzenia Europy Wschodniej i Środkowej kluczowe było odparcie ataku i zwycięstwo nad Rosją. Bo to oznaczało zatrzymanie Putina przed eskalacją wojny. Sytuacja Ukrainy byłaby korzystniejsza przy bardziej zdecydowanym prezydencie niż Joe Biden.

Z perspektywy amerykańskiej równie ważna była opcja wyniszczenia rosyjskiej armii, która w tym konflikcie po-

nosi mimo wszystko duże straty sprzętu i ludzi. Wojna w Ukrainie spowodowała, że świat wreszcie zobaczył, jaki jest potencjał militarny Rosji, jak wyszkoleni są żołnierze, co potrafią dowódcy i w jakim stopniu ich armia jest w stanie reagować na współczesne militarne formaty walki na froncie. Daleki jestem od tezy o świadomym podtrzymywaniu konfliktu, ale wojna to także biznes i bez wątpienia agresja Rosji na Ukrainę była wskaźnikiem, w jakim kierunku poszczególne gałęzie gospodarki i firmy świata będą się rozwijać. Powiem brutalnie: świat zobaczył współczesny konflikt na żywym organizmie i oby wyciągnął wnioski, które zadziałają w przypadku ewentualnej kolejnej agresji.

Ukraina – jakkolwiek brutalnie to brzmi – jest poligonem doświadczalnym.

– Oczywiście. W Ukrainie mamy do czynienia z jednym z pierwszych wielodomenowych konfliktów, gdzie współpracują wojska lądowe, powietrzne i marynarka wojenna. Świat ma możliwość przetestowania wielu teoretycznych dotąd rozwiązań, i to nie tylko dotyczących wojska, ale też gospodarki, biznesu, migracji, organizacji pomocy i medycyny ratunkowej. Przygląda się przemysł, zwłaszcza zbrojeniowy, i testuje na froncie nowoczesne technologie. Dopiero warunki polowe są w stanie sprawdzić przydatność nowego sprzętu. Gdy dron cywilny o wartości 2-3 tys. dol. wlatuje w śmigłowiec o wartości 10 mln dol. i go niszczy, to zmienia wszystko. To wiedza, którą pozyskujemy niestety dzięki wojnie w Ukrainie.

Wojna to zawsze zło, ale urealnia potrzeby technologiczne, gospodarcze i społeczne?

– Coś, co wcześniej było obrazem z filmów science fiction – np. wykorzystanie obrazowania satelitarnego bądź bezzałogowych środków latających – stało się podstawowym elementem współczesne-

go pola walki. To znaczy, że wszystkie armie będą się doposażały właśnie w te technologie. Wojna, można powiedzieć, katalizuje rozwój.

Los Ukrainy jeszcze w rękach Trumpa czy już po stronie Putina?

– Zapominamy, że Federacja Rosyjska i jej potencjał militarny, wydatki na obronność w porównaniu z wydatkami Paktu Północnoatlantyckiego to dysproporcja rzędu 1 do 17/18. A jednak Putinowi i jego doradcom udało się sprawić, że europejska opinia publiczna jest przekonana, iż te potencjały są porównywalne. A nie ulega wątpliwości, że losy wojny w Ukrainie i wszystkie instrumenty do jej rozstrzygnięcia znajdują się w rękach Stanów Zjednoczonych i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Pytanie, czy chcą one ich użyć i czy w ogóle wchodzi to w grę.

Ukraina tylko podmiotem negocjacji Ameryki z Rosją, nie ma innego scenariusza?

– Od tego, w jaki sposób Zachód, czyli Europa i USA, włączy Ukrainę w rozmowy pokojowe z Rosją, będzie zależała jej przyszła pozycja wyjściowa do starań o wejście do Unii Europejskiej lub NATO. Wielkim błędem będzie, jeżeli mocarstwa po raz kolejny dogadają się ponad głowami ofiar. Jeżeli Stany Zjednoczone zdecydują się nie walczyć o zwycięstwo Ukrainy, wówczas ten obowiązek spadnie na Europę. Europa nie może sobie pozwolić na abdykowanie. Byłoby to zaproszeniem Rosji do granic NATO i Unii Europejskiej. Ukraińcy walczą nie tylko w imieniu swoim, ale również nas wszystkich, stanowią żywą barierę odpychającą Rosjan. Niestety, politycy i społeczeństwa często o tym zapominają. W Ukrainie rozgrywa się test na amerykańską wiarygodność. Jeżeli okaże się, że USA nie dotrzymały zobowiązań – a przypominam o memorandum budapestzańskim, gdzie gwarantowały nienaruszalność granic Ukrainy w zamian za rozbrojenie Kijowa z broni jądrowej – to wszystkie kraje, których bezpieczeństwo jest zależne od USA, zaczną balansować, szukając dodatkowego wsparcia.

W momencie, w którym Stany Zjednoczone zdecydowałyby się nie wspierać Ukrainy, zaczęnie się rozsypywać Pax Americana oparty na USA jako gwarancie europejskiego bezpieczeństwa.

W Unii mocno wierzymy w niemal mityczny artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego. Ale przed artykułem 5 jest 3, który określa, że każde państwo członkowskie musi być przygotowane do samoobrony, by odeprzeć pierwszy atak.

– Amerykański parasol atomowy to jedyna naprawdę wiarygodna tarcza zdolna do odstraszenia rosyjskiej broni nuklearnej. I nie ma obecnie przesłanek, by reelekcja Trumpa osłabiła NATO i wpłynęła na zobowiązania sojusznicze.

Unia Europejska to projekt pokojowy, a jak dalece również bierny?

– Unia Europejska ma swoją koncepcję soft power. NATO musi pokazywać szkielet twardej siły, Unia szuka rozwiązań pokojowych. Do tej pory to się sprawdzało. Teraz Unię czeka odpowiedź na pytanie, jak „soft power” zadziała nie tylko wobec realnego zagrożenia rosyjskiego, ale też problemów we współpracy z Ameryką Trumpa.

Wygrywanie pokoju jest trudniejsze niż wygrywanie wojen.

– Europa żyła w letargu. Ważne, żeby nie poszła nagłą drogą emancypacji i uniezależniania się od NATO. Zwiększenie funduszy na rzecz obronności musi zostać

przekazane Europejczykom jako jedyna droga do zapewnienia im spokojnego życia. W tym kontekście polityka informacyjna Unii, również w zderzeniu z narodowo-prawicowymi przekazami części jej państw, będzie wielkim wyzwaniem.

Unia jakby się poddała, nie ma poczucia siły. Siły wynikającej także z wiary obywateli i obywaterek w prawa człowieka, w tym do życia w pokoju, które są credo demokratycznych cywilizacji.

– Nie ma tej świadomości w przestrzeni informacyjnej. Wyborcy są zakładnikami lęku, który Rosja generuje wojną informacyjną. I te lęki potem przekładają się na sposób głosowania w wyborach i wymuszają określoną postawę na władzach poszczególnych krajów, które stają się uległe albo lękliwe.

Jeżeli w swoich doktrynach Rosja nazywa Zachód wrogiem, a Zachód w dokumentach mówi o Rosji jak o przeciwniku czy wyzwaniu, to znaczy, że przegrywamy. Rosja formatuje swoje społeczeństwo, żeby zderzać i odpierać ataki, będąc jakoby w wiecznym zagrożeniu ze strony NATO i Zachodu.

Pod tym względem demokracja na swój sposób zawsze jest w sytuacji przegranej, bo zawsze chce wypełniać wszystkie punkty niedoprowadzające do konfliktu. Ale dzięki demokracji tyle lat żyjemy w pokoju.

Mamy instrumenty do tego, żeby przeciwstawić się Rosji. Ale to już kwestia odwagi decydentów, żeby z nich korzystać. Jako Unia nie powinniśmy bać się postawić Rosji pod ścianą i po prostu być asertywnym.

– Zawieszenie broni w Ukrainie nie przyniesie pokoju Europie. Wręcz odwrotnie: da Rosji czas do odtworzenia zdolności militarnych – mówił „Wyborczej” gen. Piotr Błazeusz, szef Eurokorpusu. Unia przecież nie zaatakuje Rosji.

– Ale wykluczenie ataku nie może równać się z uległością. Rzecz w wyciągnięciu wniosków. Przykładem jest chociażby zmiana w niemieckiej polityce energetycznej. Rosja nie miała żadnego problemu ze zmarnowaniem tak „piegnowanych” przez Niemcy relacji gospodarczych. Ale gdy do tego doszło, Niemcy w sześć miesięcy odcięli się od gazu i ropy z Rosji.

Europa na własne życzenie stała się rosyjskim zakładnikiem energetycznym. To przejaw naiwności. Mam nadzieję, że Ukraina na tyle wstrząsnęła wszystkimi we wspólnocie euroatlantyckiej, że będziemy bardziej asertywnie korzystali z instrumentów, które posiadamy. Tylko nie bójmy się ich używać.

Unia znajdzie się przy stoliku dotyczącym przyszłości Ukrainy?

– Na teraz nie ma takich przesłanek. Aby tak się stało, Unia musi być skonsolidowana. Wspólnotę czeka bardzo trudny czas. Spodziewam się, że Trump będzie miał naturalną skłonność do rozmawiania z równym sobie, a w jego mniemaniu jest to przede wszystkim gospodarz Kremla.

Czyli zimna wojna – tak, wyścig zbrojeń – tak.

– Niestety, to nasza przyszłość na wiele lat.

A Jalta?

– Z naszej perspektywy nie jest to niewyobrażalne. Chcę wierzyć, że prezydent Trump nie będzie tak łatwo szafować losem innych państw sojuszniczych. Jeżeli Ukraina stanie się zakładnikiem jakiegoś zgnilego kompromisu i wpadnie w rosyjską strefę wpływów, to perspektywa kolejnej rosyjskiej agresji i dalsze testowanie np. Litwy, Łotwy, Estonii jest realne. ●

Porażka prokuratury Bodnara. Iwaniec nie stracił immunitetu

Sąd Najwyższy odmówił wczoraj uchylenia immunitetu sędziemu Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa Jakubowi Iwańcowi w sprawie stanowiącej odprysk tzw. afery hejterskiej.

Ewa Ivanova

Tak orzekła Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego. Uchwałę wydał neosędzia Marek Motuk, powołany z udziałem upolitycznionej i niekonstytucyjnej Krajowej Rady Sądownictwa. – Zebrany materiał nie pozwala uznać, że zachodzi uzasadnione dostatecznie podejrzenie popełnienia zarzucanych czynów – mówił neosędzia uzasadniając uchwałę. Motuk nie zostawił suchej nitki na wniosku prokuratury Adama Bodnara. Zarzucił śledczym wadliwą kwalifikację czynów, wadliwy ich opis, a także braki w materiale dowodowym.

Uchwała jest nieprawomocna. Prokuratura zapowiada, że po analizie uzasadnienia wniesie zażalenie.

Wątek poboczny afery hejterskiej

Sędzia Waldemar Żurek jest obecnie wice-szefem Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. W 2019 r. ten znany z obrony praworządności za czasów Zbigniewa Ziobry sędzia, złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu pomówień i publicznego znieważania go poprzez wypowiedzi, które mogły go narazić na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu sędziego.

Komentarze szkalujące sędziego Żurka zamieszczało kilku użytkowników twitera używających kont: FigoFago8, Jacobl6524713 oraz MalaEmiEmi. Były podejrzenia, że jednym z nich jest sędzia Jakub Iwaniec, w czasach Ziobry delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Sprawa dotycząca podejrzenia pomówień sędziego Żurka jest pobocznym wątkiem tzw. afery hejterskiej, w której wrocławska prokuratura regionalna chce stawiać zarzuty Iwańcowi i innym sędziom związanym z resortem Ziobry. Śledczy chcą im zarzucić działanie w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się znieważaniem sędziów broniących praworządności. Grupa miała do tego wykorzystywać dane sędziów z akt osobowych znajdujących się w Ministerstwie Sprawiedliwości (tzw. zielonych teczek) oraz dane z postępowań dyscyplinarnych.

Sprawy dotyczące uchylenia immunitetu Iwańca i innych sędziów zamieszanych w tę aferę toczą się już przed SN, ale nie zapadły w nich decyzje.

Umorzenie prokuratury Ziobry

Pobocznym wątkiem hejtu wobec sędziego Żurka jeszcze za czasów Ziobry zajmowała się kielecka prokuratura, ale nie była zbyt zainteresowana ściganiem internetowych hejterów. Jesienią 2021 r. Prokuratura Rejonowa Kielce-Wschód umorzyła postępowanie, bo – jak stwierdziła – nie udało jej się wykryć sprawców.

Prok. Krystian Sikora, wówczas zastępca szefa tej jednostki, twierdził, że wyczerpał środki procesowe i wykrywcze. Nie pozwoliły one na zidentyfikowanie sprawców. Informował, że twitter nie udostępnił danych użytkowników, którzy hejtowali sędziego. Ale nawet gdyby to zrobił, nie można byłoby tych informacji wykorzystać, ponieważ operatorzy



• Sędziowie Jakub Iwaniec (z prawej) i Maciej Nawacki podczas rozprawy o uchylenie immunitetu sędziowskiego po aferze hejterskiej, która odbyła się w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

rzy telekomunikacyjni mają obowiązek zniszczenia danych po upływie 12 miesięcy. Śledczy przekonywał też, że identyfikacji użytkowników kont nie byli w stanie przeprowadzić ani eksperci, którym zlecono przygotowanie opinii, ani policjanci z wydziałów do walki z cyberprzestępczością.

Sędzia Żurek wnioskował o przeprowadzenie dowodów z przesłuchań wielu sędziów, a także Emilii Szmydt (sygnalistki, byłej żony jednego „dobrozmianowych” sędziów, która ujawniła mediom szczegóły afery hejterskiej). Kobieta sama przyznała się do hejtowania sędziego Żurka w sieci jako „MalaEmiEmi” i przeproszała go publicznie za swoje zachowanie. Co istotne współpracowała także z Jakubem Iwańcem i mogła mieć wiedzę o jego aktywności w sieci.

Prokuratura kielecka wydała jednak postanowienie o oddaleniu wniosków dowodowych. Uznała, że przesłuchanie wskazanych świadków byłoby nieprzydatne do ustalenia sprawców znieważań.

W październiku 2021 r. sędzia Żurek złożył zażalenie na umorzenie postępowania przygotowawczego. Sąd przyznał mu rację i nakazał dalsze prowadzenie postępowania.

Wniosek prokuratury Bodnara

W czerwcu 2024 r. – gdy Prokuratorem Generalnym był już Adam Bodnar – kielecka prokuratura skierowała do Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego wniosek o uchylenie immunitetu sędziego Iwańca.

We wniosku zarzuciła, że Iwaniec od listopada 2018 r. do lutego 2019 r. pomógł i znieważał sędziego Waldemara Żurka za pomocą konta na twitterze FigoFago8. Konto zamieszczało zdjęcia z sędzią Żurkiem z podpisami „sędziowie hańby” i „swolocz w koszulach”. Pod adresem sędziego Żurka FigoFago8 kierował określenia typu: „ogier”, „dżban”, „złodziej”, „nędza orzecznicza”, „gość bez honoru”, „pożyteczny idiota”, „osiół Temidy”, „nieudacznik”, „tchórz”.

FigoFago8 sugerował, że sędzia Żurek nadużywa alkoholu, niewłaściwie zachowywał się wobec kobiet podczas jednego z wyjazdów sędziów. Padły też sugestie, że Żurek jest nieuczciwy, interesują się nim organy

podatkowe, nie pisze uzasadnień wyroków, nie jest apolityczny.

Brak przesłuchania Emilii Szmydt

Neosędzia Marek Motuk uznał, że nie ma podstaw do uchylenia immunitetu Iwańca. Wskazywał, że aby do tego doszło, prokuratura musi wykazać, że zaistniało dostatecznie uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstw. A więc, że czyn popełniła dana osoba, czyn wypełnia znamiona przestępstwa, a także nie występują kontratypy, czyli okoliczności wyłączające odpowiedzialność karną.

SN wskazał, że prokurator wykonał większość czynności wskazanych przez sąd, który uchylił umorzenie, ale nie pozwoliły one na ustalenie, kto stoi za kontem FigoFago8.

Prokuraturze nie udało się pozyskać danych z twitera, a powołani biegli nie ustalili, za pomocą jakiego urządzenia zamieszczono wpisy na twitterze, ani jaka była tożsamość użytkownika. Nic do sprawy nie wniosło zbadanie telefonu Iwańca. Użytkownik przywrócił ustalenia fabryczne albo uruchomił urządzenie po czasie kiedy miały być zamieszczane wpisy.

SN wytknął, że prokurator nie przesłuchał podstawowego źródła informacji w tej sprawie, czyli Emilii Szmydt, która bezpośrednio korespondowała z użytkownikiem FigoFa-

go8. Zarzucił także, że prokuratura nie zabezpieczyła wiadomości z konta Emilii Szmydt.

Neosędzia Motuk podkreślał, że żaden z sędziów przesłuchanych jako świadków nie miał pewności, kto kryje się za kontem hejtującym sędziego Żurka. Jeden z sędziów przedstawił zrzuty ekranu z twitterową rozmową Emi z użytkownikiem hejterskiego konta, w której Szmydt zwraca się do rozmówcy imieniem Kuba, ale zdaniem SN nie koniecznie wskazuje to na Iwańca. SN podkreślał także, że Emi była w konflikcie z Iwańcem, a więc mogła zniekształcać przekaz tak, aby go obciążać i wiązać go z kontami na twitterze.

Dowód z opinii lingwistycznej

Zdaniem SN jedynym dowodem prokuratury wskazującym na sprawstwo Iwańca była opinia lingwisty. To ona stanowiła podstawę wniosku prokuratury o uchylenie immunitetu. Ale zdaniem SN analiza językowa może wskazywać na autorstwo z pewnym prawdopodobieństwem, a nie pewnością. Ma charakter pomocniczy – nie rozstrzygający – wobec innych dowodów, wzmacnia je lub osłabia.

Według SN opinia lingwistyczna była wewnętrznym sprzeczną. Stanowczo stwierdziła autorstwo wpisów Iwańca, a z drugiej strony: zawierała ogólny opis profilu użytkownika, który pasuje do wielu osób. Zdaniem SN nie wiadomo dlaczego – zdaniem biegłego – autorem wpisów miał być mężczyzna, a nie kobieta.

SN zarzucił prokuraturze także inne braki: nie wykazała, że nie występuje kontratyp dozwolonej krytyki. Nie wykazała także, czy ewentualna zniewaga lub zniesławienie nie były odpowiedzią na prowokacyjne albo krytykujące wpisy sędziego Żurka. Złazszcza, że konto sędziego Żurka zostało zawieszone przez twitera z uwagi na naruszenie zasad tego medium. Prokuratura tymczasem nie zabezpieczyła wpisów sędziego Żurka i ich nie zbadała, choć sam sędzia przed prokuratorem nie wykluczał, że personalnie krytykował ludzi pracujących w ministerstwie Ziobry.

SN zarzucił, że prokuratura nie wykazała, dlaczego wpisy hejtera to jeden czyn ciągły. I dlaczego jej zdaniem sprawca działał z powziętym z góry zamiarem. ●

Uchwałę o odmówieniu uchylenia immunitetu sędziemu Jakubowi Iwańcowi wydał neosędzia Marek Motuk, powołany z udziałem upolitycznionej i niekonstytucyjnej Krajowej Rady Sądownictwa. – Zebrany materiał nie pozwala uznać, że zachodzi uzasadnione dostatecznie podejrzenie popełnienia zarzucanych czynów – mówił uzasadniając decyzję

Pustki w kasie NFZ. Fundusz chce „rolować” swoje długi wobec szpitali

Wbrew oficjalnym zapewnieniom Ministerstwa Zdrowia nie wszystkie szpitale i przychodnie otrzymają 100 proc. należności za świadczenia nielimitowane, a przynajmniej nie w najbliższym czasie. NFZ nie ma im z czego zapłacić.

Judyta Watola

Świadczenia nielimitowane to takie, za które NFZ – zgodnie z przepisami, a także zgodnie z treścią umów zawieranych ze szpitalami i poradniami – musi zapłacić 100 proc., niezależnie od liczby pacjentów, którym zostały udzielone.

Kiedyś świadczeń nielimitowanych było tylko kilka, m.in. leczenie zawałów serca, porody czy przeszczepy narządów. Z czasem ich lista się rozrastała. Obecnie jest na niej ponad 500 pozycji. Wiele z nich nie podlega dyskusji, jak udary mózgu czy leczenie pacjentów w ramach pakietu onkologicznego. W tych przypadkach chodzi bowiem o leczenie ratujące życie.

Efekty zniesienia limitów

Już za rządów PiS Ministerstwo Zdrowia wniosło limity na operacje usunięcia żołądka. To sprawiło, że na trwale zniknęły kolejki do tych zabiegów (kiedyś trzeba było czekać po kilka lat). Rząd spodziewał się tego samego, znosząc w czasie pandemii limity na tomografię komputerową i rezonans magnetyczny. Efekt był połowiczny: krótsza kolejka do samego badania, ale znacznie dłuższe czekanie na opis.

Zniesienie limitów na porady specjalistyczne, najpierw tylko w czterech specjalnościach (m.in. kardiologii), a potem na wszystkie, w ogóle nie przyniosło spodziewanych efektów. Kolejki są praktycznie takie jak były, bo zamiast zwiększyć liczbę pacjentów pierwszorazowych, poradnie zaczęły mnożyć wizyty pacjentów, których już miały w swoich kartotekach.

W samym tylko województwie śląskim w 2023 r. udzielono aż o jedną trzecią porad kardiologicznych więcej niż rok wcześniej. Efektem zniesienia limitów w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej był więc przede wszyst-



• Zapytaliśmy w śląskim NFZ, ile brakuje mu pieniędzy na zapłacenie za wszystkie świadczenia nielimitowane. Nie dostaliśmy odpowiedzi FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kim gwałtowny wzrost wydatków po stronie NFZ i dochodów po stronie poradni. Innym powodem wzrostu wydatków na wszystkie rodzaje świadczeń były coroczne gwarantowane ustawowo podwyżki wynagrodzeń dla pracowników ochrony zdrowia.

Coraz bardziej brakuje pieniędzy

Pieniądzy na zapłacenie w 100 proc. za wszystkie świadczenia nielimitowane zabrakło już w roku 2023. NFZ pokrył tę należność z budżetu na rok 2024. Pieniądże wypłacił w marcu. Zaraz jednak zaczęło mu brakować pieniędzy na nielimitowane leczenie realizowane w kolejnych kwartałach roku 2024.

Teraz sytuacja jest podobna jak rok temu. Należność za nielimitowane świadczenia z zeszłego roku ma być pokryta z tegorocznego budżetu NFZ. Taką obietnicę wielokrotnie w ostatnim czasie dawała minister zdrowia Izabela Leszczyna, a ostatnio w Sejmie także wiceminister Marek Kos. Obiecywali 100 proc. zapłaty. Okazuje się jednak, że nie wszyscy dostaną całość.

Szpitala i poradnie w województwie śląskim dostały do podpisania aneksy, w których NFZ zobowiązuje się do zapłacenia w 100 proc. tylko za świadczenia nielimitowane wykonane w III kwartale zeszłego roku. Za świadczenia wykonane

w IV kwartale 2024 r. mają dostać tylko część należności.

– Za porady specjalistyczne mamy otrzymać 37 proc. a za świadczenia nielimitowane w leczeniu szpitalnym ok. 25 proc. Rok temu, choć funduszowi też brakowało pieniędzy, treść aneksów była jednak inna. NFZ zobowiązywał się w nich do zapłacenia 100 proc. Dlatego teraz budzi to nasz niepokój – mówi „Wyborczej” jeden z dyrektorów.

Niepokój dodatkowy podsyła komunikat rozesłany w czwartek do szpitali, w którym fundusz zapowiada, że „z uwagi na ograniczone środki finansowe w planie śląskiego oddziału NFZ świadczenia niesfinansowane w proponowanych aneksach i porozumieniach będą podlegały procedurze określonej w art. 132c” ustawy zdrowotnej. Artykuł ten mówi, że NFZ może – choć nie musi – zapłacić za świadczenia wykonane ponad limit zapisany w kontrakcie i że może to zrobić przez 6 miesięcy od księgowego „zamknięcia” poprzedniego.

– Ten artykuł odnosi się do świadczeń limitowanych i zakłada, że NFZ może z nami zawrzeć ugodę i zapłacić za nie tylko częściowo. Dlatego ten komunikat traktujemy z podejrzliwością – słyszymy od innego dyrektora. Aneks jednak podpisał.

– Nie miałem wyjścia. Wołę dostać choć ułamek należnej kwoty,

To wszystko jest nieuczciwe. Gdy na początku grudnia byliśmy w Ministerstwie Zdrowia, dostaliśmy zapewnienie, że jeszcze przed świętami NFZ ureguje należności za trzeci kwartał 2024 r., a czwarty kwartał rozliczy najpóźniej do końca marca. Tak się nie stało

WALDEMAR MALINOWSKI
prezes Ogólnopolskiego Związku
Pracodawców Szpitali Powiatowych

Dziura w budżecie

1

MLD ZŁ

• brakuje NFZ na zapłacenie za wszystkich chorych objętych programami lekowymi w 2024 r. Korzystało z nich ponad 200 tys. osób, głównie pacjentów z nowotworami, ale także z chorobami rzadkimi

bo mam palące bieżące wydatki. Mój szpital jest mały i ma małe dochody. Miesięcznie mamy milion straty, dlatego liczy się każdy grosz, byle jak najszybciej – tłumaczy dyrektor.

NFZ milczy, zamiast odpowiadać

Zapytaliśmy w śląskim NFZ, ile brakuje mu pieniędzy na zapłacenie za wszystkie świadczenia nielimitowane. Nie dostaliśmy odpowiedzi.

W wielkopolskim oddziale funduszu zapytaliśmy, czy i tam szpitale otrzymały podobne aneksy. Rzeczniczka nie przysłała odpowiedzi.

Do centrali NFZ wysłaliśmy pytanie o to, ile brakuje jej pieniędzy na wypłatę za świadczenia nielimitowane i czy ktoś jeszcze dostaje aneksy na mniej niż 100 proc. należności. Centrala funduszu także zignorowała nasze pytania.

– Brakuje bardzo dużo, dlatego wołają nie odpowiadać. Treść aneksów to sposób na odłożenie wypłat, które wcześniej czy później fundusz będzie musiał jednak zrealizować. Jeśli tego nie zrobi, szpitale i poradnie pójdą do sądu. Wygraną mają w kieszeni – mówi nam były urzędnik NFZ.

Wygrana jest pewna, gdy chodzi o świadczenia nielimitowane, ale niepewna w przypadku świadczeń limitowanych. Wśród nich są m.in. programy lekowe, czyli leczenie z użyciem bardzo drogich preparatów. Korzysta z nich ponad 200 tys. osób, głównie pacjentów z nowotworami, ale także z chorobami rzadkimi. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, na zapłacenie za wszystkich pacjentów objętych programami lekowymi w zeszłym roku funduszowi brakuje prawie 1 mld zł. Nie ma ich z czego zapłacić.

– To wszystko jest nieuczciwe. Gdy na początku grudnia byliśmy w Ministerstwie Zdrowia, dostaliśmy zapewnienie, że jeszcze przed świętami NFZ ureguje należności za trzeci kwartał 2024 r., a czwarty kwartał rozliczy najpóźniej do końca marca. Tak się nie stało i jesteśmy niemile zaskoczeni tymi opóźnieniami. Są po prostu nie fair. 21 lutego spotykamy się znowu, ale tym razem do zapewnień będziemy podchodzić z rezerwą. Wszyscy widzą, że system pęka w szwach, dlatego dziwi mnie bezczynność urzędników – mówi Waldemar Malinowski, prezes Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34362546

SPRZEDAŻ UDZIAŁU W SPÓŁDZIELCZYM WŁASNOŚCIOWYM PRAWIE DO LOKALU

Syndyk masy upadłości Grzegorza Zielińskiego osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza przetarg na sprzedaż udziału w wysokości 1/2 w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu mieszkalnego nr 31, położonym w Sosnowcu przy ul. Zielonogórskiej 5, o powierzchni użytkowej 64,40 m2, objętego księgą wieczystą o numerze KW KA1S/00066343/5. **Cena wywoławcza wynosi 60% wartości oszacowania udziału tj. 70 080,00 zł.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w terminie do dnia **20 marca 2025 roku do godziny 16:00** (decyduje data i godzina wpływu) pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi określone regulaminem przetargu, który można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem **syndyk-przetarg@omgm.pl**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34362556

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 555/24, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Ewie Dalmacie (Dalmata) z domu Grzegorzcyk, córce Józefa i Heleny z domu Kozak, zmarłej dnia 27 marca 2003 roku w Lublinie, ostatnio stale zamieszkałej w Lublinie przy ulicy Narutowicza 67/9.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Lublin-Zachód w Lublinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34362565

MG.6840.50.2020

Skawina, dnia 14.02.2025 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O IV PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki nr 2043/48 o pow. 0,3904 ha, obj. KW KR31/00042285/9, poł. w Skawinie.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 478 162,00 zł (słownie: czterysta siedemdziesiąt osiem tysięcy sto sześćdziesiąt dwa złote 00/100). Do ceny nieruchomości, osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu **24 kwietnia 2025 r. o godz. 12** w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacać w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto nr 36 85910007 0020 0560 0013 0005 do dnia **17 kwietnia 2025 r.** Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być na koncie UMiG – Skawina w dniu **17 kwietnia 2025 r.**

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada – ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziału Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel.(12) 277-01-55.

Spadek prokuratora Ostrowskiego

Rzecznik dyscyplinarny prokuratora generalnego oceni, czy prokurator Michał Ostrowski wykorzystał swoje stanowisko do załatwienia prywatnej sprawy spadkowej.

Wojciech Czuchnowski

Michał Ostrowski to jeden z najbardziej zaufanych ludzi Zbigniewa Ziobry i Bogdana Święczkowskiego, dziś jeden z zastępców prokuratora generalnego Adama Bodnara. Teraz sprawie z jego udziałem przyjrzy się rzecznik dyscyplinarny. – Nie ma tu jeszcze ostatecznej decyzji, jeśli zostanie podjęta, to będzie to wątek włączony do postępowania wyjaśniającego, które już się toczy – mówi „Wyborczej” prokurator Anna Adamiak, rzeczniczka prokuratora generalnego.

Chodzi o postępowanie, które rzecznik dyscyplinarny rozpoczął w ubiegłym tygodniu. Dotyczy „oczywistej i rażącej obrazę przepisów prawa”, jakiej dopuścił się Michał Ostrowski, wszczynając głośne śledztwo w sprawie „zamachu stanu”. Ma go w Polsce przeprowadzać rząd Tuska. Bodnar zawiesił też Ostrowskiego na sześć miesięcy.

W najnowszym wątku Michałowi Ostrowskiemu grozi odpowie-



• **Prokurator Michał Ostrowski**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

działność z art. 137 Ustawy o prokuraturze. W punkcie 5. mówi on o „uchybeniu godności urzędu”. Zawierają się w tym takie przewinienia jak wykorzystanie przez prokuratora swojego stanowiska służbowego do załatwienia prywatnych lub osobistych spraw.

Błyskawiczne działania na wysokim szczeblu

Taką sytuację ujawniła „Wyborcza”. Pisaliśmy o dwóch postępowaniach, które zaczęły się w maju 2022 r. Dotyczyły konfliktu w rodzinie prokuratora Ostrowskiego. Ostrowski zainicjował działania, składając zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Spraw-

czynią miała być jego krewna, Danuta Klekot, która została właścicielką 18-hektarowego gospodarstwa po ciotce Ostrowskiego. Prokurator dowiedział się o tym, gdy ciotka zmarła i chciał objąć spadek. Kiedy okazało się to niemożliwe, zawiadomił Prokuraturę Okręgową w Piotrkowie Trybunalskim. A tam jej kierownictwo podjęło błyskawiczne działania.

W związku z zawiadomieniem Ostrowskiego (wówczas dyrektora departamentu Prokuratury Krajowej) została wszczęta sprawa kar na o oszustwo. Równolegle prokuratura wystąpiła do sądu z powództwem cywilnym o unieważnienie aktu własności gospodarstwa. Działania były prowadzone na najwyższym szczeblu. Zawiadomienie Ostrowskiego dostał najpierw szef Prokuratury Okręgowej, a potem rozdzielił postępowania pomiędzy dwoje swoich zastępców. Danucie Klekot założono hipotekę na dom (nie będący przedmiotem sporu). Jej syn Dawid opowiadał „Wyborczej”, że rodzina poczuła się zastraszona, a dla jego matki, która była wtedy ciężko chora i poruszała się na wózku inwalidzkim, był to dodatkowe obciążenie. Musiał przywozić ją na przesłuchanie do Piotrkowa. Prokurator Ostrowski jako składający zawiadomienie nie musiał nigdzie jeździć. Prowadząca śledztwo prokurator Anna Mosur przesłuchiwała go w Warszawie, w siedzibie PK.

Postępowanie umorzono, bo Danuta Klekot zmarła. Hipoteka z domu została zdjęta dopiero we wrześniu 2024 r. Powództwo cywilne o unieważnienie umowy nie jest zakończone.

Dla naszych rozmówców z prokuratury to, co zrobił Ostrowski to „ewidentna prywatna”. – To jest nie do pomyślenia, żeby w takiej sprawie doszło do tak dużego zaangażowania i szybkich działań, i to prowadzonych przez funkcyjnych – ocenia jeden z naszych rozmówców. W kpiącym tonie skomentował ją na X Roman Giertych (KO): „To wspaniale, że prokuratura za czasów Ziobry wykonywała pracę za obywateli i pozywała cywilnie (zaoszczędzali obywatele na opłatach) w sprawach o spadek. Działali tak wyłącznie dla obywatela Ostrowskiego (zastępcy Ziobry). Pan Ostrowski przecież z pewnością nie miał na ten pozew żadnego wpływu. Każdemu obywatelowi prokuratura służyła za adwokata i opłacała powództwa. Tak oni

mają. W życzliwości do obywatela nikt ich nie prześcignie”.

Zemsta za śledztwo w sprawie zamachu stanu

Gdy przed publikacją rozmawialiśmy z prokuratorem Ostrowskim, zapewniał, że miał żadnego wpływu na postępowania i nie wiedział, co robi prokuratura w Piotrkowie. Po publikacji wystąpił w Radiu Wnet i powiedział, że to „atak na jego rodzinę” i zemsta za wszczęcie śledztwa w sprawie zamachu stanu.

– To skandal. Wszczęłem śledztwo w sprawie zamachu stanu, a oni wyciągają moje sprawy prywatne. Jak każdy obywatel mam prawo domagać się prowadzenia postępowań w sprawach, które grożą dobru mojej rodziny. Pokrzywdzoną jest moja 95-letnia babcia, której ojcowiznę najprawdopodobniej w sposób oszukańczy przejęła osoba nieuprawniona.

Prokurator apelował: – Opanujcie się i zostawcie mnie w spokoju! Jestem w stanie pójść do każdej redakcji, z każdym porozmawiać, powiedzieć o tym, co robię. Natomiast niech się odczepią od mojej rodziny! Zostawcie ich w spokoju!

Argumentu, że działał w imieniu swojej babci prokurator używał też w rozmowie przed publikacją. Ale to nieprawda. Zawiadomienie o przestępstwie Michał Ostrowski złożył w swoim imieniu. Napisał też, że jest jednym z trojga spadkobierców – razem z babcią i jej córką. ●

W związku z zawiadomieniem Ostrowskiego działania były prowadzone na najwyższym szczeblu

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34359462

DO 22 LUTEGO

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”
— **na marzec u swojego sprzedawcy prasy**

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



CENA 179,90 zł**
OSZCZĘDZASZ CO NAJMNIEJ 43 zł



Dostęp także do Wyborcza.pl*

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi.

Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55

(od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Różnica ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

Teresie Kamińskiej

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Męża

składają, łącząc się w smutku,

Jerzy Buzek i Artur Balasz
wraz z członkami Kapituły, Zarządu i pracownikami
Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34362623

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 11 lutego 2025 roku, w wieku 94 lat, odszedł od nas



prof. dr hab. płk kmdr
Jan Miszczak

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
we wtorek, 18 lutego 2025 roku o godzinie 14:00
w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Wojskowe-Powązki
(ul. Powązkowska 43/45, Warszawa).

Złożenie urny z prochami do grobu rodzinnego nastąpi
w czwartek, 20 lutego 2025 roku o godzinie 13:50 na cmentarzu Żarzew w Łodzi.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku i żałobie

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34362613

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Mieczysława Michalskiego

Wybitnego łódzkiego ekonomisty
Autora i współautora programów restrukturyzacyjnych
Byłego dyrektora i likwidatora Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Poltex”
Pomysłodawcy wpisania do rejestru zabytków fabryki Izraela Poznańskiego
oraz przekształcenia jej w centrum handlowe
Uhonorowanego Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” oraz Nagrodą Miasta Łodzi
Odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

Rodzinie oraz Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi

oraz

Wiceprezydenci Adam Pustelnik, Tomasz Piotrowski,
Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34362632

Sędzia komisarz zawiadamia, że
w postępowaniu upadłościowym
Gazomontaż S.A. w upadłości likwi-
dacyjnej (sygn. akt XVIII GUp 27/19)
zakończone zostały i złożone do akt
sprawy w dniu 04.07.2024 roku opera-
ty szacunkowe dotyczące określenia
wartości rynkowej wchodzących
w skład masy upadłości:

- nieruchomości lokalowej nr 1
w budynku wielorodzinnym
położonym przy ul. Piłsudskiego 107
w Żąbkach, pow. wołomiński,
woj. mazowieckie, o pow. 70,73 m² ;
- nieruchomości lokalowej
w budynku wielorodzinnym
położonym przy ul. Piłsudskiego 107
w Żąbkach, pow. wołomiński,
woj. mazowieckie, o pow. 75,44 m² ;

Każdy zainteresowany może opis
i oszacowanie wskazanych nierucho-
mości oglądać w czytelni Sądu.

Zarzuty na opis i oszacowanie można
wnieść do Sędziego komisarza w ter-
minie tygodnia od dnia obwieszczenia
o jego przekazaniu Sędziemu komisa-
rzowi na adres Sądu Rejonowego dla
m.st. Warszawy w Warszawie ul. Czer-
niakowska 100 A, XVIII Wydział Gospo-
darczy ds. upadłościowych i restruktu-
ryzacyjnych z podaniem sygnatury akt.

Kraj/34362630

Sędzia komisarz zawiadamia
o sporządzeniu przez syndyka
i przekazaniu w dniu 9 października
2024 roku częściowego planu
podziału funduszy masy upadłości
obejmującego wierzycieli kat. II
w postępowaniu upadłościowym
Gazomontaż S.A. w upadłości
likwidacyjnej prowadzonym w Sądzie
Rejonowym dla miasta stołecznego
Warszawy w Warszawie,
XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw
Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych,
ul. Czerniakowska 100A, 00-454
Warszawa pod sygn. akt XVIII GUp
27/19.

Plan podziału można przeglądać
w czytelni Sądu Rejonowego dla m.st.
Warszawy, ul. Czerniakowska 100A,
00-454 Warszawa i w terminie dwóch
tygodni od obwieszczenia w Monitorze
Sądowym i Gospodarczym wnieść
zarzuty przeciwko planowi podziału.

Zarzuty wnosi się do Sędziego komisarza
na adres: Sąd Rejonowy dla miasta
stołecznego Warszawy w Warszawie,
XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw
Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych,
ul. Czerniakowska 100A, 00-454
Warszawa, podając sygnaturę sprawy.

Zarzuty podlegają opłacie stałej
w wysokości 100zł.

Kraj/34362665

Syndyk masy upadłości
Polfa S.A. w Warszawie
sprzeda prawa majątkowe do dwóch
znaków towarowych "POLFA"
o numerach świadectw ochronnych
R.037379 oraz R.037469.
Sprzedaż, o której mowa odbędzie
się za najwyższą, zaofiarowaną cenę,
a w przypadku porównywalnych
ofert przeprowadzona zostanie
aukcja.

Dodatkowe informacje
można uzyskać w biurze syndyka
w Łomiankach przy ul. Vivaldiego 11
oraz pod nr telefonu 505 528 447.

Kraj/34362629

Sąd Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim
I Wydział Cywilny informuje, że pod sygn. akt I
Ns 661/24 toczy się postępowanie z wniosku
Syndyka masy upadłości Spółdzielczej Kasy
Oszczędnościowo -Kredytowej w Wołominie
w upadłości likwidacyjnej z/s w Wołominie -
Lechosława Kochańskiego z udziałem Gminy
Leszno, o stwierdzenie nabycia spadku po Janie
Włodzimierzu Przychockim, synu Wacława
i Alicji, urodzonym w dniu 22 czerwca 1946 roku
w Sochaczewie, zmarłym w dniu 10 maja 2021
roku w miejscowości Kepiaste, ostatnio stale
zamieszkałym w Lesznie. Sąd wzywa wszystkie
osoby zainteresowane, a w szczególności
następców prawnych zmarłego, aby w terminie
3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się
niniejszego ogłoszenia, zgłosiły swój udział w
sprawie, gdyż w przeciwnym razie zostaną
pominięty przy rozstrzygnięciu sprawy.

Kraj/34362283



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
lokalu mieszkalnego:

ul. Stowiańska 5 m. 4

Powierzchnia lokalu	- 52,03 m ²
Powierzchnia przynależnej komórki w piwnicy	- 5,36 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 500 000,00 zł
Wadium	- 50 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 5 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 2.04.2025 r. do 4.04.2025 r.,
w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 3,
ul. Karola Miarki 7, 50-306 Wrocław, tel.: 71 772-42-51 wew. 40.

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8
w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **25 kwietnia 2025 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej
do dnia 18 kwietnia 2025 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A.
nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest
data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy
w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem:
<http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu
Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777-85-53.

Kraj/34362536

STAROSTA
POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
15-569 Białystok ul. Borsucza 2
GKNII.6821.1.2025

Białystok, dnia 11 lutego 2025 r.

OGŁOSZENIE
Starosty Powiatu Białostockiego

Na podstawie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce
nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.), zwanej dalej u.g.n. w zw. z art. 33
ustawy z dnia 7 maja 2010 r. o wspieraniu rozwoju usług i sieci telekomunikacyjnych
(Dz. U. z 2024 r., poz. 604 ze zm.)

informuję

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym
stanie prawnym, oznaczonej jako działka o nr geod. 110/22 o pow. 0,0461 ha,
położonej w obrębie geodezyjnym Porosły, gm. Choroszcz, w celu przeprowadzenia
przez KOB A Sp. z o.o. z siedzibą w Białymstoku, inwestycji celu publicznego,
polegającej na budowie elementów sieci telekomunikacyjnej oraz powiązanych
zasobów, a następnie wydania, w trybie art. 124 ust. 1a u.g.n., decyzji o niezwtocznym
zajęciu ww. nieruchomości celem realizacji przedmiotowej inwestycji.

Na podstawie rejestru PESEL poprzez dostęp do systemu ZSIN, tut. organ ustalił, iż
współwłaściciel ww. nieruchomości – Paweł Gierasimiuk (s. Mikołaja i Eugenii), nie
żyje.

Pismem z dnia 3 lutego 2025 r., znak: A.0124.27.2025, Sąd Rejonowy w Białymstoku
poinformował Starostę Powiatu Białostockiego, iż po Pawle Gierasimiuku nie toczyło
się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku.

Starosta Powiatu Białostockiego ustalił również, na podstawie dostępu do
wyszukiwarki elektronicznych rejestrów notarialnych ([https://rejestry-notarialne.
pl/37/](https://rejestry-notarialne.pl/37/)), brak notarialnych aktów poświadczenia dziedziczenia i sądowych
stwierdzeniach nabycia spadku po ww. nieżyjącym.

W myśl art. 113 ust. 7 u.g.n., działkę oznaczoną nr geod. 110/22, położoną w obrębie
geodezyjnym Porosły, gm. Choroszcz, traktować więc należy jako nieruchomość
o nieuregulowanym stanie prawnym. Zgodnie z tym przepisem, przez nieruchomość
o nieuregulowanym stanie prawnym rozumie się nieruchomość, której właściciel lub
użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje i nie przeprowadzono lub nie zostało
zakończone postępowanie spadkowe.

W związku z powyższym, Starosta Powiatu Białostockiego wzywa osoby, które
wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, aby w terminie
dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się i je
udokumentowały.

Powyższych czynności można dokonać w Wydziale Geodezji, Katastru
i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Białymstoku, przy ul. Jana Klemensa
Branickiego 13, 15-085 Białystok, pok. 104, w poniedziałki w godzinach 8⁰⁰ - 16⁰⁰ lub
od wtorku do piątku w godzinach 7³⁰ - 15³⁰, nr tel.: 85 740 63 93.

Starosta Powiatu Białostockiego jednocześnie zawiadamia, że jeżeli w terminie
2 miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej informacji, nie zgłoszą się osoby, które
wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, wszczęte zostanie
postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowej
nieruchomości.

STAROSTA
Jan Bolesław Perkowski

Kraj/34362624

MG.6840.45.2024

Skawina, dnia 13.02.2024 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O I PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki nr 828 o pow. 0,2975 ha, obj. KW KR3I/00019382/9, pol. w Skawinie, pol. w Skawinie.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 750 000,00 zł (słownie: siedemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu 22.04.2025 r. o godz. 12 w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy

w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej
należy wpłacać w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto
nr 36 85910007 0020 0560 0013 0005 do dnia 15.04.2025 r. Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być
na koncie UMIG - Skawina w dniu 15.04.2025 r.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd
i Rada - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu
Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy
w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel.(12) 277-01-55.

Kraj/34362311

Michał Kokot

KORESPONDENCJA Z BERLINA

– Niemcy dalej nie chcą przyjąć do wiadomości, że mamy realne zagrożenie ze strony Rosji – mówi Martin Wolff, ekspert Bundeswehry i jeden z jej współtwórców strategii obronnej. Wolff kieruje tzw. centrum Clausewitza przy Akademii Przywództwa Bundeswehry i nie kryje krytycznego stosunku wobec tempa zmian w armii.

Bundeswehra: brak śmigłowców, samolotów, obrony przeciwlotniczej

Raporty na temat fatalnego wyposażenia Bundeswehry są publikowane w Bundestagu od lat. Niemcy wciąż latają starymi helikopterami CH-53, pamiętającymi jeszcze czasy wojny w Wietnamie. Ich liczba topnieje jednak co roku ze względu na kanibalizację kolejnych modeli. Na rynku nie ma już do nich części.

Eksploatacja wysłużonych myśliwców Eurofighter Typhoon kończy się w 2030 r. Nie wiadomo, ile z nich jest jeszcze w stanie wzbić się w powietrze. Z 51 śmigłowców bojowych Tiger tylko dziewięć może poderwać się z ziemi.

Niemcy nie mają też efektywnej obrony przeciwlotniczej. Systemy Patriot i Iris-T nie są w stanie skutecznie ochronić nieba, bo Niemcy przekazały większą część swoich zasobów Ukrainie. Podobnie jest z haubicami Panzerhaubitze 2000, które poszły na ukraiński front, a nowe dopiero mają zostać dostarczone za kilka lat.

Każdy rząd oszczędzał na obronie

Stan wojsk lądowych jest tak fatalny, że po agresji rosyjskiej w Ukrainie dowodzący nią generał Alfons Mais nie gryził się w język.

– Armia jest goła – oświadczył. Amunicji dla artylerii było tak mało, że nieoficjalne szacunki mówiły o zapasach na kilka dni obrony Niemiec w przypadku napaści.

Dlaczego jest tak źle z niemiecką armią? Martin Wolff wyjaśnia mi, pokazując wykresy ilustrujące wydatki budżetowe, dostępne na oficjalnej stronie rządu Niemiec. Na diagramie największą część stanowią wydatki socjalne – ponad jedną trzecią z 488 mld euro budżetu w 2025 r.

– Aby zwiększyć wydatki na obronność, konieczne są cięcia w sferze socjalnej. Alternatywą jest zaciągnięcie długów, ale nie jest to możliwe ze względu na ograniczenia w konstytucji – mówi Wolff.

Niemcy przez lata nie protestowali, gdy kurczyła się ich armia. W 2014 r., gdy Rosja anektowała Krym, niemiecki budżet wynosił ledwie 32 mld euro – najmniej w historii od upadku muru berlińskiego. Nakłady na armię za rządów Angeli Merkel wynosiły od 0,9 do 1,2 proc. PKB. Robert Habeck, wicekanclerz z Zielonych, mówił, że to mniej, niż wynosiły wydatki po wojnie, gdy alianci chcieli zapobiec ponownemu zbrojeniu się Niemiec.

Księgowe triki rządu Scholza przy 2 proc. PKB

W ubiegłym roku rząd ogłosił, że po raz pierwszy od czasów członkostwa w NATO Niemcy przekroczą próg 2 proc. wydatków na zbrojenia. Jednak, jak później sprawdzili dziennikarze, liczby zostały przez rządzących podkręcone. W wydatki zbrojeniowe został włączony blisko miliardowy budżet na niemiecki wywiad BND, który nie ma prawa zatrzymywać wojskowych z innych krajów podejrzewanych o szpiegostwo.

Na papierze dolożono także pieniądze z innych ministerstw, np. pracy, gdzie ulokowane były pieniądze na świadczenia socjalne dla żołnierzy. Ponad 3 mld euro wyniosła również pomoc wojskowa dla Ukrainy. Ponieważ jednak wkrótce ma zostać to liczone w ramach wspólnego budżetu NATO, Niemcy znowu mogą spaść poniżej 2 proc. PKB.

nego budżetu NATO, Niemcy znowu mogą spaść poniżej 2 proc. PKB.

Niemcy nie chcą silnej armii

Odpowiedź na pytanie, dlaczego z niemiecką Bundeswehrą jest tak źle, ma tkwić w historii.

W berlińskiej dzielnicy Tiergarten znajduje się historyczny kompleks budynków Bendlerblock, który był nieoficjalną siedzibą spiskowców Clausa von Stauffenberga (gdy przygotowywali zamach na Hitlera). Dzisiaj mieści się tam muzeum i ministerstwo obrony. W Sali Kolumnowej zwiędzający codziennie widzą ogromny dywan rozłożony na parterze. Przedstawia zdjęcie lotnicze zdevastowanego Berlina po II wojnie światowej i ma być przestrogą przed powtórką z historii.

Wolff uważa, że zdjęcie za bardzo wgryza się w wyobraźnię Niemców

Niemcy wciąż latają starymi helikopterami CH-53, pamiętającymi jeszcze czasy wojny w Wietnamie. Ich liczba topnieje jednak co roku ze względu na kanibalizację kolejnych modeli. Na rynku nie ma już do nich części



Bundeswehra w ruinie. Niemcy nas nie obronią, bo nie mają czym

Niemiecka Bundeswehra od lat tkwi w zapaści. Winę za jej katastrofalny stan ponoszą politycy, biurokracja i społeczeństwo niechętnie do tego, byłożyć na obronę. Czy zmieni to nowy kanclerz?

i przesłania im fakt, że ich kraj powinien mieć silną armię, zdolną do obrony kraju przed napaścią.

– Bundeswehra ma braki kadrowe, ale zasadnicza służba zawodowa to pojęcie zakazane w debacie publicznej – mówi Wolff. W strategii dla Bundeswehry napisał, że najważniejszym elementem zmiany jest mobilizacja społeczna, przekonanie ludzi do tego, że potrzebują silnej armii, bo zagrożeniem jest Rosja.

– Ale to nie dociera. Za każdym razem, gdy ktoś zaczyna rozmowę, mam wrażenie, że ma przed oczyma ten dywan ze zbombardowanym Berlinem – mówi Wolff.

Ubolewa, że zwłaszcza na wschodzie kraju panuje sentyment wobec Rosji. We wschodnich landach dużą popularnością cieszą się zarówno skrajnie prawicowa Alternatywa dla Niemiec, jak i lewicowy Sojusz Sahry Wagenknecht. Obydwie partie opowiadają się za zaprzestaniem wspierania Ukrainy, ograniczeniem zbrojeń i nawiązaniem rozmów pokojowych z Rosją, nawet jeśli miałyby odbyć się na jej warunkach.

Z dużymi protestami skrajnej prawicy spotkało się niedawno otwarcie nowej fabryki czołgów przejętej przez koncern KNDS. Niemiecka firma w Görlitz przy granicy z Polską kupiła hale produkcyjne od francuskiego Alstomu, który wcześniej produkował wagony. Sprawę skry-

tykowała nawet bawarska „Süddeutsche Zeitung”, której publicystka napisała, że to fatalny sygnał dla transportu zbiorowego, bo Niemcy potrzebują odnowy taboru kolejowego.

Jaka Puma, taka armia

KNDS ma produkować czołgi Leopard 2 i transportery opancerzone Puma. Te ostatnie symbolizują główne bolączki niemieckiej armii i odpowiadają na pytanie, dlaczego jej zbrojenie przebiega tak wolno.

Projekt Pumpy rozpoczął się 25 lat temu. Miały zastąpić opracowane jeszcze w latach 70. mardery (niem. kuny), które do dzisiaj służą w niemieckim wojsku. Pumpy okazały się najdroższym bojowym pojazdem opancerzonym na świecie. Koszt jednego egzemplarza naszpikowanego najnowszymi technologiami wynosi 17 mln euro. Armia ma ich 350, lecz w 2022 r. okazało się, że tylko 150 jeździ. Są wysoce awaryjne. Nie wynika to z faktu, że zostały zaprojektowane niedbale, lecz przeciwnie: za wszelką cenę próbowano osiągnąć najwyższe standardy.

Bundeswehra przeżyła bolesną wpadkę w 2022 r., przed wysłaniem 18 pum miano do Litwy na tzw. flankę wschodnią NATO. Kilka tygodni wcześniej przed ministrami obrony Christine Lambrecht armia zaprezentowała na poligonie możliwości tego pojazdu. Wszystkie zepsuły

Wtorek,
18 lutego 2025

Imieniny obchodzą:
Agnieszka, Albert

Redaktor prowadzący:
Jarosław Osowski

Dyżur redakcyjny w godz. 7-22
tel. 22 555 47 50
stoleczna@agora.pl

Będą pieniądze na rozbudowę izby przyjęć na Bielanach

Radni szpitalowi na ratunek

– Oddział ratunkowy Szpitala Bielańskiego jest przeciążony i nie działa tak, jak powinien – przyznają miejscy radni. W marcu przyznają pieniądze na rozbudowę SOR-u. Chcą też przywrócić stację pogotowia z opieką ambulatoryjną.

Martyna Śmigiel

Ostatnie publikacje „Stolecznej” na temat oddziału ratunkowego Szpitala Bielańskiego wywołały lawinę komentarzy wśród czytelników. Pacjenci skarżą się, że na pomoc trzeba tu czekać wiele godzin, a bywa, że trzy dni. W dodatku w koszmarnych warunkach. Brakuje łóżek, pościeli i koców, a nawet krzeseł. Pacjenci podpięci do kroplówek siedzą na podłodze w korytarzu. Czują się ignorowani przez personel – nie dostają informacji o stanie zdrowia i wykonywanych badaniach.

– O problemach z SOR-em na Bielanach mówi się w mieście od dawna – przyznaje radny Piotr Wertenstein-Zuławski (Koalicja Obywatelska), członek rady społecznej Szpitala Bielańskiego. – Wnętrze

oddziału nie było remontowane od ponad 20 lat, łóżek jest tylko 24. To już nie wystarcza, jeśli spojrzymy na rosnącą populację Warszawy. Konieczny jest remont i rozbudowa. Rada miasta ma to w planach.

Mały szpital, dużo karettek

Potwierdza to Ewa Malinowska-Grupińska (KO), przewodnicząca Rady Warszawy, która stoi też na czele rady społecznej szpitala: – W marcu będziemy głosować nad zabezpieczeniem wydatków z budżetu miasta na projekt rozbudowy SOR w Szpitalu Bielańskim, co ze względu na jego obłożenie stało się koniecznością. Oddziały ratunkowe to najtrudniejsze obszary działania szpitali. Świadczone tam usługi są dość nisko wyceniane, więc musimy powalczyć o zmiany organizacyjne na Bielanach – podkreśla.

Przewodniczący komisji zdrowia w Radzie Warszawy Jarosław Józwiak (KO) dodaje, że w przyszłym miesiącu mają zostać przyznane pieniądze wyłącznie na projekt rozbudowy SOR-u. – Na tej podstawie szpital na przygotować koncepcję inwestycji, a to pozwoli oszacować koszty modernizacji. Mamy nadzieję, że projekt powstanie do końca tego roku. Wtedy będziemy mogli rozmawiać o zabezpieczeniu



Chcemy porozmawiać z wojewodą o bardziej proporcjonalnym dysponowaniu karettek do poszczególnych szpitali

JAROSŁAW JÓZWIAK,
przewodniczący komisji zdrowia
w Radzie Warszawy

pieniędzy na jego realizację – przewiduje Jarosław Józwiak.

Radni i władze miasta liczą, że wcześniej uda się rozwiązać problem nierównomiernego obciążenia szpitali transportem chorych przez zespoły ratownictwa medycznego. Jak nam przekazała dyrektorka Szpitala Bielańskiego Dorota Galczyńska-Zych, tutejszy SOR w ciągu jednego roku przyjął 12 tys. karettek. W tym samym czasie większy Szpital MSWiA przy ul. Wołoskiej – 7 tys.

– Radni z wiceprezydent Warszawy Renatą Kaznowską są umówieni na spotkanie z wojewodą mazowieckim, który odpowiada za organizację systemu ratownictwa medycznego w regionie. Chcemy porozmawiać o bardziej proporcjonalnym dysponowaniu karettek do poszczególnych szpitali – mówi Jarosław Józwiak.

Urazówki dla dzielnic?

Problem w tym, że w północnej części Warszawy i w jej okolicach brakuje tak specjalistycznej lecznicy jak Szpital Bielański. – Przy jego przeciążeniu i koniecznej hospitalizacji i tak nie obsłuży chorych, nawet jeśli znajduje się najbliżej nich. Wte-

dy pacjenta trzeba przetransportować do innego szpitala. Powinni to uwzględniać dyspozytorzy pogotowia – uważa radny Józwiak.

Radni myślą też o przywróceniu systemu opieki ambulatoryjnej przy stacjach pogotowia ratunkowego. Chory z drobnym urazem mógłby się tam zgłaszać sam, wykonać podstawowe badanie, np. rentgenowskie, i poddać się założeniu szwów. – Gdyby konieczna była hospitalizacja, zespół ratownictwa mógłby zawieźć chorego do szpitala. To miałyby być forma pośrednia między punktami nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej, która jest przedłużeniem podstawowej opieki zdrowotnej i gdzie nie wykonuje się zabiegów, a oddziałem ratunkowym, gdzie wysoko wyspecjalizowany personel medyczny powinien zajmować się naprawdę poważnymi przypadkami, wymagającymi hospitalizacji. Chcemy przekonać Ministerstwo Zdrowia do stworzenia pilotażowo w Warszawie takiego punktu – mówi radny Józwiak. Zapowiada, że docelowo ambulatoryjna „urazówka” mogłaby działać w każdej dzielnicy Warszawy. ●

Mokotów

Co dalej z galerią handlową Sadyba Best Mall?

Popularna galeria handlowa Sadyba Best Mall powstała na podstawie 30-letniej umowy dzierżawy terenu. Umowa wygasa już w przyszłym roku. Ratusz odmówił inwestorowi zgody na zakup gruntu.

Sadyba Best Mall w tym roku obchodzi 25-lecie. Na lokalnych forach internetowych widać zaniepokojenie o to, co dalej. W przyszłym roku upływa umowa dzierżawy terenu przy ul. Powiśńskiej. Trzy hektary w pierwszej połowie lat 90. kupiła tu od ówczesnej gminy Warszawa-Centrum firma Pol Nordic Group z norweskim kapitałem, która chciała budować całą sieć galerii handlowych.

Grunt w tamtym czasie nie miał jasnej sytuacji własnościowej. W takich przypadkach wydierżawiano tereny na 30 lat. Pol Nordic Group podpisał umowę w 1996 r. Zapisano, że dzierżawa obowiązuje do 31 lipca 2026 r.

Obecnie galeria handlowa należy do francuskiego koncernu Klépierre. Wystąpił do stołecznego ratusza o sprzedaż gruntu przy Powiśńskiej bez przetargu. W 2023 r.



miejscy urzędnicy rozpatrzyli ten wniosek odmownie. Urząd miasta woli mieć stabilne źródło dochodów niż dostać jednorazowy zastrzyk pieniędzy.

Centra handlowe dziś są trudniejszym biznesem niż przed pande-

mią i upowszechnieniem się zakupów przez internet przesyłanych do paczkomatów. Dlatego na miejscu zburzonego kilka lat temu centrum Jupiter na Woli wyrasta kompleks biurowo-mieszkaniowy. Niedawno wydano pozwolenie na rozbiór-

kę centrum handlowego Land przy Metrze Służew. Na jego miejscu firma Ghelamco chce zbudować biurowiec z częścią usługową. Trwają też przymiarki do zastąpienia centrum handlowego Klif przy Okopowej osiedlem mieszkaniowym. A fir-

ma G-City zrezygnowała z rozbudowy Promenady przy Ostrobramskiej o kolejne sklepy: zamiast tego chce tam 1,6 tys. mieszkań na wynajem.

Klépierre odżegnuje się od takich planów. – Nie planujemy sprzedaży galerii Sadyba Best Mall ani zakończenia działalności. Nadal będzie funkcjonować w obecnym formacie, a warunki umowy dzierżawy pozostają kwestią poufną między stronami – przekazało nam biuro prasowe polskiego oddziału Klépierre.

– Kilka miesięcy temu dzierżawca wystąpił o przedłużenie umowy dzierżawy na 30 lat bez zmiany jej celu. Nie zapadły jeszcze ostateczne decyzje – zastrzega Marzena Gawkowska, rzeczniczka stołecznego ratusza. Zaznacza: – Na wydzierżawienie gruntu bez przetargu na okres powyżej trzech lat dotychczasowemu użytkownikowi musi się zgodzić Rada Warszawy.

Biuro prasowe Klépierre informuje: – Nie ma w planach alternatywnych scenariuszy poza dalszą modernizacją i ewentualnie niewielką rozbudową centrum handlowego, o ile pozwolą na to okoliczności formalno-prawne. ●

Michał Wojtczuk

• **Centrum handlowe Sadyba Best Mall działa przy ul. Powiśńskiej od września 2000 r.**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na Bródnie aktorzy będą grać pod ziemią

Otwierają teatr na stacji metra

Nowy teatr na stacji metra Bródno ma być tani, otwarty na eksperymenty i czynny przez siedem dni w tygodniu.

Michał Żyłowski

Scenę Metro – bo tak będzie się nazywać teatr na stacji Bródno – tworzy fundacja Nico Kultury. Tworzą ją trzy osoby, które na co dzień prowadzą kancelarię zajmującą się obsługą prawną i rachunkową organizacji pozarządowych. – Z tego mamy pieniądze na to, żeby finansować działalność artystyczną. Będziemy zadowoleni, jeśli teatr będzie wychodzić na zero – mówi Kamil Obara ze Stacji Metro.

Oglądali różne lokale, ale do wielu trudno było dojechać. Uważają, że stacja metra jest strzałem w dziesiątkę. – Niektórym może się wydawać, że Bródno jest daleko, ale to nieprawda. Nie trzeba szukać miejsca parkingowego czy przesiadać się do autobusu – mówi Kamil Obara. – Początkowo obawiałem się, że będzie słychać pociągi, ale tak nie jest. To dobrze wyszczupione pomieszczenie.

Lokal usługowy na stacji powoli zaczyna już przypominać teatr.



Widownia pomieści 70 osób. Trwają już prace wykończeniowe. – Ma być kameralnie, ale profesjonalnie – zapewnia pan Kamil.

Jaka chce być Scena Metro? Kamil Obara odpowiada, że teatr będzie otwarty na eksperymenty. – Chcemy współpracować z grupami teatralnymi, które będą szukać dla

siebie miejsca. Jeszcze nie zdążyliśmy się otworzyć, a już mamy o to pytania. Piszą do nas amatorskie grupy, ale też ludzie teatru z pierwszych stron gazet – mówi Kamil Obara.

Wystawiane mają być też przedstawienia dla dzieci. Oprócz tego na planie są koncerty. Bilety na sztuki teatralne będą kosztować 50-70 zł.

Podobnych lokali jak ten, który zajmie Scena Metro, jest w metrze cała masa. Jak pisaliśmy pod koniec ubiegłego roku, na I linii ma 13 proc. pustostanów (19 na 141 lokali), a II linia – aż 54 proc. (tu wynajęto tylko 53 spośród 116 sklepów). Dlatego na ostatnim, powstającym właśnie odcinku z trzema stacjami: Lazuro-

wa, Chrzanów i Karolin pomieszczeń komercyjnych już nie będzie.

Na stacji metra Kondratowicza miasto zapowiedziało pierwszą podziemną bibliotekę, ale projekt się opóźnia. Miała być otwarta jesienią zeszłego roku, ale okazało się, że wykonawca użył materiałów, które nie są zgodne z przepisami przeciwpożarowymi. Z tego powodu wszystko trzeba było zacząć od nowa.

Prezes Metra Warszawskiego Jerzy Lejk pod koniec 2024 r. przedstawił radnym plan, by wpuścić do podziemi organizacje pozarządowe, instytucje kultury czy galerie artystyczne. Twierdził, że czeka na zgodę wojewody. Pytanie o to, czy zgoda już jest, w piątek wysłaliśmy do Metra Warszawskiego, ale nie dostaliśmy odpowiedzi.

Jak słyszymy w Scenie Metro, instytucje takie jak ich nie mogą liczyć na niższy czynsz. Jej twórcy powiedzieli nam, że płacą komercyjną stawkę za wynajem. Kamil Obara twierdzi też, że metro wcale nie poszło na rękę fundacjom i organizacjom pozarządowym, bo żeby w ogóle wziąć udział w konkursie na wynajem lokalu trzeba prowadzić działalność gospodarczą. A tym wiele fundacji się nie zajmuje. Otwarcie Sceny Metro zaplanowane jest na 27 marca. Akurat w Międzynarodowym Dniu Teatru. ●

Smog w Warszawie i okolicach

Mróz pokazał prawdę: wciąż działa mnóstwo kopciuchów

Normy smogu w Warszawie i okolicach wczoraj rano były przekroczone nawet o kilkaset procent. Wystarczyło lekkie ochłodzenie, by mieszkańcy znów zaczęli kopcić z nielegalnych już pieców.

Temperatura w Warszawie i okolicach spadła w nocy z niedzieli na poniedziałek do blisko 10 st. C poniżej zera, na Mazowszu przekroczyła nawet 13 st. C na minusie. To najzimniejsza noc tej zimy w Polsce i od razu widać to na wykresach zanieczyszczenia powietrza. Na mapach punkty pomiarowe zaczęły świecić na czerwono w niedzielę wieczorem, gdy warszawiacy i mieszkańcy okolic zaczęli się dogrzewać. Najczęściej w kominkach lub starymi, wciąż niewymienionymi piecami.

Problem dotyczy całej Polski, która wyróżnia się na niekorzyść na tle Europy. W niektórych częściach Śląska wydano nawet alert RCB informujący o drastycznie przekroczonych normach smogu.

W Warszawie alertu jeszcze wczoraj nie było, ale i tak warto zrezygnować z aktywności na zewnątrz. Na najgorsze powietrze w tym roku zwrócił uwagę Smog Wawerski. Ten profil na Facebooku przez lata zabiegał o wymianę kopciuchów w swojej dzielnicy i całym mieście. „Mróz zweryfikował wysiłki stolicy na rzecz czystego powietrza. Fatalna jakość powie-

trza w oficjalnych stacjach pomiarowych i duszący smród w warszawskich szkołach” – napisał wczoraj autor i pokazał obrazy ze stacji w szkole przy ul. Bajkowej w Radości, gdzie urządzenia pokazywały 125 µg/m pyłu PM10 przy normie dobowej 50 µg/m.

Według aplikacji Airly najgorsze powietrze było we wschodniej części warszawskiego obwodu: Otwocku, Markach, Żąbkach, Legionowie. Miernik przy ul. Szkolnej w Żąbkach pokazywał przekroczenie normy o 585 proc. W Otwocku oficjalna stacja GIOŚ pokazała 923 proc. normy wczoraj o godz. 7.

Z drugiej strony Warszawy było niewiele lepiej. W Podkowie Leśnej zanotowano 405 proc. normy, we Włochach – 526 proc., w al. Niepodległości – 389 proc. Ta ostatnia stacja mierzy głównie smog z rur wydechowych, który w takie

dni miesza się z tym z kominów. Jak pisaliśmy w piątek, strefa czystego transportu w Warszawie to wciąż fikcja.

Podczas dużego mrozu widać, że wymiana kopciuchów nie poszła, tak jak powinna. Tym bardziej, że normy dotyczyły też kominków, a te mało kto wymieniał na ekologiczne lub likwidował. Najczęściej zostawiane były jako dodatkowe, alternatywne źródło dogrzewania, uruchamiane w mroźne noce, jak ta ostatnia.

Oficjalnie pieców i kominków pozaklasowych nie można mieć na Mazowszu od 1 stycznia 2023 r. Rok temu Polski Alarm Smogowy alarmował, że w Warszawie i okolicznych gminach wciąż działało ponad 41 tys. kopciuchów.

W lipcu ratusz poinformował, że nawet w domach komunalnych wciąż dymiło 157 pieców niespełniających norm. Z kolei w prywatnych w samej Warszawie było 2437 kopciuchów (bez kominków). I to mimo że w ciągu ostatnich kilku lat w stolicy zlikwidowano ponad 80 proc. kopciuchów. Władze Warszawy udzielają na to dotacji od 2017 r. W tym czasie z budżetu miasta wydano na ten cel blisko 90 mln zł.

W Warszawie mróz w okolicach 7-8 st. C ma się jeszcze utrzymywać przez kilka kolejnych nocy – do piątku. ●

Jakub Chełmiński

Wydatki na ekologię

90

MILIONÓW ZŁOTYCH

na wymianę kopciuchów poszło od 2017 r. z budżetu Warszawy

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34362652



Zarząd Zieleni m.st. Warszawy
ul. Hoża 13a, 00-528 Warszawa
tel. +48 22 277 42 00; mail: kontakt@zzw.waw.pl; www.zzw.waw.pl

Warszawa, 14.02.2025 r.

Dyrektor Zarządu Zieleni m.st. Warszawy

informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu miasta stołeczno-go Warszawy (ETO), stronie internetowej Zarządu Zieleni m.st. Warszawy, w siedzibie Zarządu Zieleni m.st. Warszawy oraz w prasie lokalnej zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o pisemnym konkursie na wydzierżawienie, na okres krótszy niż rok, piętnastu nieruchomości gruntowych niezabudowanych położonych w Dzielnicy Śródmieście, Ochota i Praga-Południe z przeznaczeniem na prowadzenie działalności gastronomicznej z wózków/rowerów gastronomicznych:

Nieruchomości nr 1 – 6 Ogród Saski – cz. dz. ew. nr 24/28 z obręb 5-03-04, Dzielnica Śródmieście, KW nr WA4M/00192001/4, **Nieruchomość nr 7** Ogród Krasińskich – cz. dz. ew. nr 3/4 z obręb 5-02-07, Dzielnica Śródmieście, KW nr WA4M/00147072/2, **Nieruchomość nr 8** – Park Agrykola – cz. dz. ew. nr 8/2 z obręb 5-06-12, Dzielnica Śródmieście, KW nr WA4M/00170470/2, **Nieruchomości nr 9 – 10** Park im. J. Piłsudskiego – Pole Mokotowskie – cz. dz. ew. nr 8/3 z obręb 5-05-09, Dzielnica Śródmieście, KW nr WA4M/00171254/9, **Nieruchomości nr 11-14** Park im. J. Piłsudskiego – Pole Mokotowskie – cz. dz. ew. nr 18/15 w obrębie 2-01-06, Dzielnica Ochota, KW nr WA1M/00133982/2, **Nieruchomość nr 15** ul. Wybrzeże Szczecińskie – cz. dz. ew. nr 3z obręb 3-01-06, Dzielnica Praga-Południe, KW WA6M/00352273/5.

Pisemne oferty należy składać w terminie do dnia 05.03.2025 r. do godz. 10:00 w siedzibie Zarządu Zieleni m.st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11D, sekretariat, I piętro. **Wadium należy wpłacić** na rachunek bankowy Zarządu Zieleni m.st. Warszawy nr rachunku 91 1030 1508 0000 0005 5110 7035 z dopiskiem „Wadium konkurs dzierżawa nier. nr.....wózki gastr.” w terminie do 03.03.2025 r.

Wywoławcza miesięczna stawka czynszu dzierżawnego netto za jedną nieruchomość: 500,00 zł (słownie: pięćset złotych zero groszy).

W przypadku ofert przesłanych za pośrednictwem operatora pocztowego decyduje data wpływu do Zarządu Zieleni m.st. Warszawy.

Pierwszy etap konkursu zostanie przeprowadzony w dniu 05.03.2025 r. o godz. 11:00 w siedzibie Zarządu Zieleni m.st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11D w Warszawie, I piętro, sala nr 16.

Informacje, w tym wymagania dotyczące treści i zakresu oferty konkursowej, Informator, Regulamin, projekt umowy oraz wszystkie załączniki są dostępne na stronie internetowej Zarządu Zieleni m.st. Warszawy oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Zarządu Zieleni m.st. Warszawy – Konkursy i przetargi na wydzierżawienie nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie stanowi zaproszenie do udziału w konkursie dla osób zainteresowanych.

/-/ Kamila Nowocin
Zastępca Dyrektora ds. Utrzymania Terenów Zieleni

Informator usług funeralnych

ŚRÓDMIEŚCIE

AMBER

Wspólna 27 A,
tel. całodobowy 501 796 471

34358513

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34358842

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34358839

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34358508

WOLA

**DOM POGRZEBOWY
„BABICE”**

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834

18 lutego 2014 roku zmarła

Irena Komosa-Walczak

lekarz medycyny

Pamiętamy o Tobie

syn, synowa i wnuki

34360593

Zawsze dzielimy uśmiech, tym razem łączymy się w smutku.

Drogiej Koleżance

Elizie Borowskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Taty

składa

Dyrekcja i Zespół Teatru Komedia w Warszawie



34362644

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 12 lutego 2025 roku zmarł w wieku 97 lat



prof. dr inż.

Radosław Ładziński

ps. „Sulimczyk”
Orlak, Żołnierz AK,
uczestnik Powstania Warszawskiego
profesor Wydziału Elektroniki i Technik Informatycznych
Politechniki Warszawskiej,
nasz ukochany Mąż, Tata, Dziadek

Msza pogrzebowa odbędzie się
21 lutego 2025 roku o godzinie 12:00
w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu.

Pogrążona w żalobie

rodzina

34362612

W dniu 12 lutego 2025 roku

odeszła od Nas w wieku 76 lat



Eulalia Zieniuk

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 21 lutego 2025 roku
w sali ceremonialnej "A" o godzinie 13:00
na cmentarzu Komunalnym Północnym (ul. Wóycickiego 14),
po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami Zmarłej
do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż i Córka z Rodziną

34362553

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Grażyny Miller

z którą przez ponad 30 lat mieliśmy zaszczyt pracować.

W osobie Grażyny tracimy postać znaną w całym środowisku,
ekspertkę cenioną w Polsce i zagranicą, nieocenioną mentorkę,
osobę o wielkiej charyzmie i wrażliwości, a nadę wszystko
bliską Koleżankę i Przyjaciółkę.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają

Koleżanki i Koledzy oraz Zarząd Bureau Veritas Polska.

34362602

Z głębokim żalem żegnamy zmarłą 10 lutego 2025 roku
naszą niezapomnianą Koleżankę



Helenę Bratek

wieloletnią Główną Księgową
Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki
W naszej pamięci pozostanie jako Osoba niezwykle koleżeńska,
życzliwa, pełna troski i prawa.

Nabożeństwo pogrzebowe odbędzie się
w środę 19 lutego 2025 roku o godzinie 12.15
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych
przy ul. Powązkowskiej 43/45 w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

koleżanki i koledzy z Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego
im. Stanisława Moniuszki

34362625

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 9 lutego 2025 roku odeszła moja ukochana Mama



Krystyna Płocica

Mama przeżyła 95 lat i zawsze była źródłem nieskończonej miłości
do swoich dzieci i wnuków, a jej ciepło i mądrość
na zawsze pozostanie w moim sercu.

Msza Św. żałobna zostanie odprawiona
w Kaplicy Św. Ignacego Loyoli w Warszawie ul. Wóycickiego 14a
w środę 19 lutego 2025 roku o godzinie 13.05.
Po Mszy nastąpi odprowadzenie zmarłej Mamy
do miejsca spoczynku na Cmentarzu Komunalnym Północnym.

Janusz z Rodziną

34362667

Odszedł



Juliusz Kulesza

Powstaniec Warszawski, ps. Julek, kapitan WP.
Żegnamy Tatę, Dziadka, Teścia, Wujka.

Dorota, Omar, Jacek, Shaz, Eissa i Katarzyna

34362595

Najserdeczniejsze wyrazy współczucia dla

Asi i Martyny

z powodu śmierci Męża i Taty



Stasia Wojciechowskiego

Żegnamy Przyjaciela, na którego zawsze można było liczyć.

Danusia i Roman z rodziną

34362591

Minęła siedemnasta rocznica śmierci

Piotra Amsterdamskiego

Szaleńczo odważny w życiu, nauce i w górach.

Zginął jak żył.

Pamiętamy.

Ewa, Anna i Piotr

34362606

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci



Wojciecha Trzcińskiego

wybitnego kompozytora,
aranżera i producenta muzycznego, animatora kultury.
Jego twórczość na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Adam Bodnar

Senator RP

34362656

1 lutego 2025 roku
w wieku 78 lat zmarł



Jacek Dyrzyński

Żegnam Męża z ogromnym bólem i z serdeczną wdzięcznością
za wspólnie przeżyte 48 lat.

Tak niezwykle trudno przejść mi na czas przeszły...

Żona

21 lutego 2025 roku o godzinie 11.30
odprawiona zostanie Msza Żałobna
w Kościele Środowisk Twórczych św. Andrzeja Apostoła
i św. Alberta Chmielowskiego przy pl. Teatralnym w Warszawie,
po której nastąpi złożenie Urny na Cmentarzu Wojskowym
na Powązkach w kw. FV-1-5.

34362657

Panu

Rafałowi Wójtowicz

wyrazy współczucia z powodu śmierci Mamy

Małgorzaty Wójtowicz

Zarząd i pracownicy Galerii Niuans i Natalex S.A.



34362677

Pełni dobrych wspomnień
Przepelnieni wielkim smutkiem, żegnamy

ŚP

Monikę Dąbrowską

Zawsze pogodną i uśmiechniętą Koleżankę,
Starszego Specjalistę w firmie HRK SA

Koleżanki i Koledzy z HRK



34362614

Panu prof.

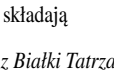
Leszkowi Zasztowt

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci Żony

Iwony Zasztowt

składają

przyjaciele z Białki Tatrzańskiej



34362631

Dnia 27 stycznia 2025 roku odszedł nasz Przyjaciół

Witek Duczmal

Pogrążonym w rozpacz i żałobie

Ulce, Dagmarze i Mariannie

wyrazy głębokiego współczucia składają

Katarzyna i Piotr Gosienieccy



34362611

Naszej Drogiej Koleżance

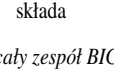
Agnieszce Jabłońskiej

najserdeczniejsze wyrazy współczucia
w związku ze śmiercią

kochanej Mamy

składa

Zarząd i cały zespół BIGRAM



34362633

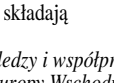
Prof. Leszkowi Zasztowtowi

wyrazy współczucia w związku
ze śmiercią

Żony Iwony

składają

przyjaciele, koledzy i współpracownicy
ze Studium Europy Wschodniej UW



34362620

Naszej Przyjaciółce

Tisi Rościszewskiej

i całej Rodzinie

przekazujemy najserdeczniejsze słowa współczucia
po śmierci

Taty

Kasia i Janek Skórzyńscy



34362641

Drogiemu Koledze

Grzegorzowi Nadgrodkiewiczowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy
z Instytutu Sztuki PAN



34362690

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 12 lutego 2025 roku
odeszła w wieku 53 lat

ŚP

Tamara Magdalena
Krętkowska

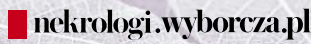
Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 24 lutego 2025 roku
o godzinie 10.00 w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej
na Powiślu przy ulicy Zagórnej 5, po czym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na Cmentarz w Pyrach.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina



34362676



Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl | tel. (22) 555 55 55





Stwórz Miejsce Pamięci



Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Wejdź na serwis odeszli.pl

 **GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI**

- **Przetargi**, licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje, wspomnienia

KONTAKT: | kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl 764b773060

WAG 1

się podczas strzelania. W jednym z nich wybuchł pożar. Żołnierze zgasili go gaśnicą. Okazało się, że trwale uszkodzili przy tym pojazd, i to nie ze swojej winy. Butla w gaśnicy ze względu na niemieckie przepisy środowiskowe nie mogła mieć freonu. Jednak proszek, który zawierała, zniszczył całą elektronikę. Trzeba było ją wymienić na nową.

Lista błędów jest znacznie dłuższa i poważniejsza. Awaria komputera sterującego wozem automatycznie go wyłącza. Żołnierz nie ma wtedy możliwości mechanicznego uruchomienia Pumi. Musi czekać na serwis, który przyjedzie i naprawi komputer.

Puma została tak zaprojektowana, że nie można z niej strzelać, dopóki nie zostanie zamknięty właz. Jednak z tym jest kłopot, bo – jak się okazało – nie zawsze działają czujniki, które sygnalizują jego domknięcie. W warunkach bojowych żołnierz mógłby ratować się wyłączeniem bezpiecznika po to, aby uruchomić działo. Ale w pumach to niemożliwe. Bezpiecznik jest tylko jeden – zasilający cały wóz. W myśl zasady: pojazd nie powinien jeździć, jeśli zdradza jakąkolwiek awarię, bo nie jest bezpieczny. Tyle że w prawdziwej bitwie kosztuje to życie.

Obsesja na punkcie standardu

Na Litwę trafiły ostatecznie mniej zaawansowane, ale przynajmniej pewne pod względem bojowym mardery. A producent pum opracowuje teraz nowe oprogramowanie, które ma zapobiec awariom wozu.

W niemieckiej nomenklaturze wojskowej takie rozwiązania, stawiające za wszelką cenę na najnowocześniejsze technologie i wykonanie, a niekoniecznie kierujące się logiką warunków walki, mają swoją nazwę. To Goldrandlösung – przekładając na polski – „rozwiązanie ze złotą obwódką”.

Hauke Friederichs to wieloletni reporter tygodnika „Die Zeit”, zajmujący się tematyką wojskową. W 2000 r. przeszedł zasadniczą służbę wojskową w marynarce wojennej, choć mógł wybrać służbę zastępczą. Mówi, że w Bundeswehrze zamówienie zwykłej kuchni polowej trwa latami, bo niemiecka armia testuje ją we wszystkich możliwych temperaturach i warunkach. Tak jakby nie można było zamówić kilku modeli na odmienne warunki pogodowe.

– To tkwi w naszej kulturze nieopelnienia błędów. Chcemy mieć zawsze najwyższe standardy, choć to nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem – mówi Friederichs.

W Niemczech, choć co roku braki w arsenale były coraz bardziej dotkliwe, ministerstwo obrony nie szczędziło pieniędzy na wysoki standard. Dotyczyło to również koszar dla samych żołnierzy. Za rządów Ursuli von der Leyen, obecnej szefowej Komisji Europejskiej, Bundeswehrę zobligowano do podniesienia warunków zakwaterowania. Odtąd żołnierze, niezależnie od stopnia, mieli mieszkać w pojedynczych pokojach z telewizorem i lodówką. Do dyspozycji obowiązkowo mieli mieć basen i siłownię. Armia takie koszały rzeczywiście teraz buduje.

Ofensywa atrakcyjności

Specjalne uniformy dostały nawet służące w wojsku kobiety w ciąży. Wprowadzone zostały nadgodziny dla żołnierzy. Ta „ofensywa atrakcyjności” miała doprowadzić do zwiększenia zaciągu do armii. A jednak nie udało się. Bundeswehra zmaga się z niedoborem żołnierzy.

O ile po upadku muru berlińskiego w armii służyło 600 tys. żołnierzy, tak teraz jest ich (i to po połączeniu z dawnym NRD) 183 tys. Do 2031 r. liczba ta ma wzrosnąć do 203 tys., ale idzie to wolno. Co czwarty z żołnierzy, który się zaciąga, rezygnuje po kilku miesiącach. Jak pisze Christian Schweppe w książce „Czasy bez zwrotu”, powodem tego

jest nierzadko frustracja młodych żołnierzy, którzy siedzą bezczynnie w koszarach, bo nie mają sprzętu, na którym mogliby ćwiczyć.

Zamówienia przeciągają się latami z powodu biurokracji. Za zakupy odpowiedzialna jest jedna centralna instytucja w Koblencji, która ugina się pod nawałem pracy. Na wszystkie zamówienia muszą być rozpisane przetargi publiczne, od których konkurujące ze sobą firmy się odwołują. To oraz wyśrubowane standardy powodują, że odbiór zamówień się przeciąga. Niedawno biuro zamówień w Koblencji zostało zapytane, ile potrwa dostarczenie kilku pontonów dla marynarki wojennej. Odpowiedź: około czterech lat.

Jedni walczą z talibami, drudzy wypisują mandaty

W Niemczech każde zamówienie powyżej 25 mln euro musi zostać zatwierdzone najpierw przez parlamentarną komisję obrony, a później jeszcze przez sam Bundestag. Niektórzy producenci nowoczesnych technologii dzielą zadania na mniejsze, by nie podpaść pod te przepisy, które znacznie wydłużają procedurę zamówień.

Firmy nazywają ją „doliną śmierci”, bo można utonąć w biurokracji i procedurach, które przeciągają się bez końca.

O tym, jak dobrze ma się w Niemczech kultura biurokratyczna, przekonał się również przed laty Friederichs. Jako dziennikarz przed ponad dekadą pojechał z niemieckimi żołnierzami

W Niemczech każde zamówienie powyżej 25 mln euro musi zostać zatwierdzone najpierw przez parlamentarną komisję obrony, a później jeszcze przez sam Bundestag

opisywać ich służbę w Afganistanie. Po wyjeździe z bazy zauważył tablicę drogową z informacją:

Tutaj obowiązują zasady ruchu drogowego.

– Myślałem, że żołnierze dla żartów powiesili tę tablicę. Ale przestałem się śmiać, gdy kierowca kazał mi zapiąć pasy. Okazało się, że żandarmeria wojskowa łapała kierowców i wypisywała im mandaty za przekroczenie prędkości lub brak pasów – opowiada.

Podczas gdy jedni walczyli z talibami, drudzy wypisywali mandaty na drodze.

– Wszystkim wydaje się, że w koncernach zbrojeniowych najważniejsi są inżynierowie. To nieprawda, najbardziej istotny jest dział prawny – mawiał przed laty jeden z prezesów dużej niemieckiej firmy zbrojeniowej.

Zbrojeniówka: znieście przepisy, obniżcie standardy

Branża zbrojeniowa zapewnia, że w Niemczech da się produkować szybko i taniej.

– Ale wtedy trzeba by znieść i uprościć część przepisów dla firm zbrojeniowych, np. środowiskowe czy te dotyczące pozwoleń. Możemy też produkować taniej, jeśli zamawiający nieco obniżą standardy – mówi Hans-Christoph Atzpodien, prezes Federalnego Stowarzyszenia Niemieckiego Przemysłu Bezpieczeństwa i Przemysłu Obronnego, które zrzesza gigantów niemieckiego przemysłu.

Atzpodien mówi, że od pewnego czasu zauważa wśród polityków zrozumienie dla postulatów branży. Jednocześnie stwierdza, że „wraz z wyborami wiąże się pewne ryzyko”. – W końcu nie wiemy, kto będzie u władzy i jakie zapadną decyzje polityczne – zaznacza. ●

• **Żołnierze 231. Batalionu Piechoty Górskiej podczas ćwiczeń MILEX 2024 Grupy Bojowej UE 2025 na poligonie wojskowym w Bergen, 2 grudnia 2024 r.**

FOT. BUNDESWEHR/
MARCO DOROW

Pomoga Trumpowi z Gazą i Iranem

Premier Izraela oświadczył, że podejmuje działania mające na celu urzeczywistnienie planu prezydenta Donalda Trumpa, zakładającego przesiedlenie palestyńskiej ludności Strefy Gazy.

Robert Stefanicki

Po spotkaniu z amerykańskim sekretarzem stanu Marco Rubio w Jerozolimie w niedzielę Benjamin Netanjahu powiedział, że współpracuje z USA w zakresie „wspólnej strategii” dla terytoriów palestyńskich.

Trump w zeszłym tygodniu zaproponował, aby USA „przejęły” Gazę, zdewastowaną przez izraelską armię, i na stałe wysiedliły stamtąd Palestyńczyków do Egiptu i Jordanii. – To mogło zszokować i zaskoczyć wielu, ale nie możemy tkwić w cyklu, w którym powtarzamy to samo w kółko i ładujemy dokładnie w tym samym miejscu – powiedział Rubio, tłumacząc, że zaproponowanie alternatywy dla „nudnych idei” z przeszłości wymagało „odwagi”.

Netanjahu wdroży wizję Trumpa

Przywódcy Palestyny i państw arabskich powszechnie odrzucili plan Trumpa, a Autonomia Palestyńska i Hamas podkreśliły, że ziemia palestyńska „nie jest na sprzedaż”. ONZ stwierdziła, że jakiegokolwiek przymusowe przesiedlenia ludności cywilnej z terenów okupowanych są surowo zabronione na mocy prawa międzynarodowego i „równają się czystkom etnicznym”.

Kiedy Trump ogłaszał swój pomysł w Waszyngtonie w obecności premiera Izraela, niektórzy obserwatorzy czytali na twarzy Netanjahu zaskoczenie. Jednak w niedzielę Izraelczyk zapewnił, że plan został z nim omówiony wcześniej.

W przeciwnieństwie do swoich poprzedników odwiedzających region Rubio nie spotkał się z żadnym z palestyńskich przywódców, aby omówić przyszłość Gazy.

Przemawiając w niedzielę na wspólnej konferencji prasowej Netanjahu powiedział, że on i Rubio omówili sposoby wdrożenia wizji Trumpa. Dodał, że USA i Izrael mają wspólne stanowisko w sprawie Gazy. Ostrzegł też, że „bramy piekiel” zostaną otwarte, jeśli wszyscy izraelscy zakładnicy przetrzymywani przez Hamas nie zostaną uwolnieni. – Dopóki Hamas będzie istnieć jako siła,

która może rządzić lub administrować, lub siła, która może grozić przemocą, pokój staje się niemożliwy – dodał Rubio.

Izrael: Czas dokończyć robotę z Iranem

Rubio i Netanjahu przedstawili obszary porozumienia, w tym zamiar wyeliminowania możliwości rządzenia enklawą przez Hamas, uniemożliwienia Iranowi uzyskania broni jądrowej oraz monitorowania rozwoju wydarzeń w Syrii po obaleniu Baszara al-Asada.

Czołowy amerykański dyplomata oskarżył Teheran o to, że „stoi za każdym aktem przemocy, za każdą destabilizującą działalnością, za wszystkim, co zagraża pokojowi i stabilności” w regionie.

– Przez ostatnie 16 miesięcy Izrael zadał potężny cios osi terrorystycznej Iranu – powiedział Netanjahu. – Pod silnym przywództwem prezydenta Trumpa... nie mam wątpliwości, że możemy dokończyć robotę i tego dokonamy.

Amerykańskie agencje wywiadowcze niedawno ostrzegały zarówno administrację Bidena, jak i Trumpa, że Izrael prawdopodobnie spróbuje zaatakować obiekty kluczowe dla irańskiego programu nuklearnego w tym roku. Jeden z ostatnich raportów wywiadowczych mówi, że Izrael dąży do szerszego celu, jakim jest spowodowanie zmiany reżimu w Teheranie.

Tuż przed przyjazdem Rubio do Jerozolimy, do Izraela dotarła z USA dostawa ciężkich bomb MK-84. Mają one masę 1 tys. kg i mogą rozrywać beton i metal, niszcząc całe budynki.

Po ataku Hamasu z 7 października 2023 r. prezydent Joe Biden wysłał Izraelowi tysiące MK-84, ale później odmówił zgody na eksport tej amunicji z obawy o życie cywilów w Gazie. Trump unieważnił embargo. Od jednodniowej inwazji Hamasu na Izrael w wojnie zginęło 1,7 tys. Izraelczyków i 49 tys. Palestyńczyków. 19 stycznia weszło w życie zawieszenie broni. Warunkiem jego utrzymania jest całkowita przerwa w walkach przez pierwszą 42-dniową fazę.

Biuro Netanjahu potwierdziło w niedzielę, że izraelski zespół negocjacyjny uda się w poniedziałek do Kairu, aby omówić drugą fazę zawieszenia broni. ●



• **Sekretarz stanu USA Marco Rubio i premier Izraela Benjamin Netanjahu w biurze premiera w Jerozolimie, 16 lutego 2025 r.**

FOT. OHAD ZWIGEN-
BERG VIA REUTERS

Brzoska przedstawił propozycje deregulacyjne

Zmiany w ustawach, rozporządzeniach i egzekwowaniu przepisów wobec przedsiębiorców – lista zmian deregulacyjnych, zaproponowanych premierowi przez szefa InPostu Rafała Brzoskę, jest długa.

Dominika Maciejasz

„Jako przedsiębiorcy podjęliśmy wyzwanie i w ciągu zaledwie 7 dni (!) stworzyliśmy zespół kilkuset wolontariuszy, ekspertów i urzędników, których połączyła wspólna wizja zmiany maszyny biurokratycznej państwa” – napisał wczoraj na platformie X Rafał Brzoska. Przedstawił jednocześnie propozycje, jakie kierowany przez niego zespół do spraw deregulacji przygotował dla premiera Donalda Tuska.

Domniemanie niewinności, bez kar za pomyłki

Przypomnijmy – „mianowanie” przedsiębiorcy na szefa tej inicjatywy nastąpiło w zaskakujący i nietypowy sposób, bo premier Donald Tusk poprosił go o to publicznie, gdy Brzoska siedział na widowni w gmachu Giełdy Papierów Wartościowych podczas prezentacji strategii gospodarczej rządu. Pakiet deregulacyjny ma wyeliminować z systemu prawno-administracyjno-skarbowego opresyjne dla biznesu przepisy, zbędną biurokrację, nadmierne kontrole i inne szkodliwe rozwiązania dla polskiej przedsiębiorczości.

Spotkanie Brzoski i Donalda Tuska (za zamkniętymi drzwiami) odbyło się w piątek, wczoraj poznaliśmy szczegóły.

„Polska gospodarka to nie tylko przedsiębiorstwa – to ludzie, którzy w nich pracują, ich rodziny, lokalne społeczności i przyszłe pokolenia. Deregulacja nie jest celem samym w sobie, ale narzędziem do poprawy jakości życia wszystkich obywateli” – pisze szef InPostu. Jak się dowiedzieliśmy, w miniony piątek pół tysiąca osób zgłosiło się do niego, by zaproponować swoje uwagi do projektu deregulacji.

Zespół podzielił swoje propozycje na zmiany w rozporządzeniach, ustawach, zmianach regulacji UE oraz projekty rozwojowe. Składa się on głównie z przedstawicieli organizacji zrzeszających przedsiębiorców jak Pracodawcy RP, Polska Rada Biznesu, Corporate Connections, ale też z właścicieli dużych firm. Główni doradcy Brzoski to: • Rafał Dutkiewicz, prezes Pracodawców RP, • Maciej Witucki prezydent Konfederacji Lewiatan, • Małgorzata Adamkiewicz, przewodnicząca rady nadzorczej i współwłaścicielka firmy farmaceutycznej Adamed, • Wojciech Kostrzewa, prezes Polskiej Rady Biznesu.

Propozycje zmian rozporządzeń:

- Domniemanie niewinności podatnika w rozliczeniach podatkowych.
- Niekaranie podatników i księgowych za niecelowe błędy i pomyłki.
- Ograniczenie stosowania kar w VAT oraz podwyższonych o 50 proc. odsetek za zwłokę.
- Brak możliwości przerwania biegu przedawnienia zobowiązań podatkowych poprzez wszczęcie dochodzenia w Kodeksie karnym skarbowym na rok przed upływem przedawnienia.
- Nienaliczanie odsetek za zwłokę w przypadku, gdy kontrola podatkowa przekroczy sześć mie-



• Na Giełdzie Papierów Wartościowych premier Donald Tusk poprosił Rafała Brzoskę (pierwszy z lewej) o opracowanie programu deregulacji

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

sięcy. • Zmiana agresywnej praktyki egzekucji komorniczej. • Zwiększenie liczby wydawanych interpretacji ogólnych przez ministra finansów. • Wprowadzenie obowiązku stosowania się organów podatkowych do korzystnych dla podatników orzeczeń TSUE. • Nienaliczanie składek zdrowotnych od sprzedaży środków trwałych oraz nieruchomości gruntowych wykorzystywanych do działalności.

Propozycje zmian w ustawach:

- Ograniczenie nadużyć w stosowaniu aresztów tymczasowych przeciwko obywatelom.
- Identyfikacja kolejnych usług, które można przenieść do aplikacji mObywatel.
- Zastosowanie instytucji „milczącego załatwienia sprawy” przy przekroczeniu przez urzędników czasu instrukcyjnego zawartego w przepisach.
- Egzekwowanie zasady „Unia Europejska + zero” – czyli brak dokładania krajowych przepisów do dyrektyw unijnych.
- Zrównanie ważności dokumentacji elektronicznej z papierową.
- Wprowadzenie ugód podatkowych w relacji obywatel - Urząd Skarbowy.
- Racjonalizacja wymiaru kar w obrocie gospodarczym – tzw. dekryminalizacja obrotu gospodarczego.
- Zmniejszenie częstotliwości kontroli działalności gospodarczej o co najmniej połowę.
- Integracja istniejących systemów administracyjnych w usługach dla obywateli.
- Możliwość finansowania przez przedsiębiorcę linii przesyłowych na terenie własnej inwestycji.
- Likwidacja nadużywania przez urzędników postępowań karno-skarbowych do zawieszania biegu przedawnienia zobowiązań podatkowych.
- Skrócenie okresu przedawnienia zobowiązań podatkowych.
- Zwiększenie zwolnienia podmiotowego w podatku VAT dla mikro firm do 350 tys. zł.
- Ucywilizowanie rynku pracy w zakresie zatrudnienia cudzoziemców (chodzi o niedyskryminowanie polskiego pracownika).

„Deregulacja to więcej miejsc pracy, wyższe wynagrodzenia i mniej barier dla tych, którzy chcą rozwijać swoje biznesy, ale także dla pracowników i konsumentów, którzy korzystają z efektów zdrowej gospodarki. To bardziej dostępne usługi, tańsza energia, łatwiejszy dostęp do rynku pracy i lepsza jakość życia, a przede wszystkim poprawa konkurencyjności polskich firm w starciu za zagranicznymi” – przekonuje szef InPostu. Dodał, że obecnie w systemie prawnym „lista absurdów jest gigantyczna”.

W sieci już pojawiają się komentarze, że część regulacji dotyczących przedsiębiorców, jak domniemanie niewinności, może być szkodliwa dla gospodarki. Chodzi m.in. o przestępstwa vatowskie. „Make mafia VAT great again. Jeśli dobrze zatrzęsł ślady i usuniesz dowody, możesz kraść bez końca” – napisał na platformie X Rafał Hirsch, komentator ekonomiczny.

Wątpliwości jest jednak więcej.

Kto pomyśli o start-upach?

„Wprowadzenie przepisu, który zobowiązuje polskie firmy do zatrudniania cudzoziemców wyłącznie na umowę o pracę, stawia polskich pracowników w niekorzystnej sytuacji. Polski rynek pracy charakteryzuje się elastycznością zatrudnienia, oferując różnorodne formy współpracy, takie jak umowy cywilnoprawne (umowy zlecenia, umowy o dzieło), które są odpowiednie dla wielu sektorów i sytuacji zawodowych” – pisze Rafał Brzoska.

Projekt ustawy o warunkach dopuszczalności powierzania pracy cudzoziemcom na terytorium Polski, który reguluje powyższe kwestie, rząd przyjął 18 grudnia 2024 r., a skierował do Sejmu 7 stycznia 2025 r. Jest on na etapie prac w komisji sejmowej. Jednak obowiązku zatrudniania cudzoziemców na umowę o pracę w nim nie ma. – Warunek ten dotyczy tylko pracy tymczasowej – mówi Wioletta Żukowska-Czaplicka, ekspertka ds. spo-

leczno-gospodarczych w Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Eksperci podatkowi dobrze oceniają natomiast postulat zwiększenia zwolnienia podmiotowego z podatku VAT dla mikro firm do 350 tys. zł. Czy jego realizacja jest jednak możliwa? Minister finansów Andrzej Domański zapowiedział w ubiegłym tygodniu, że obecny próg zwolnienia (200 tys. zł) zostanie podwyższony do 240 tys. zł – Te 40 tys. to mało, biorąc pod uwagę inflację. W 2019 r. podwyższono ten próg o 50 tys. [ze 150 tys. – red.], choć inflacja była niższa – mówi Piotr Juszczak, główny doradca podatkowy InFakt. Czy minister finansów ugnie się przed propozycją Brzoski, skoro dopiero co zapowiedział na ten temat swoje wyliczenia?

Inne chwalone przez ekspertów rozwiązania związane z VAT-em to ograniczenie stosowania kar w tej daninie oraz podwyższonych odsetek (50 proc. dodatkowych odsetek za zwłokę). Obecnie skarbowka może naliczyć dodatkowe odsetki (czyli 150 proc. standardowej stawki) za VAT i akcyzę w sytuacji, gdy m.in. wykryje nieprawidłowości, takie jak zaniżenie zobowiązania podatkowego, zawyżenie nadpłaty lub zwrotu podatku, brak złożonej deklaracji podatkowej czy odmowa zapłaty podatku. Taka 150-proc. stawka odsetek dotyczy przypadków, gdy kwota zaniżenia zobowiązania/zawyżenia zwrotu przekracza 25 proc. należnej kwoty i jest wyższa niż pięciokrotność minimalnego wynagrodzenia (w 2025 r. 23 330 zł). Wówczas kwoty odsetek rosną gigantycznie.

Jeśli chodzi o zwiększenie liczby wydawanych interpretacji ogólnych przez ministra finansów, ten pomysł również jest oceniany pozytywnie. Obecnie resort wydaje głównie „objaśnienia podatkowe” – często w tej formie wydając nowe przepisy. Natomiast interpretacji ogólnych resortu brakuje, a nie każdy podatnik ma czas, pieniądze i moce przerobowe, żeby występować o interpretacje indywidualne. Jeśli go na to nie stać, nie ma czym się posiłkować, bo interpretacji ogólnych brak.

Jednak co do pozostałych propozycji, jak domniemanie niewinności podatnika w rozliczeniach podatkowych czy niekaranie podatników i księgowych za niecelowe błędy i pomyłki, eksperci są sceptyczni. – Domniemanie rozstrzygania spraw na korzyść podatnika już istnieje. Nie wynika z tego wiele, bo urzędnicy się boją oddalać sprawy ze względu na ewentualne konsekwencje u przełożonych czy w organach wyższej instancji. Co do błędów „celowych” czy pomyłek – kto będzie to oceniał, czy błędy były niecelowe? Oczywiście, urzędnik. Więc znów to kwestia subiektywna i obawiam się, że może niewiele poprawić – twierdzi Juszczak.

Doradca podatkowy dodaje, że zabrakło mu propozycji rozwiązań odnośnie do mniejszych inicjatyw przedsiębiorców, mniejszych firm. Na przykład likwidacja warunków estońskiego CIT-u. Takie opodatkowanie dopuszcza tylko spółki, w których udziałowcami albo akcjonariuszami są wyłącznie osoby fizyczne. Czyli jeśli start-up nie ma pieniędzy, by zainwestować w działalność i „wpuszcza” do niej udziałowca – większą spółkę, która wnosi kapitał, nie może skorzystać z estońskiego CIT-u.

Brzoska na liście propozycji nie odniósł się też do wakacji zusowskich (część warunków jest niekorzystna i niemożliwa do zrealizowania, jak wykonywanie zleceń na rzecz byłego pracodawcy) wykluczających przedsiębiorców do skorzystania z nich, a także do samych składek zusowskich, które są postrzegane przez małe firmy jako zbyt wysokie i obciążające małe podmioty operujące na rynku. •

Polska gospodarka to nie tylko przedsiębiorstwa – to ludzie, którzy w nich pracują, ich rodziny, lokalne społeczności i przyszłe pokolenia. Deregulacja nie jest celem samym w sobie, ale narzędziem do poprawy jakości życia wszystkich obywateli

RAFAŁ BRZOSKA
szef InPostu

Pierwsze klucze? Raczej wytrychy

Falstart – tylko to nasuwa się na myśl po ogłoszeniu przez ministra rozwoju i technologii programu Klucz do Mieszkania i jego elementu – Pierwsze Klucze.

Justyna Sobolak

Ani na konferencji prasowej, ani na stronie Ministerstwa Rozwoju i Technologii nie opublikowano dotąd żadnych projektów ustaw, które w konkretny sposób wyjaśniałyby, jak resort zamierza osiągnąć na rynku mieszkaniowym cele, które ogłosił. Nie wyjaśnił też w żaden inny sposób, jak to osiągnie.

A tych jest wiele. Całościowy program wsparcia nosi nazwę Klucz do Mieszkania. W jego ramach funkcjonować mają dopłaty do kredytów pod nazwą Pierwsze Klucze. Co wiemy? Że resort rozwoju chce przeznaczyć więcej pieniędzy na budownictwo społeczne i komunalne, że chce pomóc w zakupie pierwszego mieszkania, ale w taki sposób, by nie utuczyć deweloperów i fliperów, oraz że będzie można tanio kupić mieszkanie w SIM-ach i TBS-ach.

Do tego dorzucono jeszcze pomoc dla seniorów, którzy np. lokum na czwartym piętrze bez windy będą mogli zamienić na dostosowane do ich potrzeb mieszkanie komunalne, a także dofinansowanie do budowy akademików.

Same znaki zapytania

Czego nie wiemy? Choćby tego, skąd resort weźmie pieniądze na budownictwo społeczne. Krzysztof Paszyk, minister rozwoju i technologii zapowiedział na ten cel kwotę 2,5 mld zł rocznie. Na ten rok w budżecie wygospodarowano 1 mld zł. Na konferencji prasowej, zapowiadającej Klucz do Mieszkania, minister przyznał, że więcej pieniędzy nie ma na razie zabezpieczonych. – Zmierzamy do wyższej kwoty. Limity ustawowe będą dawały możliwość zwiększenia kwoty i osobiście będę zabiegał, by te środki były większe – powiedział szef resortu rozwoju.

Więcej znaków zapytania dotyczy programu Pierwsze Klucze. Wiemy, że będzie to pomoc finansowa w spłacie rat kredytu, z której będzie można skorzystać kupując mieszkanie lub dom wyłącznie

• **Całościowy program wsparcia nosi nazwę Klucz do Mieszkania. W jego ramach funkcjonować mają dopłaty do kredytów pod nazwą Pierwsze Klucze**

FOT. CEZARY ASZKIE-ŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

z rynku wtórnego. Wiemy, że sprzedający będzie musiał być w posiadaniu nieruchomości co najmniej 5 lat i że będzie obowiązywał limit metrów kwadratowych. To wszystko. – Brak jest informacji o kwartalnych limitach przyjmowania wniosków czy o kryteriach wiekowych – zauważa Krzysztof Bontal, pośrednik kredytowy, ekspert finansowy, przedsiębiorca.

Nie wiemy też najważniejszego – jaki mechanizm pomocy w spłacie rat zostanie zastosowany, ani ile wyniesie oprocentowanie końcowe kredytu. Nie wiemy też, czy raty będą rosnące czy malejące, ani czy będą obowiązywały dodatkowe kryteria, jak wiek, progu dochodowego czy maksymalnej kwoty kredytu.

– Będzie wiele bezpieczników, które uspokoją osoby, które miały wątpliwości co do tego typu wsparcia – powiedział minister pytany na konferencji o progi dochodowe.

Nie umiał sprecyzować, ile osób mogłoby skorzystać z programu Pierwsze Klucze. – Za chwilę w przepisach będzie to rozpisane. Czekam na pracę nad przepisami, czeka nas praca legislacyjna, więc jestem ostrożny z szacunkami na ten rok. Chcę, żeby to było kilkadziesiąt osób – powiedział, dając do zrozumienia, że prace nad projektem ustawy wciąż trwają.

Obiecał natomiast, że w przygotowaniu przepisów nie będzie żadnej zwłoki. – W najbliższych

kilku dniach przedstawimy projekt. W najbliższym czasie będziemy chcieli skierować do prac legislacyjnych. Zrobimy to na bazie dwóch projektów ustaw – pierwszy będzie dotyczył budownictwa społecznego i komunalnego, drugi budownictwa własnościowego – powiedział minister Paszyk, podkreślając, że nadal jest otwarty na rozmowy z członkami rządu.

Podwójny falstart

Falstart jest nawet podwójny – resort nie dość, że nie przedstawił żadnych projektów ustaw, to nie uzgodnił kształtu programu z koalicjantami, przez co szanse, że w ogóle założenia się utrzymają są niewielkie.

„Popieramy własny projekt. Kropka” – podała na platformie X Anna Maria Żukowska z Lewicy. „Projekt Paszyka jest projektem Paszyka i nie był z nami ustalany. Klub zadecyduje, co z nim zrobimy. Póki co, ani jeden, ani drugi nie wyszedł z rządu, natomiast nasz jest już też obecnie na ścieżce poselskiej”.

Lewica przedstawiła „piątkę dla mieszkalnictwa”. Chce więcej środków przeznaczyć na budownictwo społeczne, przywrócić na rynek pustostany, uregulować najem krótkoterminowy, przyspieszyć rozwój spółdzielczości mieszkaniowej i pomóc Polakom w zakupie pierwszego mieszkania poprzez ustalenie

Falstart jest podwójny – resort nie dość, że nie przedstawił żadnych projektów ustaw, to nie uzgodnił kształtu programu z koalicjantami, przez co szanse, że w ogóle założenia się utrzymają są niewielkie

maksymalnych poziomów bankowej marży. „Wniosłem o pilne jego procedowanie i nadanie numeru druku. Poprosiłam marszałka by było to już na najbliższym posiedzeniu Sejmu w przyszłym tygodniu. Odpowiedzi na razie brak” – dodała Żukowska.

Pozorne działania

Bez konkretnych założeń trudno ocenić program przygotowany przez resort. Głos zabrali już deweloperzy, którzy są zaskoczeni wykluczeniem z programu. – Uważamy, że każde rozwiązanie, które zwiększa szanse na posiadanie mieszkania, szczególnie w przypadku osób znajdujących się w luce czynszowej, należy uznać za słusze. Trudno jednak zrozumieć, dla-

czego w czasie najwyższych stóp procentowych podjęto decyzję o skierowaniu publicznych pieniędzy w kierunku segmentu, który nie generuje ani nowych miejsc pracy, ani wpływu do PKB czy VAT – mówi Bartosz Guss, dyrektor generalny Polskiego Związku Firm Deweloperskich i podkreśla fakt, że wsparcie będzie obejmowało tylko rynek wtórny.

Zwraca też uwagę, że nowe budynki wielorodzinne powstają w oparciu o ściśle określone normy w zakresie efektywności energetycznej. – W dobie coraz wyższych cen energii elektrycznej, wpływających na wzrost kosztów utrzymania lokalu, wprowadzenie programu wspierającego tani kredyt na zakup mieszkania, którego koszt utrzymania będzie wysoki, nie zmieni niczego w rachunku ekonomicznym przyszłego nabywcy – zauważa.

Robert Chojnacki, prezes zarządu Rednet24, uważa, że założenia programu Pierwsze Klucze, to zagranie pod publiczność. – Wykluczamy deweloperów, za to fliperzy już zacierają ręce. Ostatni spadek cen zaskoczył fliperów, którzy lata temu kupowali tanie mieszkania kiepskiej jakości, ciemne, małe – generalnie niespełniające nowych warunków technicznych. Obecnie słabo się wynajmują, kupujących brak. Rząd rzuca im koło ratunkowe pomagając wyjść z tej inwestycji. To tak jak byśmy zabronili produkcji aut spalinowych, a następnie dopłacali do zakupu 30-letniego kopiącego diesla. Limit pięciu lat nic nie zmienia, bo ze względów podatkowych mieszkania inwestycyjne sprzedawane były często i tak po pięciu latach – zauważa.

Dodaje, że bez rządowego wsparcia rynek sam by się wyregulował. – Ceny by spadły, a spekulanci zniknęli z rynku, bo przy spadających cenach inwestycja nie zarabia i trzeba ją zakończyć. Teraz przy wsparciu rządu będzie o to łatwiej. Czekam na wzrost cen najgorszych mieszkań na rynku wtórnym, które ostatnio potaniały – twierdzi. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

Gigantyczny pozew przeciwko Murapolowi

Na blisko 192 mln zł została pozwana spółka Murapol Real Estate. Firma twierdzi, że pozew jest bezzasadny i będzie wnosić o jego odrzucenie w całości.

Pozew wobec Murapolu dotyczy zakupu nieruchomości pod projekt mieszkaniowy. Murapol w podsumowaniu wyników za 2024 r. poinformował, że dysponuje zdyspersyfikowanym i regularnie odnawiany bankiem ziemi pod budowę ponad 19,3 tys. lokali. Na 31 grudnia ub.r. rozbudowany portfel projektów w realizacji obejmował blisko 7,8 tys. lokali w 14 miastach. Fir-

ma podpisała w 2024 r. 2914 umów deweloperskich i przedwstępnych na zakup mieszkań. Ale ostro walczyła o wyniki. Cel miała ambitny, a klienci, przez wzgląd na oczekiwanie na nowy program mieszkaniowy i drogie kredyty, nie walili drzwiami i oknami. Podczas wrześniowej konferencji wynikowej Murapol musiał obniżyć cel sprzedaży lokali z 3,7 tys. do 3,2 tys. Nawet po zmniejszeniu tej liczby cel był ambitny. Firma ruszyła z działaniami w całej Polsce. Oferowała rabaty w wysokości nawet 20 proc. na każde mieszkanie i apartament inwestycyjny z oferty blisko 5 tys. lokali w 15 miastach w całej Polsce.

Obecna sprawa ma początek w 2022 r. Wówczas spółka Murapol Real Estate, należąca do Grupy Murapol, podpisała umowę z firmą J.K. Investment w sprawie zakupu nieruchomości – projektu Łopuszańska.

Jak podaje Murapol, zawarcie umowy zostało jednak uzależnione od spełnienia określonych warunków, m.in. uzyskania prawomocnej i ostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę. W kwietniu 2024 r. Murapol zdecydował o odstąpieniu od umowy z uwagi na niespełnienie tego warunku.

J.K. Investment kwestionuje jednak skuteczność odstąpienia od

umowy. Firma żąda od Murapolu dokonania zakupu nieruchomości za kwotę 63,7 mln zł plus do tego 53,8 mln zł odszkodowania z tytułu utraconych korzyści.

W przypadku nieuwzględnienia tych żądań J.K. Investment będzie domagać się zapłaty kwoty 191,6 mln zł odszkodowania z tytułu utraconych korzyści.

Murapol twierdzi, że pozew jest w całości bezzasadny i będzie wnosił o jego oddalenie w całości.

Jednocześnie pojawia się coraz więcej sygnałów od nabywców mieszkań, którzy zgłaszają problemy z inwestycjami firmy. W Gdańsku na osiedlu Zdrovo wystąpił pro-

blem z zawiłgoconymi mieszkaniami. Podobne skargi napłynęły do redakcji Wyborcza.biz z inwestycji Nowe Miasto w Poznaniu. Mieszkańcy pokazywali odchodzącą ze ścian farbę, pęcherze i skarżyli się na grzyb oraz życie z odsuniętymi meblami.

Opisywaliśmy także sytuację nabywców mieszkań Jagodno Park Murapol we Wrocławiu. Deweloper miał oddać klucze do mieszkań w tej inwestycji w czerwcu 2024 r., a obiecywał, że nastąpi to nawet z końcem 2023 r. Tymczasem przez działania nieprzewidziane w planie budowy odbiór przesunął się dopiero na koniec października. ●

Justyna Sobolak

Wojna i pokój w Ukrainie

Putin chce się dogadać z Trumpem? Europo, do dzieła!

W obliczu obecnych zagrożeń Europa nie może pozostać bierna. Gotowe do tego kraje muszą zbudować potencjał umożliwiający podejmowanie i prowadzenie poważnych działań wojskowych.

Onyszkiewicz

Z zalewu rozmaitych oświadczeń i przecieków zaczyna się powoli wyłaniać ogólny zarys propozycji, którą ma przedstawić Władimirowi Putino wi Donald Trump.

Choć wszystkie osoby z administracji amerykańskiej zastrzegają, że ostateczny kształt pokojowej propozycji będzie dopiero przedstawiony przez prezydenta, jest dość jasne, że będzie ona zbudowana wokół takich punktów, jak:

- zawieszenie broni na obecnej linii rozgraniczenia wojsk (z możliwościami drobniejszych wymian kontrolowanych terytoriów),
- odsunięcie członkostwa Ukrainy w NATO na dłuższy czas (10-20 lat?),
- na tyle wiarygodne gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy, żeby rosyjska agresja się nie powtórzyła.

Jest też jasne, że według zarysowanej koncepcji USA mają nie być jedną ze stron udzielających takich gwarancji i że wykluczone jest pojawienie się „amerykańskich wojskowych butów” na ziemi ukraińskiej.

Pozostaje jednak zasadnicza kwestia, jak takie gwarancje miałyby wyglądać i kto mógłby je złożyć. Ukraina ma bardzo złe doświadczenia z gwarancjami swej terytorialnej integralności, które otrzymała od wszystkich wielkich mocarstw (a więc także od USA i Rosji) w Memorandum Budapeszteńskim z 1994 roku, kiedy zgodziła się na oddanie broni nuklearnej, którą zatrzymała po rozpadzie Związku Radzieckiego. Brak reakcji krajów Zachodu na haniebną aneksję ukraińskiego Krymu przez Rosję był tłumaczony tym, że udzielone gwarancje miały charakter jedynie deklaracji intencji, a nie twardych zobowiązań. Z drugiej jednak strony gwarancje oparte o prawnie obowiązujące traktaty wymagałyby długiego procesu legislacyjnego z ratyfikacją przez parlamenty krajowe, co mogłoby okazać się czymś bardzo skomplikowanym, a wynik tej procedury mógłby być wątpliwy. No i nawet takie traktatowe gwarancje nie muszą być dotrzymane.

Tak więc, jeśli gwarancje miałyby jedynie charakter politycznych deklaracji, musiałyby być czymś wzmocnione. Pojawia się zatem projekt rozmieszczenia w Ukrainie sił wojskowych z krajów gwarancje dających. Ich obecność miałaby być czynnikiem stabilizującym i odstraszającym.

I tu rodzi się mnóstwo pytań i wątpliwości.

Po pierwsze: które kraje miałyby takich gwarancji udzielić i czy ich lista byłaby wiarygodna dla Ukrainy i wystarczająco odstraszająca dla Rosji? No i czy w wypadku złamania przez Rosję rozejmu siły zbrojne państw gwarantów stacjonujące w Ukrainie winny interweniować zbrojnie po ukraińskiej stronie? Jeśli nie, to ich rola sprowadzi się do roli obser-



• Demonstracja w Monachium przed budynkiem, gdzie odbywa się Konferencja Bezpieczeństwa, 15 lutego 2025 r.

FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

watorów, podobnie jak to ma miejsce w przypadku oddziałów ONZ w różnych misjach, a więc ich znaczenie jako czynnika odstraszającego będzie zerowe, a udzielone gwarancje będą dla Ukraińców równie mało warte, co te, które otrzymali w przeszłości. Jeśli zaś jednostki krajów gwarantów miałyby podjąć działania bojowe, czy to oznaczałoby wejście tych krajów w stan wojny z Rosją?

Tak oczywiście być nie musi. W Korei wojska ONZ (głównie amerykańskie) wspierały broniące się siły zbrojne Korei Południowej i walczyły ze wspierającymi z kolei Koreę Północną wojskami Chin. Na Półwyspie Koreańskim prowadzone więc były intensywne i wielkoskalowe działania wojenne, ale ograniczone co do terytorium i bez uznania, że strony są w stanie wojny ze sobą. Nicco podobna była sytuacja w pewnych okresach wojny w Wietnamie.

Tak więc ewentualna kolejna próba podporządkowania sobie Ukrainy przez Rosję może być, podobnie jak w Korei, konfliktem lokalnym, w którym terytoria krajów gwarantów nie byłyby włączone.

Czy taki wariant jest możliwy? Warto chyba powiedzieć, że jest bardzo wątpliwe, by Putin zdecydował się na atak na NATO (a kraje gwarantujące rozejm należałyby tego sojuszu), mając pod bokiem niespacyfikowaną Ukrainę z silną i zaprawioną w boju armią. Mógłby jednak, pomimo obecności wojsk krajów NATO w Ukrainie, jeszcze raz spróbować szczęścia, licząc na to, że te kraje stchórzą i nie wprowadzą swych wojsk do walki.

Aby jednak wyeliminować, a przynajmniej zdecydowanie zmniejszyć

niebezpieczeństwo rozlania się konfliktu w Ukrainie na całe NATO, potrzebne by były jasne i zdecydowane amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa krajów zaangażowanych w misję w Ukrainie i zwiększona wojskowa obecność USA na wschodniej flance Sojuszu, co razem z gwarancjami dla Ukrainy tworzyłoby pewien kaskadowy układ gwarancyjny.

Czy to byłoby możliwe? Prezydent Trump chce skoncentrować się na przeciwstawianiu się możliwym zagrożeniom dla sojuszników USA ze strony Chin. Tyle tylko, że ich wsparcie wymagać będzie użycia przede wszystkim sił morskich i lotniczych. Ze względu na ograniczony przez geografie obszar ewentualnych działań na lądzie i potencjał wojsk lądowych krajów, które przez Chiny mogą zostać zaatakowane, wsparcie ze strony wojsk lądowych USA byłoby z pewnością bardzo ograniczone. A na możliwym europejskim teatrze działań właśnie wojska lądowe będą odgrywać główną rolę w przypadku ataku ze strony Rosji.

Gdyby taki wariant rozwiązania problemu wojny w Ukrainie miał być negocjowany, to trudno, by negocjacje mogły się odbywać bez udziału państw, które ewentualnych gwarancji miałyby udzielić. Trudno byłoby się zgodzić na to, żeby Europie został przedstawiony gotowy plan wymagający od niej ogromnego wkładu, na zasadzie „zgódź się lub nie”, z ostrzeżeniem, że jeśli go nie przyjmie, to USA wycofają się z dalszych prób rozwiązania problemu i zrzuca na Europę odpowiedzialność za fiasko negocjacji.

No i pytanie zasadnicze: co na to Rosja? Intencją Putina jest podjęcie rozmów nie tylko o Ukrainie, ale i o nowym, uwzględniającym interesy Rosji kształcie europejskiego bezpieczeństwa. Jasne jest, że chodzi mu o dogadanie się w tej sprawie z USA, które później miałyby za zadanie uzyskać zgodę sojuszników na wynegocjowane ustalenia. Ceną za zgodę na jakąś formułę przerwania działań wojennych może być także żądanie wycofania się z sankcji i odblokowanie zamrożonych rosyjskich depozytów finansowych, co miałyby umożliwić odbudowanie nadwyższych zdolności wojskowych i przygotowanie się do kolejnej rundy. Nie warto chyba dodawać, jak groźne byłoby to dla przyszłości Europy i euroatlantyckiej wspólnoty demokratycznych krajów.

W obliczu takich zagrożeń Europa nie może pozostać bierna. Gotowe do tego kraje muszą zbudować potencjał umożliwiający podejmowanie i prowadzenie poważnych działań wojskowych. Dobrym formatem do podjęcia takiej współpracy jest przewidziana Traktatem Lizbońskim Stała Europejska Strukturalna Współpraca w Dziedzinie Bezpieczeństwa (PE-SCO), w której winna uczestniczyć też Wielka Brytania.

Dla Europy nadchodzi czas wielkiej próby. Miejmy nadzieję, że tak jak w przeszłości nie raz bywało, i tym razem przeważą determinacja i poczucie konieczności zachowania jedności. Że wystarczy nam i wyobraźni, i odwagi, by sprostać narastającym wyzwaniom. ●

Janusz Onyszkiewicz

Autor dwukrotnie pełnił funkcję ministra obrony narodowej (1992-93 i 1997-2000), był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego (2004-07).

Naprawa sądownictwa

Bodnar ma dwa projekty. Który lepszy?

Na biurko ministra wpłynęły dwa projekty ustaw – lepszy i gorszy. Ale bez względu na wybór obecna sytuacja w sądach, zainfekowanych neosędziami, dłużej nie może trwać.

Sadurski



Co trzeci sędzia w Polsce ma niepewny status, a to powoduje wątpliwości co do ich wyroków. „To jest bagno” – mówi mi znany warszawski adwokat. I nawet jeśli zostanie wybrany gorszy projekt, to i tak będzie to o niebo lepsze niż stan dzisiejszy.

Są punkty wspólne obu projektów. Po pierwsze oba zgadzają się, że konieczna jest naprawa KRS. Obecna instytucja jest organem niekonstytucyjnym, niereprezentującym sędziów, bo nawet w swej „sędziowskiej” części była powołana przez większość PiS-owską z ubiegłych kadencji Sejmu. Obecna neo-KRS musi czym prędzej być wymieniona, a nowa musi być powołana zgodnie z ustalonym obyczajem konstytucyjnym (trwającym do końca 2017 r.), z 15 reprezentantami sędziów wybranymi przez samych sędziów.

Drugi wspólny mianownik obu propozycji dotyczy tzw. młodych sędziów – przy czym jest to określenie nie tyle metrykalne, ile dotyczące ich szczebla w karierze sędziowskiej. To asesorzy sądowi, absolwenci Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, dla których aplikacja do nieprawej neo-KRS była jedyną drogą wejścia do fachu sędziowskiego. Neo-KRS grała rolę tylko skrzynki pocztowej: nie konkurowali o miejsce z innymi osobami. To około 1700 osób – a więc bardzo liczna grupa sędziów, których status będzie potwierdzony ustawowo.

Spór między dwoma projektami dotyczy całej reszty, a zatem:

I tych sędziów, którzy skorzystali z okazji i z powodzeniem aplikowali do bezprawnej rady, by wskoczyć na wyższy stopień w hierarchii sędziowskiej. To ok. 1200 osób;

2 osób wcześniej spoza stanu sędziowskiego: prokuratorów, radców prawnych i pracowników wydziałów prawa, którzy odczuli w sobie nieodparte parcie do sądownictwa. Mówimy o ok. 300 osobach;

3 neosędziów w Sądzie Najwyższym, którzy stanowią specjalną, najbardziej karygodną pozycję – ok. 55 osób.

Co z nimi wszystkimi zrobić? Tu zaczynają się rozbieżności między dwoma projektami.

Pierwszy projekt przyjmuje rozwiązanie ustawowe problemu: wszyscy wracają, skąd przyszli, a potem startują w powołanych konkursach, już przed nową, konstytucyjną KRS. W ten sposób wszystkie uchwały nominacyjne neo-KRS uznane zostaną za nieważne; sędziowie tak nominowani straciliby swoje stanowiska z mocy prawa. Drugi projekt przewiduje, że najpierw zostanie powołana prawdziwa KRS, potem poszczególne uchwały nominacyjne neo-

-KRS będą z osobna oceniane przez nową KRS, a procedury nominacyjne będą wznawiane w odniesieniu do awansowanych nieprawidłowo sędziów. Innymi słowy, w drugiej wersji nowa Rada przygląda się indywidualnie poszczególnym uchwałom neo-KRS i równie indywidualnie jedne podtrzymuje, a inne uznaje za bezpodstawne. To uchwały tej nowej Rady, a nie ustawa, zadecydują o statusie neosędziów.

Jakie to ma praktyczne skutki? Przede wszystkim – najbardziej widoczne są odmienne kalendarze realizacji obu projektów. Projekt pierwszy, ten o ustawowej regulacji statusu neosędziów, rozpisany jest na ok. 2 lata. Ustawa o nowej KRS może być bowiem podpisana przez nowego prezydenta zaraz po wyborach prezydenckich, status neosędziów zmieni się z dniem wejścia w życie ustawy, a jednocześnie przywrócona zostanie nowa KRS, która rozpisze nowe konkursy. Ten projekt wprowadza system „delegacji” – sędziowie nieprawnie powołani na wyższe stanowiska zostaną tam, ale już na mocy czasowej, maximum dwuletniej delegacji, tylko nie-sędziowie powołani do sądów opuszczają stan sędziowski. Ten proces może skończyć się pod koniec 2027 roku. Dokument ministerialny mówi ostrożnie o tej dacie jako terminie zakończenia delegacji i „większości konkursów”.

Z kolei drugi projekt w sposób oczywisty rozpisany jest na dużo dłuższy okres: optymistycznie licząc, do 2030 roku. Trzeba bowiem nie tylko powołać nową KRS (to jest wspólne dla obu projektów), ale i dać czas na indywidualne zaskarżenia uchwał neo-KRS i na indywidualne konkursy przed nową radą. Do tego czasu neosędziowie pozostają na swych nieprawnie zdobytych stanowiskach, bo nie są one unieważnione z mocy prawa.

Czynnik czasu nie jest oczywiście bagatelny. Męczenie się z obecnym bagnem przez następne 4 czy 5 lat to wizja makabryczna. Im krócej, tym lepiej.

Jednak kalendarz ma także znaczenie polityczne: 2027 rok to następne wybory parlamentarne. Jeśli do tego czasu sytuacja w sądach nie zostanie uporządkowana, elektorat może wystawić obecnej władzy srogi rachunek. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rozliczenia i uporządkowanie instytucji zniszczonych przez PiS to poważna pozycja w społecznej ocenie rządu. Jeśli następne wybory mają się odbyć w środku ślamazarnego procesu porządkowania sądów (a ta ślamazarność jest wpisana w istotę drugiego projektu), to polityczne skutki mogą być fatalne. Powrót PiS-u, może z Konfederacją, do władzy? Drugi projekt niestety zwiększa takie koszmarnie prawdopodobieństwo, gdyż nie zamyka reformy sądów przed kolejnymi wyborami.

Podstawowa przyczyna, dla której pierwszy projekt jest o wiele lepszy, ma jednak charakter pryncypialny, a nie kalendarzowy czy polityczny. Wszyscy neosędziowie (wyłączając z tej kategorii sędziów początkujących, zaraz po szkole czy asesurze) popełnili fundamentalne przekroczenie profesjo-



• Minister Adam Bodnar i przewodniczący Komisji Kodyfikacyjnej Ustroju Sądownictwa Krystian Markiewicz prezentują projekty ustaw, 3 lutego 2025

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nalne i etyczne, zgłaszając się do konkursu przed bezprawną KRS. O takim jej charakterze środowisko prawnicze wiedziało, nie sposób było być nieświadomym tego problemu. Jedyną obroną byłoby udowodnienie, że ktoś z neosędziów złożył aplikację przez przypadek, omyłkę albo wskutek przemocy czy groźby bezprawnej. O ile mi wiadomo, takich przypadków nie było.

Samo złożenie podania o awans (lub przyjęcie do zawodu) do tej instytucji stanowiło niegodną sędziego deklarację polityczną. W tej sytuacji, prawo do powrotu na miejsce, skąd się przyszło, jest daleko idącym wyrazem wielkoduszności. Tym bardziej zaś, dorzucenie do tego możliwości pozostania czasowo „na delegacji” na obecnym stanowisku. A także automatyczne („z mocy ustawy”) startowanie w nowym konkursie. Do tego automatyzmu zresztą mam zastrzeżenia, ale to w sumie drobiazg. Być może chodzi o uchronienie neosędziów przed koniecznością spojrzenia w oczy swoim dawnym kolegom/koleżankom, którzy nie połaskali się na takie szybkie frukta. Nie wiem, czy powinno się ich tak chronić przed wstydem, który przecież w przypadku karierowiczów nie jest aż tak wielką karą, zgodnie z maksymą, że ludzie bezwstydni nie czują wstydu.

Natomiast warto wyjaśnić jedno nieporozumienie, częste w dyskusjach nad tymi projektami – jakoby projekt pierwszy (ustawowe „Wróćcie, skąd przyszliście”) był niezgodny z opinią Komisji Weneckiej (KW).

Po pierwsze, opinia KW jest w kluczowej sprawie indywidualizacji postępowań enigmatyczna i dwuznaczna. W najważniejszym zdaniu na temat indywidualizacji KW pisze, że „unieważnienie poszczególnych uchwał [KRS – przyp. W.S.] powinno nastąpić po zbadaniu konkretnych okoliczności każdej szczególnej sprawy”, ale dodaje: „Indywidualizacja nie musi koniecznie oznaczać, że potrzebna jest odrębna procedura w każdym indywidualnym przypadku i można zaakceptować wybór bardziej ogólnej procedury i odnieść ją do grupy osób”.

Jest to sprzeczność: albo grupy, albo indywidualizacja. Albo pozwalamy ustawodawcy na ustanowienie ogół-

nych kategorii wśród neosędziów i następnie ustalamy jednakowy sposób traktowania członków danej kategorii, albo każemy oceniać każdego sędziego/sędzię z osobna, od przypadku do przypadku, z całą arbitralnością i dłużyzną wpisanymi w ten proces.

Wydaje się, że KW wysłała niespójny wewnętrznie komunikat do polskiego ustawodawcy. Przypomina mi to rozkaz mojego dowódcy na szkoleniu wojskowym, który, ćwicząc z nami marsz defiladowy, nakazał: „Indywidualnie czwórkami!”.

Drugi, generalny, problem z „argumentem z Komisji” jest taki, że Komisja Wenecka (organ Rady Europy) jest wyłącznie ciałem opiniodawczym, a na dodatek nie przysługuje jej dogmat nieomyślności. Uważam, że w stanowisku dotyczącym pomysłów rozwiązania chaosu w sądownictwie KW po prostu się pomyliła, stosując do dzisiejszego zagnatwanego nieporządku prawnego w Polsce kategorie zapożyczone z systemów uporządkowanej demokracji konstytucyjnej, takiej jak w krajach, z których autorki i autorzy opinii KW w naszej sprawie się wywodzą.

Będę miał okazję bezpośrednio powiedzieć Komisji Weneckiej, co myślę o jej stanowisku, na konferencji poprzedzającej najbliższą sesję Komisji 12 marca w Wenecji.

A gdyby ktoś nadal był zgorszony moim krytykowaniem tak zacnej instytucji, to informuję, że polskimi członkami tejże są: sędzia-dubler TK, prof. Justyn Piskorski (sędzia-sprawozdawca w sprawie antyaborcyjnej z 2020 roku) i neosędzia Sądu Najwyższego dr hab. Joanna Lemańska, prezesująca tzw. Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych (tej od kasy dla PiS-u). Co prawda żadne z nich nie jest podpisanym pod opiniami KW w polskich sprawach, ale ich formalna choćby obecność w Komisji jest pewną ciekawostką, wartą chwili (ale nie dłużej!) refleksji. ●

Wojciech Sadurski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa na Uniwersytecie Sydnajskim i profesorem w Centrum Europejskim UW, obecnie profesorem gościnnym na Uniwersytecie Princeton w USA. Członek Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i Rady Instytutu Spraw Publicznych.

Film „Listy z Wilczej” na Berlinale

PATRZYŁEM
NA POLSKĘ PRZEZ
RÓŻOWE OKULARY

Przyjechał do Polski spełnić marzenie o byciu artystą. Do nakręcenia filmu, który miał premierę na Berlinale, skłoniło go tragiczne wydarzenie.

Dawid Dróżdż

Arjun Talwar postanowił filmować swoich sąsiadów, aby – jak mówi – znaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania. Mikroświat indyjskiego reżysera mieszkającego w centrum Warszawy stał się niespodziewanie uniwersalną opowieścią o współczesnej Europie: ksenofobii, nacjonalizmie i samotności, ale też próbie odnalezienia spokoju i własnego miejsca na ziemi. Jego film „Listy z Wilczej” miał premierę 16 lutego na trwającej 75. edycji Berlinale – przed najważniejszymi od lat wyborami federalnymi w Niemczech, w których rekordowy wynik mogą osiągnąć skrajni nacjonaści.

Arjun Talwar studiował matematykę, ale w duszy od zawsze pragnął być artystą. Najlepszy przyjaciel – Adi namówił go na podbój Europy. Za cel obrali Polskę,

bo usłyszeli, że znajduje się tu jedna z najlepszych szkół filmowych na świecie; al-ma mater Romana Polańskiego, Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Kieślowskiego. Podobalo mu się, że Polska leży pomiędzy Wschodem a Zachodem, ale poza tym o naszym kraju wiedział niewiele. Przed przyjazdem przeczytał powieść „Hotel »Savoy«” Josepha Rotha, której akcja rozgrywa się w Łodzi.

Jak wspomina pierwsze dni w Polsce? – Pamiętam, jak pierwszy raz spacerowaliśmy po Łodzi i jak to wszystko wydawało się dla nas egzotyczne. Cisza na ulicach, zrujnowane budynki, wszystko było intrygujące. Otworzyliśmy piwa na ulicy, a policjant podbiegł i powiedział, że nie wolno tego robić. Był bardzo miły – śmieje się Arjun.

Podczas studiów nakręcił kilka filmów krótkometrażowych, które były pokazywane na międzynarodowych festiwalach: w Nyonie, Marsylii czy Tampere. Po skończeniu łódzkiej „Filmówki” przeprowadził się do Warszawy. Zamieszkał na ulicy Wilczej, która go zainspirowała. Arjun

w 2022 r. zaczął rejestrować to, co dzieje się wokół.

Był jeszcze jeden powód, dla którego rzucił się w wir pracy: kilka miesięcy wcześniej jego przyjaciel Adi odebrał sobie życie. To zdarzenie nim wstrząsnęło – zaczął rozmyślać, czy lepiej by było gdyby nigdy nie wyjechali z Indii. – Miałem wiele wątpliwości związanych z Polską, z moją karierą. Nie wiedziałem, czy zostać w Europie, czy wrócić do Indii. Sięgnąłem po kamerę. Pomyślałem, że filmując moich sąsiadów, znajdę odpowiedzi na pytania, które wokół mnie krążyły – mówi.

POLSKA W PIGUŁCE

Wilcza znajduje się w samym sercu Warszawy; wystarczy zadrzeć głowę, aby ujrzeć wieżchołek Pałacu Kultury i Nauki. To szczególne miejsce na mapie miasta: jako jedna z nielicznych ulic w śródmieściu po obu stronach zachowała przedwojenną zabudowę. W murach możemy znaleźć gdzieśgdzie wglębienia po kulach. Wilcza niegdyś zainspirowała innego filmowca – Andrzeja Jakimowskiego, który w 1998 r. nakręcił film dokumentalny „Wilcza 32” o kamienicy, zamieszkiwanej dziś przez Arjuna.

Obecnie Wilcza tętni życiem: znajdują się tu oblegane knajpy i restauracje, pra-

cownie artystyczne, komisariat, zakład pogrzebowy, szkoła tańca, warzywniak, dwa kościoły, bary chińskie i kilka salonów fryzjerskich. To miejsce pełne sprzeczności, w którym przecinają się losy ludzi o różnych statusach społecznych, reprezentujących odmienne poglądy. Raz ulicę przecina Marsz Niepodległości, a innym razem Parada Równości, tuż obok biją dzwony miejscowego kościoła, a jeszcze dalej ze skłotu dobiega punkowa muzyka. Polska w pigułce.

Arjun jest jednym z bohaterów, ale osobista historia – jak podkreśla – jest narzę-

Zakochałem się w polskiej kulturze, zanurzyłem się w niej i być może patrzyłem na ten kraj przez różowe okulary. Później pojawiły się wątpliwości. Zacząłem zastanawiać się, czy jestem w stanie czuć się tu jak w domu

ARJUN TALWAR

1 RP

dziem do stworzenia portretu zmieniającej się Polski. Przewodnikami po mikroświecie ulicy Wilczej są jej mieszkańcy albo stali bywalcy. „Kiedys sąsiad sąsiadowi pomagał. Teraz każdy sobie rzepkę skrobie” – narzeka ekspedientka z mięsnego. „Dużo się zmieniło: część na lepsze, część na gorsze” – dodaje kioskarka. „Kiedys nie było ludzi kolorowych. Obecnie jest bardzo dużo!” – doprecyzowuje nauczyciel tańca, któremu podoba się idea mieszania różnych kultur. – Podczas gdy kraje takie jak Niemcy czy Holandia mają już kulturowo zróżnicowaną populację, Polska wciąż jest na początku tej transformacji. Dlatego interesujące jest obserwowanie, jak działają mechanizmy. Kto jest postrzegany jako „inny”, a kto nie? Jak radzimy sobie z ludźmi, którzy wnoszą zwyczaje i tradycje różniące się od naszych? – zastanawia się Arjun.

CZUĆ SIĘ JAK W DOMU

W 2019 r. 57 proc. badanych deklarowało niechęć do Romów, a aż 65 proc. – do Arabów. Po wybuchu wojny w Ukrainie na czoło zniechędzonych grup narodowościowych w Polsce wysunęli się – i tak nie lubiani od lat – Rosjanie. Z sondażu CBOS z 2024 r. wynika, że 76 proc. badanych ma negatywny stosunek do tej nacji. Na kolejnych miejscach plasują się Białorusini (47 proc.), Romowie (43 proc.) i Palestyńczycy (35 proc.). Co czwarty badany deklarował niechęć wobec Hindusów (nacja ta została uwzględniona po raz pierwszy w historii sondaży CBOS).

Statystyki wskazują, że Polacy od lat darzą dużą niechęcią osoby z krajów arabskich. Indie to co prawda państwo hinduskie, ale ok. 14 proc. mieszkańców kraju (czyli ok. 200 mln ludzi) to muzułmanie. Indie to także kraj pochodzenia Romów – według analiz naukowców z Uniwersytat Pompeu Fabra przybyli oni do Europy z Indii ok. 1500 lat temu. Współczesny język romski jest podobny do języków północnych Indii.

Czy liczby znajdują swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości? W jednej ze scen możemy zobaczyć zdjęcie zrobione na szpitalnym oddziale ratunkowym po tym, jak Arjun został pobity przez dresiarzy. Przyznaje, że miał szczęście w nieszczęściu; jego kolegę z Tajwanu prawie zabił. – Mimo takich sytuacji nie byłem zbyt krytyczny. Po prostu czułem, że muszę przez to przejść, jeśli chcę być filmowcem – wspomina.

– Po przyjeździe do Polski miałem fajny czas; byłem otoczony sztuką, wolny od oczekiwań rodziny, kręciłem filmy. Byłem wdzięczny za ten przywilej, i jestem do dziś – dodaje. – Zakochałem się w polskiej kulturze, zanurzyłem się w niej i być może patrzyłem na ten kraj przez różowe okulary. Później pojawiły się wątpliwości. Zacząłem zastanawiać się, czy jestem w stanie czuć się tu jak w domu.

OBCY NA MARSZU

Warszawa jest bardziej różnorodna niż reszta Polski; do stolicy przyjeżdżają ludzie z całego świata – aby pracować, studiować, załatwiać biznesy, wychodzić za mąż lub się żenić. To tutaj zamieszkało po wybuchu wojny najwięcej osób z Ukrainy. Mieszkańcy, chcąc nie chcąc, musieli oswoić się z nową, bardziej kosmopolityczną rzeczywistością.

Ale są dni, kiedy Warszawa zamienia się w miejsce budzące postrach. 11 listopada ulice centrum stają się sceną dla ekstremistów głoszących nienawistne hasła. Marsz organizowany przez skrajnie prawicowe środowiska rusza z położonego nieopodal ulicy Wilczej ronda Dmowskiego.

Arjun przez lata nie uczestniczył w marszu, ale w imię sztuki przełamał się; wziął kamerę i – wraz z Mo Tan, dźwię-

kowczynią z Chin – wszedł pomiędzy tłum demonstrantów. Efekt był zaskakujący – obcokrajowcy wzbudzali zainteresowanie, a zderzenie z uczestnikami marszu bywało zabawne.

Mo zaczepia mężczyzn dzierżących biało-czerwone flagi i wizerunek Andrzeja Boboli. Łamaną polszczyzną pyta, jak być dobrym imigrantem. Nieco zmieszani patrioci odpowiadają: „Solidaryzować się z nami, wtopić się w ten... Pracować. I poznać polską kulturę. I wtedy będziecie dobrymi imigrantami. My, w przeciwieństwie do Zachodu, kochamy przybyszów, jeśli na to zasługują”. Obyło się bez problemów. Arjun i Mo wrócili bezpiecznie do domów.

GŁĘBSZA RELACJA Z POLSKĄ

Reżyser zadaje w filmie wielokrotnie pytanie: „Czy kiedykolwiek będę w stanie się zintegrować?”. Pierwsze lata życia w Polsce poświęcił nauce języka; chciał w ten sposób wtopić się w tłum. Obcy akcent nadal go jednak demaskuje. Ludzie starają się być życzliwi, ale często – być może nieświadomie – dają odczuć, że jest „obcy”. Realizacja tak osobistego filmu była w pewnym sensie próbą zawarcie głębszej relacji z Polską.

Arjun znajduje odbicie swoich losów w historii bohaterów. Wspomniana Mo Tan, jest absolwentką szkoły filmowej, która – tak jak reżyser – stoi przed dylematem dotyczącym dalszej kariery. Rynek filmowy w Polsce ją odrzucił; praca nad „Listami z Wilczej” była dla niej szansą na jakikolwiek zarobek. Poznajemy też Ferasa, który wiele lat temu przyjechał do Polski z Syrii, ale nadal tęskni za ojczyzną – w wolnych chwilach rekonstruuje wirtualnie ulice wokół domu w Damaszku.

Arjun odnajduje też mniej oczywiste paralele pomiędzy swoim życiem a losami: listonosza, kioskarki, ulicznych grajków czy Roma, który ze względu na pochodzenie czuje się w Polsce wyobcowany. – Bohaterowie są na krawędzi społeczeństwa. Chciałem spojrzeć na Polskę z perspektyw outsiderów – mówi. – Zaczynając kręcić film, czułem się samotny i zagubiony. Odnalazłem jednak osoby, które zmagają się z podobnymi problemami. Wśród nich są zarówno Polacy, jak i imigranci, bo nie trzeba być obcokrajowcem, żeby czuć się nieswojo w dzisiejszym świecie.

ŚWIATOWA PREMIERA W BERLINIE

„Listy z Wilczej” miały światową premierę na Berlinale – pierwszy pokaz odbył się w minioną niedzielę. Film został zaprezentowany w Panoramie, jednej z najważniejszych sekcji festiwalu. W długiej, bo ponad 75-letniej historii imprezy, tylko pięć polskich filmów dokumentalnych znalazło się w oficjalnej selekcji festiwalu, a „Listy z Wilczej” są pierwszym polskim dokumentem w tej sekcji.

„Listy z Wilczej” to film uniwersalny, opowiadający nie tylko o procesach zachodzących w Polsce, ale także poza naszymi granicami. Film Arjuna Talwara – jak wspomniałem – miał premierę przed wyborami federalnymi w Niemczech, które mogą okazać się przełomowe dla losów Europy. W siłę rośnie skrajnie prawicowa partia Alternatywa dla Niemiec (AfD), która jawnie nawiązuje do dziedzictwa Trzeciej Rzeszy. Z przedwyborczych sondaży wynika, że AfD może liczyć na ok. 20 proc. głosów.

Arjun przyznaje, że dzięki filmowi sąsiedzi go rozpoznają, a on poczuł się na Wilczej niemal jak w domu. Zakończenie projektu jest – jak mówi – końcem pewnego etapu w życiu: – Czy zostanę na Wilczej? Nie wiem. Na pewno w moim życiu zajdzie jakaś zmiana. ●

„Mickey 17” reżysera Bong Joon-ho na Berlinale

Sukces jak „Parasite”?



• **Robert Pattinson w filmie „Mickey 17”**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– **Sam się zdziwiłem, jak dobrze wpisaliśmy się w aktualne wydarzenia na świecie – mówi Bong Joon-ho, który pokazał na Berlinale „Mickey 17” z Robertem Pattinsonem. Polska premiera już w marcu.**

Krzysztof Kwiatkowski

Berlinale ma mnóstwo zalet. Festiwalowi służy zaplecze wielkiego miasta – z jego kinami, klubami, fermentem intelektualnym. Programerzy tej imprezy najczęściej wybierają więc filmy, które wzbudzają poważną dyskusję o świecie. Jednak mimo wszystkich swoich atutów, festiwalowa publiczność nie jest rozwydrzana nadmierną obecnością gwiazd. Dlatego aktor taki jak Robert Pattinson czyni tu wiosnę. – Bong Joon-ho jest dla mnie postacią jak z góry Rushmore. Reżyserem totalnym! – mówi aktor na konferencji prasowej. – Od lat marzyłem, żeby spotkać się z nim na planie. Bo tak naprawdę Robert Pattinson również potrzebuje Berlinale. Chociaż grał u największych współczesnych artystów sztuki filmowej, chyba nigdy nie zrzucił z siebie wizerunku wampira ze „Zmierzchu”.

I tak się spotkali: zakochany w kinie gatunków laureat Oscarów i Złotej Palmy za „Parasite”, gwiazdor próbujący zerwać z otaczającym go glamour'em oraz rzeczywistość, do której tak bardzo pasuje dystopijna konwencja. Rezultat? Ekranizacja powieści Edwarda Ashtona „Mickey7” (wydanej w Polsce w 2022 r. w przekładzie Pawła Dembowskiego) to dobra rozrywka: satyra, w której śmiech pozostaje boleśnie gorzki.

REAKTYWACJA W 3D

Mamy drugą połowę XXI w. Życie na Ziemi do lekkich nie należy. Katastrofa klimatyczna, podziały ekonomiczne i ogólny marazm przekreślają marzenia kolejnych pokoleń. Ale przecież są wizjonerzy, którzy chętnie wyśnią przyszłość dla innych. Na przekór protestom społecznym decydują się poprowadzić ludzkość ku kolonizacji innych planet. Pomysł forsuje dyktator showman z telewizyjnego programu, z garniturem lśniących zębów oraz atrakcyjną blond żoną równie co on zdeterminowaną, aby zachować władzę. Makbet i Lady Makbet na miarę naszych

czasów stoją na czele statku, którego misją jest umożliwienie masom osiedlenia się na innym ciele niebieskim. Ale do tego potrzeba eksperymentów, a więc również szczyrów doświadczalnych.

Tu pojawia się Mickey. Na Ziemi mu się nie ułożyło, ciągną się za nim zatargi z prawem, nie założył rodziny. Nic go tu nie trzyma. Postanawia więc zatrudnić się przy podboju wszechświata.

Lecąc w nieznane, wystawia się jednak na kolejne niebezpieczeństwa. Osiem godzin dziennie, nie licząc weekendów, nieustannie umiera. Raz pokona go nieznaną wirus, czasem upadek z wysokości. „Dobrego umierania i do zobaczenia” – rzuca do niego kumpel. Wie, że tożsamość śmiałka, razem z jego wspomnieniami i bagażem doświadczeń, zostaną wydrukowane od nowa – wszczepione do nowego ciała bohatera Roberta Pattinsona. I tak się to kręci.

Problem jednak powstaje, gdy umierając Mickey nie dochowa należytej staranności i przeżyje. Po powrocie na pokład statku spotka pod jego siebie wygenerowanego przez drukarkę 3D.

POWIEŚĆ Z KLUCZEM

Cóż, do tej kosmicznej historii Bong Joon-ho nie znalazł inspiracji w „Gravitacji” Alfonso Cuarona. Raczej w swojej własnej „Okjy”, proekologicznej odysei wielkiej superswinii. W „Mickeym 17” znaczącą rolę odegrają dziwne potworo-wate, ale w sumie całkiem przyjemne istoty. Można tu wyczuć wrażliwość, którą Bong pokazał w „Snowpiercerze”, gdzie pędzący pociąg stawał się dla niego pars pro toto ludzkości.

Ekranizacja książki Edwarda Ashtona to filmowa powieść z kluczem. – Byliśmy przygotowani na to pytanie – śmieje się Bong Joon Ho, gdy na konferencji prasowej ktoś mówi o skojarzeniach dyktatora z Donaldem Trumpem i Elonem Muskem. – Tak naprawdę bohater Marka Ruffalo był inspirowanym przywódcami z przeszłości – rozwija reżyser. – Koreańczycy nie będą potrzebowali dużo czasu, aby znaleźć do niego klucz wśród naszych polityków. Historia lubi się powtarzać. Sam się zdziwiłem, jak dobrze wpisaliśmy się w aktualne wydarzenia na świecie.

I nie chodzi tylko o szarlatanów machinerii społecznej przejmujących władzę nad kolejnymi społeczeństwami. Na pokładzie statku wybucha tu epidemia uzależnienia od leku Oxyzofole (w rzeczywistości w Stanach kryzys opioidowy został wywołany przez OxyContin). Pod agencją kosmiczną odbywają się antyimigranckie protesty. Sztuczna inteligencja swobodnie generuje ludzi. Ważne zdarzenia na statku facet rejestruje kamerą 32K w okularach.

Film wejdzie do polskich kin już 14 marca. ●

R

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej” pracujących w redakcjach w całym kraju.

– Rugby było moim całym życiem. Miałam 15 lat, wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam sto kilometrów dalej. Dostałam się do Szkoły Gortata w Krakowie, do klasy rugby. Zagwarantowano mi miejsce w internacie. Spełnienie marzeń! – opowiada 21-letnia dziś dziewczyna. Nie podamy jej nazwiska, na jej prośbę nie wymienimy nawet imienia.

– Było lato, kończyłam właśnie drugą klasę. Kilka tygodni później rozpoczynały się Mistrzostwa Europy. Czekaliśmy na powołanie do Reprezentacji Polski. Trener zaproponował, żebyśmy dołączyły do dzieciaków z klubu, które wyjeżdżały na letni obóz i tam trenowały przed możliwym powołaniem, pod jego okiem. Ja i dwie inne dziewczyny. Spakowałyśmy się i ruszyłyśmy do Białki Tatrzańskiej. Całe w nerwach, która z nas wystąpi w koszulce z orzełkiem – opowiada. Sportowa kariera dziewczyny zakończyła się kilka miesięcy później. – Minęły cztery lata. A ja nadal nie mogę nawet patrzeć na rugby – słyszę. Nazwę ją zawodniczką nr 1.

„TRZĘŚŁAM SIĘ, PŁAKAŁAM”

Z pisma, które trafiło do Polskiego Związku Rugby niemal rok później, w maju 2022 roku: „W dzień, w który to się stało, najpierw mieliśmy treningi, potem wróciliśmy do hotelu. Przyszedł do nas i zapytał, czy pójdziemy z nim na termę – mimo że następnego dnia mieliśmy iść tam z całym obozem. (...) Po drodze trener wstąpił do sklepu i kupił jakąś wódkę smakową, chyba wiśniową. Po kolei podawał nam butelkę, żebyśmy się napili. Na termach głównie piliśmy. Najpierw drinki, potem zaczął kupować nam szoty”.

Po trzech godzinach przebywania w gorących basenach dziewczyny chciały wracać, ale ich opiekun miał inne plany. „Trener kupił nam piwo. Poruszał bardzo intymne tematy, dotyczące chłopaków (...) Było już trochę późno, więc chcieliśmy wracać do pokoi. (...) Doszliśmy do skrzyżowania w pobliżu hotelu, kiedy on powiedział, że jeszcze by się czegoś napił. Zamówił taksówkę i pojechaliśmy gdzieś blisko Zakopanego na stację benzynową. Kupił chyba litr wódki albo pół, jakieś kubeczki. Po powrocie poszliśmy na to boisko, na którym w dzień trenowaliśmy, usiedliśmy i piliśmy tę wódkę. Ja już byłam odcięta. Piłam i co jakiś czas odchodziłam na bok, żeby zwymiotować. (...) Nie wiem, jak to się stało, ale on kazał nam sobie siadać na kolanach. Byłam mocno nieprzytomna. On wkładał mi rękę pod koszulkę. Ja chciałam zejść (...) Bardzo źle się czułam (...) On siedział obok mnie, powiedział, że mnie przypilnuje i że poczeka, aż odpocznę, żebym się lepiej poczuła. Wtedy już zaczął wkładać mi rękę pod bluzkę, mówić, że mam ciepłe plecy, namawiał mnie, żebym dała mu buzi w usta, przychyłał się do mnie. (...) Mówił mi o moim ciele, że podnieca go moje ciało. Że mam fajny tyłek, że jak czasami na nas patrzy to ciężko mu się opanować. Mówił jeszcze, czy nie chcę z nim spać w jednym łóżku, że on się tylko położy obok mnie”.

W liście, w którym zawodniczka nr 1 obszernie opisała całe zdarzenie z lata 2021 roku, czytamy, że kiedy dziewczyna z pomocą koleżanek wróciła do pokoju, trener poszedł za nimi i kazał opróżnić butelkę wódki. „Ja byłam totalnie roztrzęsiona, płakałam i aż dusiłam się od płaczu. (...) Dziewczyny udawały, że piją, żeby on sobie poszedł. (...) Na drugi dzień rano nie poszłam na poranny rozruch ani na śniadanie. On przyszedł potem do mnie, przyniósł mi herbatę. Zapytał się, czy on coś zrobił, czy coś się stało. Ja powiedziałam, że nie chcę o tym rozmawiać i że źle się czuję. Przez pozostałe kilka dni była bardzo napięta sytuacja. Ja byłam roztrzęsiona psychicznie, nie odzywałam się do nikogo na obozie, a musiałam chodzić na wszystkie treningi i spotykać trenera cały czas”.

CAŁA DRUŻYNA RZUCA PAPIERAMI

Dziś mówi: – Przez tygodnie wypierałam to, co się wydarzyło tamtej nocy. Nie nazywałam tego, nawet nie myślałam o tym za bardzo. Z nikim nie rozmawiałam. Pękłam, gdy po kilku miesiącach, w listopadzie, znów pojechaliśmy na obóz, też do Białki Tatrzańskiej. I zobaczyłam, jak trener wychodzi z grupą dziewczyn na termę.

Po tamtym zdarzeniu policja i prokuratura odebrały zawiadomienie o tym, że Łukasz K. naklonił kolejną zawodniczkę do „poddania się innej czynności seksualnej polegającej na dotykaniu jej po plecach, pośladkach i piersiach”. Postępowanie toczy



RUGBYSTKI OSKARŻAJĄ

Sąd skazał trenera rugby za rozpijanie młodych zawodniczek i na dwa lata zakazał mu kontaktów z młodzieżą. Łukasz K. nadal pojawia się na meczach i turniejach. – Nie możemy mu tego zabronić – mówią w klubie Juvenia i Polskim Związku Rugby.

się w tej sprawie do dziś, zarzutów nikomu nie postawiono. Tamta rugbistka w rozmowie z nami potwierdziła, że taka sytuacja miała miejsce, ale nie zgodziła się na wykorzystanie fragmentów naszej rozmowy. – Do dziś czuję ogromny wstyd. Choć wiem, że to nie moja wina i to nie ja powinnam się tak czuć. Nie mogę o tym jeszcze mówić, nie jestem gotowa – słyszę od 20-latk, zawodniczki nr 2, która również szybko opuściła nie tylko drużynę rugby, ale i Kraków.

Nastoletnie rugbistki tuż po jesiennym obozie w Białce usiadły razem i opowiedziały sobie nawzajem, o tym, co wydarzyło się na boisku, na termach, za drzwiami obozowego pokoju. A potem poszły do szkolnej psycholog. Razem, solidarnie, całą żeńską drużyną Juvenii Kraków na ręce dyrektorki szkoły złożyły rezygnację z dalszego grania w klubie. Wspominają: – Przestałyśmy chodzić na treningi. Z dnia na dzień. Łącznie kilkanaście dziewczyn. Zażądałyśmy odsunięcia trenera. Nasza drużyna się rozpadła. To była dla nas oczywista decyzja, choć niełatwa. Część z nas zmieniła klub i grała w rugby w innych barwach. Ale były i takie, które z graniem pożegnały się na zawsze. Jedna dziewczyna wróciła do rodziców i zmieniła szkołę na półtora roku przed maturą. Dwie przez cały tamten czas tułały się, szukając dla siebie innych dyscyplin.

– Pani dyrektor powiedziała, że choć sytuacja jest trudna, to nie dostanę taryfy ulgowej. Zasady w szkole były jasne: uczą się tutaj tylko ci, którzy trenują jakiś sport. Chodziłam więc z koleżanką trochę na siatkówkę, trochę na badminton. Nie szło nam

jakoś wybitnie, ale musiałyśmy się gdzieś zahaczyć, by napisać maturę i skończyć liceum. Po wszystkim spakowałam się i wróciłam do rodzinnego miasta – opowiada zawodniczka nr 1.

SZKOŁA WYRZUCA TRENERA, KLUB STAJE W ROZKROKU

Jak dowiadujemy się od zawodniczek, szkoła natychmiast zwolniła trenera z pracy, poinformowała o sprawie klub sportowy i złożyła zawiadomienie na policję i do prokuratury.

„Nasza szkoła od zawsze traktowała wszelkie zgłoszenia dotyczące bezpieczeństwa uczniów priorytetowo, podejmując przy tym szybkie działania wymagane przepisami prawa oraz w oparciu o wszelkie wewnętrznie przyjęte standardy – a te, mając takiego patrona, mamy bardzo wygórowane. Jesteśmy także na bieżąco kontrolowani przez Kuratorium Oświaty, które każdorazowo otrzymuje informacje o wszystkich „problemach” szkoły” – czytamy w mailu od dyrektorki Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Krakowie, Anny Dyszy. I dalej: „Mogę Panią zapewnić, że nasza szkoła wprowadziła zasady na poziomie Standardów Ochrony Małoletnich, zanim ktokolwiek o nich słyszał. Gdy tylko istnieje jakiegokolwiek podejrzenie krzywdzenia małoletnich, działamy natychmiastowo! Rozmawiamy, informujemy, otaczamy opieką pedagogiczno-psychologiczną, a gdy wymaga tego sytuacja – zgłaszamy sprawę do prokuratury”. Dyrek-

torka odmawia odpowiedzi na pytania dotyczące podjętych działań z uwagi na przepisy RODO. „Mogę zapewnić, że Pan ŁK nie jest zatrudniony w żadnej z prowadzonych przez nas szkół oraz że nie współpracujemy z klubem sportowym Juvenia Kraków” – wyjaśnia.

PRÓBA SAMOBÓJCZA I POMOC OD STARSZYCH KOLEŻANEK

W lutym zawodniczka nr 1 próbowała odebrać sobie życie. A dziewczyny z drużyny rugby pomocy zaczęły szukać gdzie indziej – u starszych koleżanek z Juvenii, które wcześniej, na skutek konfliktu, odešły z klubu i założyły własny klub. Wśród nich była Magdalena Korona, pierwsza kobieta w roli drugiego trenera reprezentacji Polski U18: – Juniorki opowiedziały nam o sprawie dopiero po tamtym dramatycznym wydarzeniu. Przyznam szczerze: osłupiałam. Jak to się stało, że te młode dziewczyny, nastoletnie zawodniczki mające wtedy po 16-17 lat, zostały zupełnie same, po doświadczeniach takiego kalibru, jak molestowanie, upijanie, zły dotyk. Dlaczego klub się nimi nie zaopiekował? Jak doszło do sytuacji, w której zawodniczki jadą na obóz sportowy, walczą o miejsce w kadrze, których rodzice wysyłają na zgrupowanie w najlepszej wierze, a tam są upijane alkoholem i wykorzystane?! I nikt z dorosłych nie traktuje tego poważnie? Za zgodą dziewczyn poinformowałam o sprawie Polski Związek Rugby. Liczyłam na zdecydowaną reakcję – mówi nam Korona.

ROZCZAROWANIE PIERWSZE: POLSKI ZWIĄZEK RUGBY

Magdalena Korona pokazuje nam całą korespondencję z Polskim Związkiem Rugby. Pierwsze wiadomości pochodzą z marca 2022 roku, kiedy sprawę trenera Łukasza K., po zgłoszeniu ze szkoły, badała jeszcze policja.

„W mojej ocenie tak poważne zarzuty molestowania seksualnego nie powinny być tolerowane przez PZR. Osoba dopuszczająca się rażącego naruszenia granic w relacji trener – niepełnoletnia zawodniczka nie powinna być aktywnym trenem PZR ani pełnić żadnych funkcji w środowisku rugby” – napisała Korona do PZR, domagając się działań dyscyplinarnych i potępienia zachowania Łukasza K.

Komisja Gier i Dyscyplin Polskiego Związku Rugby sprawę potraktowała jako oficjalne zawiadomienie. Ale od razu zastrzegła, że wstrzyma się z jakimikolwiek działaniami do czasu zakończenia postępowania karnego. PZR miał też monitorować postępowanie. Korona zażądała, by związek prewencyjnie, do czasu wyjaśnienia sprawy, zawiesił mu licencję trenerską. W maju Polski Związek Rugby otrzymał wcześniej cytowane pisemne zeznania jednej z dziewczynek. 23 maja 2022 roku odpisał Magdalenie Koronie: „Komisja pochylił się nad poruszonym przez Panią tematem i postara się wrócić z odpowiedzią jak najszybciej”. – To była ostatnia wiadomość, jaką od nich otrzymałam. Wkrótce miną trzy lata. Odpowiedzi nadal brak – mówi rugbistka.

My również kontaktowaliśmy się ze związkiem. Chcieliśmy zapytać o to, jakie działania PZR podjął, by ukarać trenera, ochronić zawodniczki, a w przyszłości nie dopuścić do podobnych sytuacji.

• Klub Juvenia Rugby w Krakowie

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– „Zawiadomienie od pani Magdaleny Korony zostało rozpatrzone przez Komisję Gier i Dyscypliny, która zapoznała się ze sprawą i mając na uwadze okoliczności oraz delikatny charakter sprawy, zaleciła zarządowi PZR monitorowanie postępowania karnego, by następnie wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. KGiD ani Polski Związek Rugby nie są organami uprawnionymi do orzekania o winie w takich sprawach. Oskarżenia dotyczące „innych czynności seksualnych” są bardzo poważne, ale obowiązuje nas domniemanie niewinności. W oczekiwaniu na działania sądu i prokuratury PZR zadbał więc we współpracy z Juvenią Kraków by sprawa była monitorowana w kontakcie ze szkołą oraz rodzicami zawodniczek” – przekazał nam mailowo Krzysztof Czajka, sekretarz generalny PZR.

ROZCZAROWANIE DRUGIE: KLUB JUVENIA KRAKÓW

Kajetan Cyganik, rzecznik prasowy klubu Juvenia: – O całej sprawie dowiedzieliśmy się od dyrektora szkoły. Dziewczyny nas nie powiadomiły, nie dały szansy na zajęcie się tą sprawą w obrębie klubu. Kiedy tylko dowiedzieliśmy się, że zawodniczki zarzucają Łukasza, że kupował i podawał im alkohol, zawiesiliśmy go w pracy trenerskiej i odsunęliśmy od jakichkolwiek działań. Do dziś nie znamy szczegółów tamtej sprawy, nie wiemy, co się wydarzyło. Spotkaliśmy się z rodzicami naszych zawodniczek. Ale od razu było jasne, że niewiele możemy. Że one do zespołu już nie wrócą – mówi Cyganik. Kiedy pytam go o to, czy klub konfrontował zarzuty z samym trenerem, słyszę, że taka rozmowa miała miejsce. I że trener wyraził skruchę.

Tyle że zawieszenie trenera właściwie funkcjonowało tylko na papierze. Juniorek nie trenował, bo drużyna rozpadła się sama, na skutek rezygnacji wszystkich zawodniczek. A Łukasz K. aż do czerwca 2022 roku regularnie pojawiał się na zdjęciach, meczach i zgrupowaniach. Dopiero pod koniec roku szkolnego klub informował na portalach społecznościowych, że trener prowadzi drużynę po raz ostatni w tej roli, ale „pozostanie w sztabie nowego szkoleniowca”. Z klubu jednak nie zniknął. Facebookowy fanpage Juvenii Kraków do dziś prezentuje zdjęcia z lipca 2022 roku, kiedy to Łukasz K. nosił na Mistrzostwach Europy w rugby plakietkę z napisem „organizator”. Innych zdjęć, na których wyraźnie widać, że trener w tamtym czasie był blisko drużyny, jest w sieci bez liku. W lutym 2023 był w hali w Myślenicach, na dziecięcych zawodach w rugby. Pod koniec marca klub wrzucił zdjęcie z wygranego turnieju, do którego pozował Łukasz K. Jest na tej fotografii jednym z dwójki dorosłych. Poniżej podpis: „Brawa dla zawodników i trenerów”. Wszystkie te zdjęcia oglądałam razem z rzecznikiem Kajetanem Cyganikiem. Słyszę, że te fotografie nie powinny być nigdy trafić do sieci i jest to nieostrożność klubu. A sama obecność trenera? – Nie pojechał, nie przebywał tam z polecenia i za pieniądze klubu. Nie pojawiał się na treningach, bo od razu mu tego zakazaliśmy. Ale może po meczu przychodził dzieciakom pogratulować? On ich trenował od lat, był dla zawodników ważną postacią. Poza tym nigdy nie usłyszał zakazu stadionowego. Jest dorosłym człowiekiem, nie można mu zabronić przychodzenia na mecz – słyszę.

wyborcza.pl

• Do sprawy przewlekłego postępowania prokuratorskiego w sprawie o molestowanie nieletnich wrócimy na krakow.wyborcza.pl

SĄD WYDAJE WYROK

9 października 2023 roku sąd uznał Łukasza K. winnym rozpijania małoletnich zawodniczek. Udowodnił, że 31-letni wówczas trener tylko w 2021 roku sześć razy podawał podopiecznym alkohol. To nie były tylko obozy w Białce Tatrzańskiej. Nastolatki dostawały od trenera alkohol w trasie na turnieje, do Poznania czy Sopotu. Jak się dowiadujemy, trener przyznał się do winy, nie odwoływał się od wyroku. Jego karą była grzywna oraz „zakaz zajmowania wszelkich stanowisk, wykonywania wszelkich zawodów albo działalności związanych z wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub z opieką nad nimi na okres dwóch lat”.

Tuż po wyroku usunęliśmy Łukasza z zarządu klubu. Nasza współpraca została zakończona. I nic nie zapowiada tego, byśmy do niej chcieli wrócić – mówi Kajetan Cyganik. Tyle że jak jednak twierdzą nasi rozmówcy, Łukasz K. wciąż widywany jest na meczach i turniejach. Otrzymaliśmy trzy fotografie pochodzące z różnych okresów, które to potwierdzają. M.in. 26 października 2023 trener widziany był na turnieju „Mini Puchar Świata w Rugby Tag” w Rabie Niżnej. Sfotografowano go, jak siedzi przy stoliku organizatorów, a przed nim stoją dzieci czekające na rozdanie nagród. Klub Juvenia twierdzi, że nie ma pewności, że osoba na zdjęciu to Łukasz K. Podobnie mówi Polski Związek Rugby: „Trudno rozpoznać osobę”.

Kolejne zdjęcie – 28 kwietnia 2024 roku, Regionalny Turniej Dzieci i Młodzieży w Częstochowie. Łukasz K. stoi tuż przy boisku, przy linii bocznej, obok trenerów i sztabu Juvenii, rodziców. Klub twierdzi, że w takim miejscu może stanąć każdy, a oni nie mogą tego zabronić. Identycznie tłumaczy się PZR.

Zdjęcie numer 3 – maj 2024, regionalny Turniej Dzieci i Młodzieży w Lubniu. Uśmiechnięty trener stoi tuż za stołem wypełnionym pucharami dla zwycięskich drużyn. Klub: – To Łukasz, ale nie wiemy, w jakiej roli się tam pojawił. Nie był tam z nami – słyszymy. Polski Związek Rugby twierdzi, że zdjęcie jest zbyt wąskie, by ocenić kontekst. – Bez względu na to, warto podkreślić, że na Łukasza K. nie został nałożony zakaz przebywania na turniejach, więc PZR nie ma środków prawnych do tego, by egzekwować jego usunięcie z obiektu – słyszymy.

– Żadne z tych zdjęć nie pokazuje wydarzenia na Juvenii, więc klub nie może się wypowiedzieć o roli Łukasza K. podczas wskazanych turniejów. My dołożyliśmy wszelkich starań, żeby od momentu wyroku Łukasza nie było w klubie, czy to podczas zajęć, czy turniejów dla dzieci – przekazuje Kajetan Cyganik.

TRENER: SPRAWA JEST DLA MNIE BARDZO TRUDNA

Łukasz K. z klubem Juvenia związany jest od 2012 roku. Kajetan Cyganik twierdzi, że klub swoją postawą nigdy nie legitymizował poczynąń trenera. – Nie dano nam szansy, by odpowiednio zareagować. Atmosfera w drużynie wydawała się świetna, dziewczyny odnosiły sukcesy, miały z trenerem dobry kontakt. Nie mieliśmy cienia podejrzeń, że coś może być nie tak – mówi. – Wykonaliśmy kawał ciężkiej pracy, by z gruzów odbudować żeńską drużynę rugbistek. Od roku powoli nam się to udaje. Jesteśmy czujni i uważni, rozważamy zatrudnienie psychologa sportowego. Mamy poczucie, że mamy zaufanie zawodników i ich rodziców – twierdzi.

Sprawa dotycząca molestowania zawodniczek nadal jest na etapie prokuratorskiego postępowania przygotowawczego. Nikt nie usłyszał zarzutów. Historia ta jest badana pod kątem seksualnego wykorzystania stosunku zależności na szkołę małoletniego i zagrożona nawet pięcioletnim więzieniem. Jak dowiadujemy się w prokuraturze, przed ośmioma miesiącami sprawę zawieszono z uwagi na zbyt długie oczekiwanie na opinię biegłego seksuolog. Wątek ten konsultowaliśmy z prokuratorami, radcami prawnymi, karnistami i działaczami na rzecz praw kobiet, walczących przed sądem w sprawach o molestowanie. Wszyscy byli zgodni: nie ma usprawiedliwienia dla tak długiego przewlekania postępowania.

Trener Łukasz K. odmówił rozmowy z nami na temat decyzji sądu, prokuratorskiego postępowania oraz historii z obozów w Białce. „Sprawa jest dla mnie bardzo trudna. Zważywszy na fakt, że postępowanie przygotowawcze dalej się toczy i objęte jest tajemnicą, a ja jestem niewinny, nie mogę na tą chwilę udzielić jakiegokolwiek komentarza” – napisał nam. ●

MAGDALENA KORONA

pierwsza kobieta w roli drugiego trenera reprezentacji Polski U18

Radosław Leniarski

– Ludzie mają dość, sponsorzy nie chcą się angażować, skarbówka stawia zarzuty o malwersacje. Piesiewicz powinien honorowo ustąpić – mówi jeden z „puczystów” z grupy największych związków sportowych, które wzywają Piesiewicza do ustąpienia.

Adam Małysz wzywa do pozostania na miejscach

Minister Sławomir Nitras spotkał się z przedstawicielami 27 związków 12 lutego na Stadionie Narodowym. Z informacji „Wyborczej” wynika, że po jego wyjściu Adam Małysz, szef Polskiego Związku Narciarskiego, poprosił wszystkich pozostałych przedstawicieli związków, żeby zostali. Napisano list wzywający szefa PKOl do dymisji. Jak podał sport.pl, podpisali go szefowie 24 federacji. W tym szefowie najważniejszych letnich sportów – lekkoatletyki, pływania (z kilkudniowym opóźnieniem z powodu nieobecności prezeski Otylii Jędrzejczak), piłki ręcznej, żeglarsstwa. – Prezes PZPN Cezary Kulesza powiedział, że ma inne ważne spotkanie, i wyszedł – powiedział „Wyborczej” jeden z prezesów obecnych na spotkaniu.

– To miękki list, do niczego nie zmusza, bo nie może – mówi osoba z kręgu sygnatariuszy. – Wyjaśniamy, dlaczego najlepszym rozwiązaniem byłaby rezygnacja Piesiewicza.

Działacze doskonale wiedzą, że list nie zrobi żadnego wrażenia na Piesiewiczu. Z kolei prezes wie, że list jest tylko pierwszym stopniem szerzej zakrojonej akcji. Mianowicie przedstawiciele związków zagrozili, że przeprowadzą odwołanie szefa PKOl zgodnie z procedurami. Odpisał, że będzie rozmawiał z każdym z osobna. Dlaczego nie ze wszystkimi naraz? – W tej grupie są szefowie związków z zarządu PKOl i tacy, których tam nie ma. Nie ma sensu rozmawiania ze wszystkimi – mówi w rozmowie z „Wyborczą” rzeczniczka PKOl Katarzyna Kochaniak.

Prezes Piesiewicz wciąż jest na urlopie, ale już przesunął zarząd PKOl z 24 lutego o miesiąc. – Chce dać sobie czas na skaptowanie ludzi – mówi jedna z osób szefujących związkiem olimpijskim.

„Wyborcza” pisała o pomyśle odwołania prezesa we wrześniu. Wówczas do przeprowadzenia planu nie doszło, było mało chętnych. Dziś każdy działacz widzi jasno, że konflikt między Piesiewiczem a Nitrasem szkodzi sportowi. Według naszych informatorów dziś federacje, owszem, chcą zmiany szefa, bo otrzymują od potencjalnych reklamodawców jednoznaczne sygnały, że ci zaangażują się finansowo tylko wtedy, gdy konflikt ucichnie.

– Większość chce robić swoje pośrodku tego sporu. Jest część, która obawia się, żeby minister nie narzucił im swojego kandydata, bo nie wiadomo, czy za dwa lata po następnych wyborach parlamentarnych, o ile odbędzie się zgodnie z planem, a nie przedterminowo, konfliktowa sytuacja się nie powtórzy w innej konfiguracji. Chyba nikt nie chce polityki w sporcie, ale kłopoty z reklamodawcami pchają ich do czynu – mówi jedna z osób obecnych na spotkaniu z ministrem.

Dlatego następnym stopniem w planie „puczystów” może być zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia PKOl, w którym jednym z punktów będzie odwołanie prezesa.



• Prezes PKOl
Radosław Piesiewicz
FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA

Bunt federacji sportowych

Ministerstwo sportu w trybie pilnym zmieniło kontrowersyjne zarządzenie, żeby udobruchać „puczystów” w PKOl, a Piesiewicz zaprasza ich na „konsultacje”.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie zwołuje niemal 60-osobowy zarząd zwykłą większością głosów lub Komisja Rewizyjna (która wciąż nie opublikowała raportu o PKOl). Już to może być trudne, bo zarząd to nie tylko szefowie olimpijskich związków sportowych. Drugą największą grupę w zarządzie tworzą byli sportowcy, często wiekowi, a wszyscy niezależni, z Towarzystwa Olimpijczyków Polskich. Wielu z nich wcale nie jest przeciwna Piesiewiczowi, jak na przykład Renata Mau-

er-Różańska, trzykrotna medalistka olimpijska w strzelectwie, która próbowała zjednoczyć ludzi wokół prezesa Piesiewicza, pisząc list poparcia „w imieniu” zarządu i proponując innym podpisanie tej „lojalki”.

„Na moje oko to się nie uda”

Nawet gdyby się udało zwołać nadzwyczajne zgromadzenie, musiałoby ono dysponować większością 2/3 głosów przy kworum, żeby odwołać Piesiewicza. To może być jeszcze trudniejsze niż samo zwołanie walnego zgromadzenia przez zarząd. – Na moje oko to się nie uda. Być może byłoby łatwiejsze, gdyby Nitras inaczej zagrał – mówi osoba zaangażowana w sprawę.

Minister Nitras głośno mówił, że związki są niekompetentne, roztrwaniają publiczne pieniądze.

– Negatywnymi wypowiedziami o działaczach minister bardzo źle ich do siebie nastawił – relacjonował „Wyborczej” jeden z członków zarządu PKOl. – Rozmawiałem z kilkoma. Gdy wspominam o tym, że trzeba się zjednoczyć i zapobiec największemu

kryzysowi w polskim olimpiźmie, odpowiadają: „Mam iść ręką w rękę z Nitrasem, który mówił, że się do niczego nie nadaje? Nie ma mowy”. A kiedy mówię: uważaj, bo chodzi o pieniądze na twój sport, odpowiadają, że „wszystkich nas nie wyrzucą”.

Nie tylko to hamowało związki przed akcją anty-Piesiewiczową. Nitras wydał zarządzenie, w którym narzucił związkom transparentność. To sam w sobie dobry postulat, ale nie do spełnienia w wersji ministerialnej. Był w nim na przykład obowiązek ujawniania zarobków działaczy i wysokości kontraktów reklamowych. Tymczasem zarobków nie da się ujawnić bez zgody pracownika ze względu na przepisy RODO, a kwoty w kontraktach reklamowych stanowią tajemnicę handlową. Niektóre związki dysponowały własną analizą prawną, przy czym akurat nie trzeba było aż tak daleko sięgać. Błędy prawne widoczne były gołym okiem.

To właśnie tego zarządzenia dotyczyło spotkanie na Stadionie Narodowym – związkowi prawnicy stwierdzili na nim, że punktów z zarządzenie nie da się spełnić. W piątek ministerstwo rozesłało do związków nową, złagodzoną wersję zarządzenia, która nazywa się „Zarządzenie zmieniające zarządzenie...”. To może ułatwić „puczystom” skaptowanie kolejnych chętnych do odwołania Piesiewicza. ●

Ludzie mają dość, sponsorzy nie chcą się angażować, skarbówka stawia zarzuty o malwersacje. Piesiewicz powinien honorowo ustąpić

jeden z „puczystów” z grupy największych związków sportowych, które wzywają Piesiewicza do ustąpienia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34359184

34359919



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego
Maksymiliana Dudy, który zmaga się z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym.

Chłopiec po długiej, żmudnej i bardzo kosztownej rehabilitacji zaczął chodzić. Rodzice Maksia robią wszystko by syn był jak najbardziej samodzielny w swojej niepełnosprawności. Dziś chodzi do szkoły podstawowej specjalnej, do zespołów terapeutyczno-edukacyjnych. Aby Maksymilian miał szansę na lepsze życie i lepsze jutro potrzebne są środki finansowe na specjalistyczne turnusy rehabilitacyjne. Jeżeli możecie Państwo pomóc bardzo prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Maksymilian Duda 5272

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚĆ: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

